Spławik i Grunt

nr 2• kwiecień-maj 2017 (6) **gazeta bezpłatna**

POSTĘPOWY MAGAZYN WĘDKARSKI

Relacja z Feederowych Mistrzostw Polski

czytaj str. 12

Podajniki typu pellet feeder

– co oferują nam sklepy?

czytaj str. 18

Na karpie z torebkami PVA

czytaj str. 24

Metoda i Ebro

wyprawa do Hiszpanii

czytaj str. 38

Szanowni Czytelnicy!

To już drugi „drukowany” numer magazynu „Spławik i Grunt” i mam nadzieję, że będzie się podobał jeszcze bardziej niż poprzedni.
Powoli dopasowujemy formę pisma do oczekiwań naszych Czytelników, dlatego prosimy o wszelkie sugestie związane z tematyką czasopisma, o komentarze – co się podoba, czego jest zbyt mało lub za dużo. Będziemy na pewno informować o sprawach bieżących, oprócz tradycyjnych artykułów o technikach połowu czy też o przynętach, pisać będziemy o zawodach, zarówno feederowych, jak i spławikowych, zachęcając Was do wzięcia w nich udziału. Nagrody są coraz lepsze, a zabawa i rozwijanie umiejętności gwarantowane. Zapraszam do relacji z pierwszych Mistrzostw Polski w Feederze – sporo można się tam dowiedzieć!
Właśnie zaczął się maj... To chyba jeden z najbardziej ulubionych wędkarskich okresów dla wielu wędkarzy, gdyż można polować na wiele gatunków, zwłaszcza na te w kolorach zielonych, czyli lina i szczupaka. Ryba budzi się na dobre z zimowego letargu i zaczyna intensywnie żerować.
Niestety, w Polsce zwłaszcza lin i karaś pospolity, bardzo często nie są w stanie doczekać do tarła, gdyż nierzadko padają łupem wędkarzy. Ryby te mają tarło o wiele później niż reszta gatunków z wód stojących, dodatkowo łatwiejsze są też wtedy do złowienia. Dlatego warto pomyśleć o tym, aby obdarzyć te gatunki wolnością, co może mieć dobry wpływ na nasze wody w przyszłości.
To jest bardzo ważna rzecz – tarło naturalne, zwłaszcza w Polsce. W przeciągu ostatnich kilkunastu lat, słowo zarybienia przyjęło się na tyle mocno w świadomości wędkarzy, że uważane jest za podstawę budowania rybostanu zbiorników. Niestety, w wielu przypadkach zarybia się nieskutecznie, często lub bardzo często wprowadza gatunki, szkodzące tym rodzimym. Same zarybienia nie są też źródłem odpornych na lokalne choroby ryb, te są zazwyczaj słabsze i nie przeżywają tak jak te, z naturalnego rozrodu. Dlatego tak ważną rzeczą jest zwrócenie uwagi, jak istotna jest ochrona ryb wiosną i dopuszczenie ich do tarła!
Teraz ryby będą zmierzać w okolice brzegu, aby się wycierać. Umożliwmy im to, nie łówmy w takich miejscach (jest to zresztą niezgodne z RAPR). Miejmy dla nich szacunek. Dobrze byłoby oznaczyć takie naturalne tarliska w jakiś sposób, najlepiej wyłączając je z łowienia przez jakiś czas. Będzie to miało z pewnością pozytywny skutek dla naszych wód, które wymagają wsparcia. Tego wsparcia musimy udzielić my – wędkarze, nikt za nas tego nie zrobi! Dawniej często pomagano rybom w tarle, budowano stanowiska tarłowe, wydzielając z łowienia pewne odcinki brzegu, tak aby ryba mogła spokojnie się oddać tej jakże ważnej czynności – jaką są „gody”. Szkoda, że zapomniano w wielu kołach o tych potrzebnych praktykach. Dlatego, jeżeli możemy – pomóżmy rybom, bo zarybienia to nie wszystko!

Zapraszam do lektury nowego numeru „Spławik i Grunt”!

Lucjan Śliwa

Spławik i Grunt

Redakcja:
Prowadzący: Lucjan Śliwa luksilva107@gmail.com
Karolina Szerszeń, Michał Radecki, Mateusz Gola

Stali współpracownicy:
Paweł Zuziak, Czesław Duda, Egeniusz Wrzosok, Artur Kraśnicki, Grzegorz Dytkowski, Kamil Konopka, Michał Dziemianko, Radosław Papiewski, Peter Rolfe

Kontakt: splawikigrunt@gmail.com

Reklama: reklamasplawikigrunt@gmail.com
Zdjęcie na okładce: Kamil Konopka

Projekt graficzny, skład, korekta i łamanie: Muzo Marcin Łęczycki

Materiał znajdujący się w tej gazecie nie może być reprodukowany lub kopiowany bez zgody wydawcy. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i nadesłanych ogłoszeń. Wysyłając materiał na adres redakcji, wyraża się tym samym zgodę na jego publikację oraz ewentualne skrócenie treści i redakcyjne opracowanie tekstu.

Spis treści

Z KRAJU I ZE ŚWIATA 3

FEEDER
Feeder wiosną na rzece
– Artur Kraśnicki 4

SPŁAWIK
Puddle chuckers
– spławiki na płytką wodę
– Peter Drennan 6

TAKTYKA
Mało i często
– podstawowa taktyka zanętowa
– Lucjan Śliwa 8

WYDARZENIA
Targi Big One w Wielkiej Brytanii 11

Feederowe Mistrzostwa Polski
– relacja 12

TECHNIKI
Wypuszczanka po angielsku – wybór wędziska
– Marcin Modus 14

PUBLICYSTYKA
Wędkarski biznes czy wędkarski problem?
– Lucjan Śliwa 16

SPRZĘT
Margin Pole – tyczka do łowienia przy brzegu
– Michał Radecki 18

Podajnik typu pellet feeder – co oferują sklepy?
– Lucjan Śliwa 18

ZAGRANICA
Na ryby w kraju tulipanów – wędkujemy w Holandii
– Łukasz Czerwiński 19

Na pstrągi w Niemczech
– Forellentiech, czyli trociowa komercja w Niemczech
– Paweł Andrzejczyk 22

APLIKACJE
SiGimetr, program do obliczania żyłki nawijanej na kołowrotek
– Mateusz „Mateo” Gola 23

KARPIARSTWO
Łowimy skutecznie z torebkami PVA
– Scott Day 24

ŁOWISKA
Dzierżno Duże – największe łowisko *no kill* w Polsce
– Michał Radecki 26

WYCZYN
Zawody Mała Czapa na łowisku Batorówka
– taktyka i przemyślenia
– Marcin Cichosz 28

PORADY
Zielony wojownik, czyli na lina z pomysłem
– Radek Szwed 30

Serwis kołowrotka – dobór narzędzi, środków czyszczących i smarujących
– Czesiek Duda 32

Mastyrka, czyli pasta z grochu
– Marcin Tereszczenko 33

NOWOŚCI
Nowości rynkowe 34

CIEKAWOSTKI
Pytania od czytelników 36

OPOWIADANIA
Wędki i kobiety – *Jacek Grdeń* 37

WYPRAWY
Metoda i Ebro – *Krystian Skowron* 38

NASZE WYNIKI 40

Z KRAJU

Wodne autostrady i łowiący wędkarze

Bardzo niepokojące wieści, które nas – wędkarzy dotyczą szczególnie mocno, to plany rozbudowy szlaków żeglugowych na Odrze i Wiśle. Jeżeli rząd zrealizuje swoje plany, a na to wygląda, wtedy dwie największe polskie rzeki zostaną bardzo zmienione, mają stać się „wodnymi autostradami". Aby dopasować taką Odrę do planów żeglugowych, potrzeba ją pogłębić, wyrównać, a przede wszystkim przegrodzić zaporami, które spiętrzą wodę. Na ten cel planuje się wydać olbrzymią kwotę 30 miliardów złotych, podobną zaś na rozbudowę Wisły. Tam dodatkowo ma zostać zbudowanych kilka elektrowni wodnych na planowanych zaporach.

Barki mogą stać się nieodzowną częścią rzecznego krajobrazu. Czy z korzyścią dla środowiska?

Fot. Źródło Wikipedia

Niestety, po raz kolejny środowisko wędkarskie śpi i nic praktycznie nie robi w tej sprawie. Co się stanie z rybami, jak bardzo zostanie zakłócone tarło, zmienione warunki bytowe, tylko możemy się domyślać. Kilkadziesiąt miliardów to potężna kwota i należy rozumieć, jak wielkim placem budowy staną się brzegi polskich rzek.

Co jest bardzo dziwną rzeczą, tego typu „modernizacja" walnie przyczyni się do wielkich zmian środowiskowych, przyrodzie zostanie zadany gwałt, w imię lania betonu i dość niejasnych przyszłych „korzyści". Cała Europa walczy o ochronę środowiska, u nas natomiast będzie się z nim walczyć.

Czy jako wędkarze coś tu zyskujemy? Oczywiście, że nie. To, co mnie osobiście przeraża, to fakt, że rząd liczy się z protestami ekologów, wędkarze jednak do walki nie chcą stanąć. Tutaj powinien przede wszystkim zaprezentować nas Polski Związek Wędkarski, tak się jednak nie dzieje. Dlaczego? Takich zmian jeszcze nikt polskim rzekom nie zaserwował, jest jeszcze czas, aby powiedzieć: nie, aby się jakoś układać... Tyle lat trąbiono o przepławce na zaporze we Włocławku, tyle władowano w projekty restytucji jesiotra, a gdzie inne programy? I teraz jednym zamachem to wszystko można zniszczyć. Trzeba walczyć o przepławki na zaporach, o obronę pewnych gatunków, powinniśmy brać udział w pewnych dyskusjach tak, aby bronić przyrody, ryb, aby na pewno, jeżeli prace ruszą, plany uwzględniały migrację ryb, sam rybostan zaś został odbudowany i stale monitorowany.

Trochę mam wrażenie, jak gdyby nasze środowisko pozwalało sobie amputować rękę, nie zważając na to, jakie będą tego konsekwencje. Czy zaczniemy dopiero krzyczeć, jak tę rękę zaczną nam odcinać? Trzeba działać i to jak najszybciej! Jestem pewien, że my – wędkarze, w liczbie szacowanej na prawie dwa miliony, jesteśmy siłą, z którą trzeba się liczyć. Jeżeli nie zrobimy nic, o nasze interesy nikt nie zadba, zostaniemy pominięci, jak zwykle też ucierpią ryby, bo ich nie widać i nie mają obrońców. Wędkarze tym zajmują się rzadko, ekolodzy zaś bardziej zainteresowani są ptakami i ssakami.

Póki co możemy podpisać petycję w obronie Wisły, której autorem jest WWF, wchodząc na stronę: www.godzinadlaziemi.pl. Zebrano tam dopiero 22 tysiące podpisów, co jest wynikiem zatrważającym, przy liczbie 38 milionów Polaków. Zróbmy coś teraz, zamiast lamentować, gdy już będzie za późno □

WIELKA BRYTANIA

Targi wędkarskie „Big One" na Wyspach

Po raz kolejny w Wielkiej Brytanii odbyły się targi wędkarskie, noszące nazwę „Big One". To wielka impreza, gdzie jest sporo firm z UK oraz Europy i można tam obejrzeć mnóstwo nowości sprzętowych, zanętowo-przynętowych, można wziąć udział w seminariach, jak również dokonać zakupów, korzystając z częstych promocji i obniżek.

To, co jednak zastanawia, to o wiele niższa frekwencja niż rok temu. Mniejsza ilość ludzi była mocno zauważalna, zapewne przyczyną tego była przepiękna wiosenno-letnia pogoda, z temperaturą powyżej 20 stopni Celsjusza i bezchmurnym niebem.

Dla kogoś kto ma rozeznanie, jaki tłok panuje na targach wędkarskich w Polsce, widoczne różnice pomiędzy naszym krajem a UK dają sporo do myślenia. Wędkarstwo u nas cieszy się wciąż wielką popularnością, podczas gdy na Wyspach słabnie z każdym rokiem. Widok nudzących się celebrytów, którzy często nie mieli komu doradzać przy wyborze sprzętu, zmusza do refleksji. Musimy troszczyć się o to, aby młodych adeptów wędkarstwa nie ubywało. Bo to oni są przyszłością, to oni będą troszczyć się o nasze łowiska, płacić składki za dzierżawy, zarybienia.

Dla wielu osób Wyspy to kolebka wędkarstwa, czołówka europejskiego przemysłu. Brak młodzieży nad wodami jednak nie wróży tutaj niczego dobrego, czyżby skończyła się jakaś epoka? Co dodatkowo zaskakuje, to ilość sklepów i okazji, aby kupić coś w dobrej cenie. O ile w Polsce wędkarze narzekają na ceny podczas targów, to u Wyspiarzy jest tanio. I pomimo tego jest mało ludzi! Czyżby naprawdę byli w tym czasie na rybach? □

Z KRAJU

I Feederowe Mistrzostwa Polski

Bardzo ważna imprezą, jaka miała miejsce na przełomie marca i kwietnia tego roku, były I Feederowe Mistrzostwa Polski. To ważne zawody, gdyż feeder jest bardzo popularną techniką w Polsce i zdobywa wciąż nowych fanów, między innymi dzięki Metodzie. Coraz więcej ludzi wędkuje w ten sposób, również liczba rozgrywek na wodach PZW czy też komercjach, rośnie z każdym rokiem. Polska wciąż nie ma ekipy narodowej i w przeciwieństwie do naszych sąsiadów, łącznie z Białorosuią czy Ukrainą, po raz kolejny nie mamy reprezentacji na mistrzostwach świata.

Impreza została dobrze zorganizowana, były pewne niedociągnięcia, ale jak na pierwszy raz, nie powinny w ogóle dziwić, bo dopiero się uczymy i nabieramy doświadczenia w tym względzie. Cieszą pierwsze tytuły i fakt, że mamy najlepszego feederowca w kraju. Został nim Rafał Skwira z Teamu Matrix, który pokazał prawdziwy kunszt podczas dwudniowych rozgrywek w Darłówku.

Dobrze zapowiada się też kolejny rok, gdyż czuć zapał i rosnące zainteresowanie wędkarzy tą imprezą, tworzy się też wyczyn feederowy i bardzo cieszy wysoki poziom łowiących.

Należy o to odpowiednio zadbać, aby feeder w naszym kraju rozkwitał. Niestety, nie wszystkie okręgi zrobiły mistrzostwa, wyłaniające najlepszych, w tym reprezentację na mistrzostwa Polski. Dlatego z uwagą śledźmy poczynania władz okręgu i jeżeli takiej imprezy nie ma w planie, zbierzmy się i działajmy, aby znalazło się dla niej miejsce. Wielu wędkarzy nie wie jeszcze, że może spróbować swych sił na zawodach tego typu, może więc trzeba dopomóc i poinformować znajomych. Wielką bolączką jest wciąż słaby przepływ informacji, więc miejmy świadomość, że jeżeli będzie brakować zainteresowanych, władze okręgu mogą zechcieć pominąć organizację takich rozgrywek.

Relację z I Feederowych Mistrzostw Polski przeczytasz na stronie 12. □

Wiosenne feederowanie nad rzeką

Gdy kra przestanie płynąć rzeką, a dzieje się tak w zależności od zimy, najczęściej na początku marca do jego połowy, zaczynają się pojawiać pierwsze oznaki żerowania ryb. Woda jest jednak jeszcze bardzo zimna, bo płynie z gór – i potrafi mieć od 2 do 4 stopni Celsjusza. Wtedy jeszcze nie ma co liczyć na obfity połów, ale już po kilku tygodniach, temperatura podnosi się do 8–10 stopni i ryby stają się bardziej aktywne.

Artur Kraśnicki

Doświadczony wędkarz, związany z branżą wędkarską, handlowiec sklepu fish24.pl z Zielonej Góry. Specjalizuje się w feederze, jego ulubionym łowiskiem jest rzeka Odra

Moje rzeczne stanowisko – fotel Browning z akcesoriami

Chciałbym opisać właśnie takie – wiosenne łowienie na rzece Odrze, na której łowię od ponad 25 lat. Uwierzcie mi, każdy rok jest inny i nie ma tu ścisłych reguł, gdyż rzeka to rzeka i rządzi się swoimi prawami.

WYBÓR STANOWISKA

Pierwszą bardzo ważną rzeczą, na jaką trzeba zwrócić uwagę, jest wybór miejscówki. Kieruję się tutaj stanem wody. Gdy rzeka ma niski poziom, a w ostatnich latach często tak bywa, siadam w połowie „główki" i łowię po skosie do napływu lub odpływu. Nie szukam głębokich główek, wręcz przeciwnie, lepsze o tej porze roku są płytsze, gdyż w nich szybciej ogrzewa się woda i ryby lepiej reagują. Wystarczy, że podczas dnia słońce wyjdzie na 2-3 godziny i już są piękne brania: kleni, cert, płoci czy leszczy. Natomiast całkiem inaczej ustawiam się, gdy woda ma wysoki poziom i główki są pozalewane, wtedy siadam miedzy nimi, aby łowić w tak zwanej klatce. Ryba zazwyczaj podchodzi w takie „spokojniejsze" miejsca.

ZANĘTA

Kwiecień i początek maja to wczesna wiosna i pogoda potrafi płatać figle. Nieraz jest pięknie i słonecznie, jednak w przeciągu godziny potrafi się mocno zachmurzyć i zaczyna padać deszcz, a często nawet deszcz ze śniegiem. Dlatego należy bardzo uważać z zanętą, jaką stosujemy i jej liczbą, za dużo „spożywki" może dać odwrotny skutek, zamiast wabić ryby – będzie je po prostu odstraszać.

Stosuję mieszanki ciemne lub brązowe, a nawet czarne, łącząc je z gliną wiążącą lub rzeczną, w stosunku 1 do 2, a czasami nawet 1 do 3, czyli na każdy kilogram zanęty daję 2 lub 3 kilogramy gliny. O tej porze roku, na zasiadkę 5-6-godziną wystarcza mi w zupełności 4 kilogramy zmieszanego „towaru", do tego mało „mięska" (250 gramów kolorowej żywej pinki lub kastera i szczypta dużego kolorowego robaka). O tej porze roku nie dodaję do zanęty żadnego ziarna, czy to kukurydzy lub pszenicy, ponieważ są to składniki bardzo mocno sycące.

ZESTAWY I SPRZĘT

Preferuję do rzecznego łowienia bardzo długie kije, o tej porze roku lepiej mi się nimi operuje. Używam sprzętu firmy Browning , który świetnie mi się sprawdza. Wędzisko Sphere Feeder 4,2 metra do 100 gramów wyrzutu ze

Leszcze w tych rozmiarach nie są rzadkością

Feeder to wielka skuteczność

Takie płocie cieszą najbardziej...

szczytówką, w zależności o uciągu od 2 do 4 oz – to mój wybór, jeżeli chodzi o kij – do tego kołowrotek Black Viper MK 830, posiadający szpulę typu long cast i duży nawój (103 centymetrów na pełen obrót korbki) – współpracują one idealnie. Moją żyłką główną jest Cenex Feeda Line w kolorze czarnym, o średnicy 0,18 lub 0,20 milimetrów, do tego przypon strzałowy w długości około 5-6 metrów z żyłki Cenex Sub, o grubośći 0,22 milimetra. Same przypony w długości od 50 do nawet 150 centymetrów wiążę na żyłce Cenex Soft w grubości od 0,10 do 0,14 milimetrów.

Haki, którym jestem wierny od początku przygody z feederem, to Gamakatsu w wielkości od 14 do 18, w późniejszym okresie, gdy ryby pobierają więcej pokarmu, stosuję większe przynęty i większe haki. Najczęściej zakładam na haczyk 2 lub 3 castery, 3 lub 4 pinki, często stosuję kanapki, np.: caster i 3 pinki lub duży kolorowy robak barwiony na czerwono, casterek i 2 pinki. Wariantów jest dosyć dużo i nieraz warto pokombinować z samymi przynętami, gdy ryby nie chcą zbytnio brać.

Koszyczków w zakresie od 20 do 60 gramów w moim arsenale mam bardzo dużo różnych, moje ulubione to koszyki z Browninga the drop i big pit, lubię też koszyki river z kolcami z firmy Jaxon.

NĘCENIE

Nęcenie wstępne wykonuję procą, wystrzeliwuję od 6 do 8 małych kul miksu zanętowego, potem co jakiś czas donęcam po 2-3 małe wałki, tak zwane gnieciuchy, czyli uklejone jedną ręką. Wszystko zależy od humoru ryb.

STANOWISKO

Bardzo często startuję w zawodach, które odbywają się na Odrze, dlatego moje stanowisko jest zrobione pod kątem wyczynowym.

Jego podstawą jest fotel Browning z regulacją oparcia i podnóżkiem, z boku mam zamontowaną półkę boczną z parawanem z serii Xitan z podwójnymi nogami, co daje bardzo dużą stabilizację, po prawej stronie montuję ramię Long, które stawiam do pionu, wtedy mały zakres żyłki jest w wodzie i brania są lepiej sygnalizowane.

Jak już wcześniej pisałem kwiecień i początek maja to okres dość kapryśny, ryby często są wybredne, ale uwierzcie mi – warto jest usiąść i cierpliwie czekać na te wiosenne niespodzianki. Rybostan jest różnorodny, zazwyczaj są to płocie i leszcze, ale często też certy lub klenie, zdarzają się także różne odrzańskie bonusy.

Gorąco zachęcam wszystkich, którzy kochają łowienie klasycznym feederem do takich wypadów na swoje pobliskie rzeki, naprawdę warto, rybostan jest zróżnicowany i można połowić wybornie.

Niech szczytówka wam „drga”! □

Miks i koszyki, jakie stosuję na rzekach

Rzeczy, których używam do nęcenia

Puddle chuckers – spławiki na płytką wodę

DRENNAN

Peter Drennan

Założyciel i właściciel jednej z największych firm wędkarskich w Europie. Działalność rozpoczął już w latach sześćdziesiątych, specjalizując się w projektowaniu i robieniu spławików. W tym artykule opowiada, jak wykorzystać krótkie spławiki puddle chucker do skutecznego łowienia na płytkiej wodzie. Pomimo że artykuł ma już wiele lat, jest wciąż aktualny, a porady eksperta, jakim jest Peter Drennan, są bezcenne

Spławiki puddle chuckers wystepują w wielu wersjach i wielkościach

Wiele ryb może być złowionych w bardzo płytkiej wodzie, pomimo to wielu wędkarzy decyduje się na głębsze partie łowiska, gdyż nie czują się pewnie, jeżeli mają mniej niż dwa metry głębokości. Prawdopodobnie wypływa to z faktu, że nie uważają takiej płycizny za miejsce, gdzie znajdować się może duża ryba.

W praktyce nawet ryby spędzające sporo czasu przy dnie, na dużej głębokości, jak karp czy leszcz, czują się dobrze w metrowej wodzie, często nawet odwiedzając jeszcze płytsze miejsca, mające niecałe pół metra! Oczywiście są one bardziej ostrożne w takich sytuacjach, ale gwarantuję, że jeżeli już tam są, to dlatego, że żerują.

Problemem jest takie lokowanie zestawu, w którym spławik nie spada rybom na „głowy" i nie powoduje zbyt dużego zamieszania. Nie możemy sobie pozwolić, aby zarzucanie i zacinanie płoszyło stado. Dlatego też spławiki do tego typu łowienia muszą być bardzo krótkie, maksymalnie mogą mieć 10 centymetrów długości. Najlepiej, jeżeli są przezroczyste i montowane od spodu, przez co nie ma efektu zawirowania i plusków podczas zacinania.

Takie właśnie są spławiki z rodzaju Puddle Chuckers, krótkie przezroczyste wagglery, idealnie nadające się do tego typu wędkowania. Oryginalnie zostały zaprojektowane do łowienia karpi na płytkich komercjach, ale zdały też świetnie egzamin na różnego rodzaju jeziorach i rzekach.

Zdjęcie z leszczami to tylko część mojego połowu na rzece, nie mającej nawet metra głębokości, w miejscu, gdzie lokowałem zestaw. Było ono z wolniejszą wodą, tuż za wyspą, gdzie po dwóch stronach nurtu była znacznie spokojniejsza strefa. Wszystkie leszcze zostały złowione na kanapkę, składającą się z kastera i czerwonego robaka, ze spławkiem numer 3 Puddle Chucker, którego zablokowałem po dwóch stronach śrucinami SSG, zaś na reszcie zestawu umieściłem śruciny numer 8. Zarzucałem na odległość 20 metrów, używając kija typu match, o długości 3,90 metra, z żyłką 0,15 milimetrów i przyponem o średnicy 0,13 milimetrów.

Takim zestawem bardzo dobrze się zarzuca, jest też odporny na splątania. Spławiki, które zblokowane są śrucinami mają zaś tę cechę, że nie zanurzają się głęboko. Odwrotnie jest przy spławikach z wbudowanym obciążeniem. Te potrafią zanurzać się głębiej, przez co mogą przestraszyć ostrożne leszcze, żerujące na tak płytkiej wodzie.

To, co trzeba zrobić też łowiąc w takiej sytuacji, to załagodzić plusk, jaki robi spławik ze śrucinami, poprzez trzymanie palca na szpuli kołowrotka podczas zarzutu. Można szybciej zareagować, w ten sposób kontrolując odwijanie się żyłki, inaczej niż przy klasycznym zarzucie z otwartym kabłąkiem. W przypadku tej rzecznej miejscówki, mogłem zarzucać dalej i ściągać zestaw w nęcone miejsce, przez co spławik nie lądował w miejscu, gdzie ryby miały go nad sobą.

Kolejnym problemem, z jakim mamy do czynienia łowiąc ryby w płytkich miejscach, jest hałas i zamieszanie, jakie robimy podczas zacinania. Spławiki montowane u góry i u dołu robią charakterystyczne zawirowanie i plusk, zwłaszcza, jeżeli zatniemy większą rybę, która się nie rusza początkowo. Dlatego krótki waggler, montowany od spodu i „składający" się podczas zacięcia, zrobi co trzeba, z minimalnym pluskiem. To ma bardzo duży wpływ na liczbę łowionych ryb, zwłaszcza

Peter Drennan i dwa z kilkunastu leszczy, złowionych na płytkiej wodzie podczas tej samej sesji

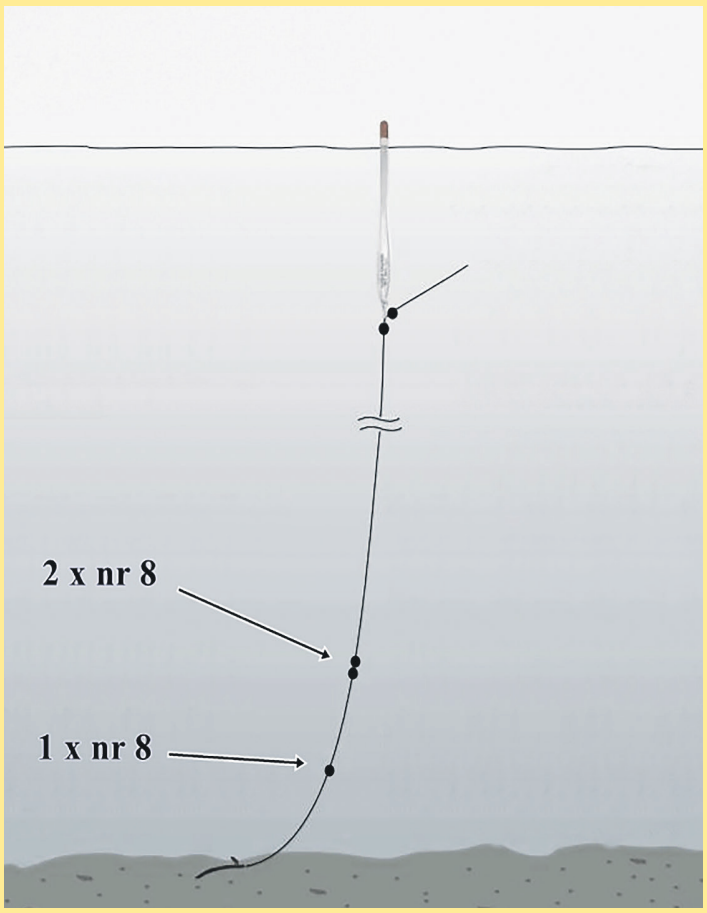

Spławik typu Puddle Chucker numer 3 (4AA) ma długość 11 centymetrów i jest przezroczysty, przez co nie płoszy tak bardzo ryb.

Kombinacja spławika o większej średnicy antenki i gruszkowym korpusie z zestawem, gdzie ciągnie się przynętę po dnie, pozwala na częściowa kontrolę zestawu. Podczas zarzucania, nieobciążony spławik zablokowany śrucinami nie zanurza się, przez co zostaje przy powierzchni nie płosząc ryb.

Pamiętajmy, że jeżeli 80 procent śrucin będzie przy spławiku, a reszta na żyłce poniżej, to wtedy zestaw nie powinien się plątać. Tutaj trzy śruciny numer 8 wystarczyły, aby dobrze wskazywać brania, jak również zapewnić w miarę naturalna prezentację przynęty.

Leszcze uwielbiają zarówno kastery, jak i czerwone robaki, co razem stanowi idealne połączenie. Najpierw zakłada się dendrobenę, później zaś kastera, przez co ostrze haka nie jest zasłonięte przez wijącego się robaka podczas zacięcia.

Spławiki typu Puddle Chucker bez obciążenia są bardzo lekkie, najcięższe ważą zaledwie kilka gramów. Wykonanie takich z balsy zaowocowałoby zapewne spławikami o podobnej wadze, jednak w przeciwieństwie do tych plastikowych wagglerów, nie byłyby odporne na uszkodzenia, nasiąkałyby łatwo wodą i co najważniejsze – nie byłyby przezroczyste, co bardziej płoszy ryby.

tych największych, które są stare i mądre.

Oczywiście, minusem wagglerów tego typu jest to, że nie kontrolujemy zestawów tak, jak ze spławikami typu: Avon, stick czy chubber, które przy przytrzymaniu zachowują się odpowiednio, nie tonąc, dzięki mocowaniu u góry i u dołu. Można zatrzymać zestaw, kontrolować jego prędkość. Przy wagglerach one będą tonąć, przez co tracimy je z oczu. Tutaj możemy użyć Puddle Chuckera o grubej antence, którego dodatkowo nie dociążymy. Wtedy można taki zestaw zatrzymywać, wciąż mając spławik cały czas widoczny. Łowiąc tamte leszcze, wyważyłem zestaw zostawiając dwa centymetry antenki, przez co miałem wystarczającą kontrolę nad spławikiem i całym zestawem. Przynęta była wleczona po dnie, co zwalniało zestaw i pozwalało utrzymywać spławik w odpowiedniej pozycji, dając świetne efekty.

Ważne było też rozmieszczenie śrucin numer 8, przez co spławik wyraźnie pozwalał na odróżnienie właściwych brań od „szturchnięć" przynęty czy żyłki. Tylko jedną rybę podhaczyłem za bok, cały czas więc udawało mi się skutecznie odławiać leszcze, nie płosząc stada.

Podczas tej sesji, używając małego Puddle Chuckera, na wodzie niemającej nawet metra głębokości, złowiłem 14 wielkich leszczy. Zestaw z tym spławikiem spisał się więc doskonale!

Przetłumaczono i opublikowano za zgodą firmy Drennan

„Mało i często” – czyli podstawowa z taktyk zanętowych

Termin „mało i często” jest w wędkarstwie czymś bardzo istotnym i ważnym, jak jedno z dziesięciu przykazań. To podstawowa z taktyk nęcenia, której nie opierają się żadne ryby. W Polsce wciąż jest mało popularne, z racji przywiązania do podejścia, jakim jest nęcenie dużymi ilościami zanęty. Ale czy to chodzi o spławik czy też o grunt, możemy tu osiągnąć rewelacyjne wyniki...

Lucjan „Luk” Śliwa

„Mało i często” to tłumaczenie z języka angielskiego – *small and often*, które odnosi się do nęcenia małymi ilościami zanęty, ziaren, robaków czy też pelletów, ale które jest regularnie powtarzane. Najczęściej stosuje się to przy łowieniu spławikiem czy to wagglerem na wodzie stojącej czy wolnych rzekach, jak też przy spławikowych taktykach rzecznych, mowa o *trottingu*, czyli wypuszczance. Także taktyki, jak *pellet waggler* czy *feederowe bomb fishing*, to korzystanie z tego w jakimś stopniu.

DLACZEGO JEST TO TAK SKUTECZNE?

Aby zrozumieć, dlaczego taktyka „mało i często” jest tak skuteczna, musimy odnieść się do stadnego zachowania ryb, które reagują tutaj w specyficzny sposób. Wyobraźmy sobie nęcenie białymi robakami, które wystrzeliwujemy z procy na jakimś dystansie, powiedzmy 10 metrach. Do wody trafia po 5-6 robaków, w odstępach co minutę, dwie...

Wielu wyczynowców nęci mało i często przy łowieniu tyczką, strzelając z procy bądź rzucając robaki, pellety bądź ziarna ręką

Ryby mające więcej zmysłów niż człowiek, dobrze reagują na plusk, jak również ruch. Dlatego wpadające do wody przynęty, jak również i ich opadanie, zwabia większość gatunków. Ryby będące zwierzętami stadnymi, zazwyczaj po odszukaniu źródła pokarmu – zaczynają żerować. I wtedy właśnie pojawia się mechanizm, który jest dla nas – wędkarzy tak istotny. Mała ilość pokarmu zmusza ryby do rywalizacji o niego. Stają się wtedy mniej ostrożne, dość aktywnie też go w tym miejscu poszukują. Czy to okoń, wzdręga czy płoć w toni, czy też lin lub karaś operujący przy dnie, wszystkie stają się bardziej aktywne, ponieważ trzeba zdążyć przed innym osobnikiem stada. W świecie zwierząt wygrywa silniejszy i szybszy, więc to normalne, że rywalizacja jest na porządku dziennym. Dlatego brania w przypadku spławika, są często krótko po zarzuceniu zestawu do wody. To, co do nas należy – to tak nęcić, aby ryby utrzymać w łowisku, nie przekarmić ich ani nie spłoszyć...

Wykorzystanie taktyki „mało i często” ma miejsce zazwyczaj przy łowieniu wagglerem, wykorzystuje się to przy łowieniu tyczką lub batem. Z racji, że trudno wystrzelić robaki czy kukurydzę na większe odległości niż 20 metrów, zazwyczaj nie korzysta się z tego przy odległościówce. Tak więc zasięg necenia ma tu istotne znaczenie.

Ogólnie rzecz biorąc, ten typ nęcenia jest alternatywą dla nęcenia kulami zanęty, gdzie na dnie robimy tak zwany dywan zanętowy. Tu musimy zrozumieć różnicę pomiędzy jednym i drugim podejściem. Małe ilości przynęt (lub zanęty) sprawiają, że wciąż pojawia się pokarm w nęconym miejscu. Nie zalega on na dnie, co pewien czas na nie opada, więc taktyki spławikowe, przy których stosujemy opad, przy lekkich dość spławikach (przy wagglerze od jednego do kilku gramów), są dlatego tak skuteczne, gdyż nasza przynęta na haku, opadać powinna jak to,

Łowienie i nęcenie pelletami karpi, musi odbywać się na dalszych dystansach, do tego służą ciężkie spławiki, z widocznymi z daleka antenami. Tu wykorzystuje się opad!

Proca Team England firmy Drennan to jedno z najlepszych narzędzi do nęcenia na krótkich dystansach, specjalny, miękki mieszek świetnie trzyma przynęty i posyła je do celu razem

Proca firmy Guru ma możliwość regulowania naciagu gum, przez co łatwiej dopasować się do dystansu, na jakim łowimy

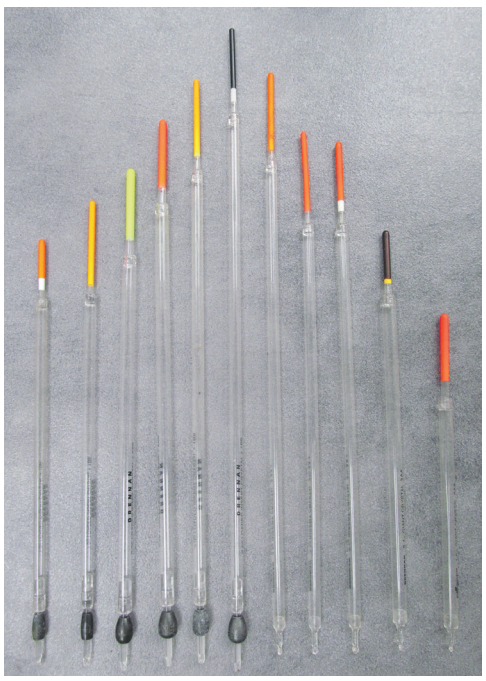

Spławiki typu insert – idealne do metody wagglerowej, której podstawą jest necenie małymi ilościami przynęt w równych odstępach czasu

Różne rozmiary pellet wagglerów

Pellety 8-milimetrowe, lekko namoczone, można wystrzelić procą nawet na 40-50 metrów

Pelletami też nęci się „mało i często", są cięższe i dalej lecą, dlatego świetnie sprawdzą się przy połowie karpi na większej odległości, ze spławikiem zwanym pellet waggler

Nęcenie grudkami mikro pelletów

czym nęcimy. Nawet ryby znajdujące się przy dnie, reagują pozytywnie na opad. Szarpnięcie zestawem i poderwanie przynęty skutkuje w wielu wypadkach braniem. Dla ryby bowiem jest to coś, co właśnie jakby opadło, co trzeba jak najszybciej przechwycić, zanim zrobi to inna ryba...

Natomiast przy nęceniu zanętą, nasza przynęta powinna znajdować się na dnie, tam gdzie ryba się posila. Uważam, że częściej ryby reagują pozytywnie na „mało i często" niż na mniej aktywne łowienie z dywanem zanętowym. Prawdziwy łowca tak dopasowuje swoje nęcenie, aby ryby nie mogły się nasycić, z drugiej zaś strony idealna sytuacja to taka, gdy ryby na bieżąco zjadają to, co opada na dno. Brania są wtedy częste. Zbyt mocne tempo nęcenia, czy też zbyt duże ilości przynęt sprawią, że mamy na dnie dużo pokarmu, co skutkuje mniejszą ilością brań, zbyt słabe natomiast, powodować może odpłynięcie ryb. Tak więc kluczem do sukcesu jest złapanie odpowiedniego tempa nęcenia i wprowadzanie danej liczby przynęty.

Przy taktykach spławikowych, moc tej techniki przejawia się też w ten sposób, że można tak nęcić wiele miejsc, zaś przy zanętowym podejściu, zazwyczaj przywiązujemy się do jednego punktu. Łatwo wtedy o spłoszenie stada lub też omijanie takich niebezpiecznych miejsc przez ryby. Zazwyczaj brania ustają tam po jakimś czasie. Dlatego „mało i często", gdzie zmieniamy miejsca lub też łowimy na przemian w kilku, gdzie jedno lub dwa odpoczywają, to arkana skutecznego łowienia. Tak się łowi w UK na zawodach na komercjach właśnie. Podstawą jest użycie procy lub też kubeczka zanętowego na tyczce, który znajduje się na szczycie topa. Każde wyprowadzenie zestawu to mała ilość przynęt, lądująca dokładnie tam, gdzie trafia zestaw.

W Polsce dominuje podejście wyczynowe, gdzie używa się robactwa, przede wszystkim zaś dżokersa. To jest związane z nęceniem dużą ilością kul i podawania robaków na danym polu. Polscy wędkarze zapatrzyli się jakoś na taki sposób łowienia, zamykając się poniekąd na łowienie aktywne i dopasowywanie się do humorów ryb. To ma sens na zawodach i przy wielkiej presji, ale przy normalnym nęceniu może nie być lepsze niż proste „mało i często". Jak wiele razy czytałem o sposobach, aby „ożywić" nęcone miejsce... Tutaj nie trzeba niczego „ożywiać", wystarczy, że zaczniemy po prostu nęcić miejsce kilka lub kilkanaście metrów dalej! Ryby zazwyczaj przesuwają się właśnie o te kilka metrów i mądre zmienianie miejsc może dawać regularne brania, niepotrzebne stają się zabiegi, o ponowne sprowadzenie ryb w nasz punkt. Tutaj, w większości wypadków, brak obecności zestawu wystarczy, aby ryby po jakimś czasie stały się znów ufne.

Oczywiście „mało i często" to może też być nęcenie zanętą jaj małymi

Kukurydza konserwowa to klasyk nęcenia „mało i często"

Konopie doskonale się sprawdzają, robią głośny plusk i trudno nimi przenęcić

ilościami. Wprowadzanie kul zanęty wielkości mandarynki lub też małych wałków, uzyskiwanych dzięki urządzeniom, takim jak mould z Prestona, też zachęca ryby do żerowania. Reagują na plusk, opad i pracę świeżej zanęty na dnie.

To, co jeszcze powinno się wiedzieć, to fakt, że zazwyczaj przy nęceniu „mało i często" nie wpływa nam duże stado w nęcone miejsce, jak przy podejściu „zanętowym". Nie płoszą się więc tak bardzo. Łatwo jednak je stracić, jeżeli nie znajdują czegoś na dnie. Może się dziać tak, że ryby żerujące w toni, jak wzdręgi, przechwytują to, co spada na dno, przez co taki lin czy leszcz, odpływają szukać pożywienia gdzieś indziej. Dlatego tak istotne jest tu dopasowanie się do warunków na łowisku. I dostarczanie odpowiedniej liczby robaków, ziaren czy też pelletów lub zanęty.

Przy łowieniu spławikiem i taktyce „mało i często", musimy zawsze dobrać odpowiedni rytm tak, aby się dopasować do ryb. Nęcimy tak, żeby brania były ciągłe, musimy jak najdłużej utrzymać ryby w łowisku. Nie powinniśmy przestawać nęcić, gdy ryby nie nadeszły – gdyż plusk jest bardzo istotny. W takich wypadkach powinniśmy nęcić rzadziej i używać mniej przynęty. Powinniśmy podrywać ją co jakiś czas, łowiąc wagglerem lub batem, lub podnosić zestaw tyczkowy i powoli opuszczać tak, aby nasza przynęta imitowała opadanie tego, czym nęcimy. To bardzo często prowokuje ryby do brania. Może być też tak, że bez takiego podnoszenia mamy kilkukrotnie mniej brań!

Z czasem, za wyjątkiem bardzo dobrych dni nad wodą, brania będą ustawać. To normalne. Na dnie gromadzi się więcej przynęt, ryby też się płoszą, stają bardziej ostrożne. Dobrze jest wtedy zacząć nęcić inne miejsce tak, aby przygotowywać je na zmianę. Takie zmienianie miejsc daje bardzo duże możliwości i może sprawiać, że mamy brania cały czas, nie skazujemy się na łowienie w jednym miejscu – co dzieje się, gdy nęcimy zanętą.

□

1. „Mało i często" – co pewien czas nęcimy odpowiednią ilością przynęt, nie jest konieczne rozpoczynanie od rzucania kul zanęty.
2. Ryby reagują na opad, więc postarajmy się, aby nasz zestaw był do tego dopasowany i zapewniał odpowiednie opadanie przynęty, przynajmniej na ostatnich 50 centymetrach.
3. Podstawą jest złapanie odpowiedniego tempa – takiego, które daje nam regularne brania. Musimy się dopasować do ryb, aby nie odpłynęły, gdy jest zbyt mało pokarmu, nie miały go też za dużo!
4. Najlepiej łowić tak, aby mieć zasięg, można nęcić ręką lub procą. Tych warto mieć kilka, gdyż gumy potrafią się zużywać i trzeba mieć zapas. Wiele firm ma proce o różnych mocach gum, dlatego powinniśmy mieć parę wersji, aby łatwiej osiągać pożądaną odległość.
5. Gdy brania słabną, zacznijmy nęcić inne miejsce, jednak dając mu trochę czasu, zanim zarzucimy tam zestaw.
6. Zimą nęcimy słabiej, latem o wiele częściej i większymi ilościami, 4-5 białych co 5 minut w listopadzie to zbyt mało, aby utrzymać rybę w czerwcu, tam trzeba nęcić mocniej i częściej!
7. Świetne do nęcenia są konopie, które robią mocny plusk i trudno nimi przenęcić łowisko. Często kukurydza lub coś wyróżniającego się wtedy na dnie daje szybkie i zdecydowane brania.
8. Jeżeli nie ma brań, nie zapominajmy, że musimy dalej nęcić, aczkolwiek słabiej i rzadziej.
9. Co jakiś czas podrywajmy przynętę z dna, prowokuje to ryby do brania.
10. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby nęcić tradycyjnie jedno miejsce zanętą, drugie zaś „mało i często". Takie podejście pozwala nam zauważyć, co się dobrze sprawdza i jakie gatunki reagują lepiej!

Targi „Big One” w Wielkiej Brytanii

Targi wędkarskie „Big One” to największa tego typu impreza w Wielkiej Brytanii, jedna z większych w Europie. Jest to miejsce, gdzie wystawiają się zarówno firmy wędkarskie ze ścisłej światowej czołówki, jak również i sklepy wędkarskie, przez co impreza jest czymś w rodzaju mieszanki targowiska i pokazów. Są tam seminaria, na których czołowi wyczynowcy czy też karpiarze udzielają rad, można też zobaczyć wszelkie nowości, jakie dane firmy wypuściły na rynek w bieżącym roku.

Tegoroczny organizator targów nie wziął pod uwagę czynnika, jakim jest niestety pogoda. Zamiast w marcu, targi miały miejsce 8 i 9 kwietnia, podczas praktycznie wiosenno-letniej pogody, z temperaturą sięgającą 25 stopni Celsjusza w niedzielę i prawie bezchmurnym niebem. Trudno więc się dziwić, że wielu wędkarzy wybrało wyprawę na ryby lub czas spędzony z rodziną na świeżym powietrzu niż targi. Według mnie przybyło dwa razy mniej osób niż rok temu, słyszałem od Łukasza z UK Lures, że miał informację, iż ludzie, co kupili bilety przez Internet stawili się w 50 procentach.

Tak więc targi zaskoczyły. Stoiska większych firm, takich jak: Daiwa, Maver, Rive, Matrix, MAP czy Frenzee świeciły pustkami, tylko chyba Preston cieszył się większą popularnością, jak na polskie warunki jednak, tragiczną. Na seminariach też było mniej osób, co trochę zatrważało, bo miałem wrażenie, że ludzie nie interesują się już takimi rzeczami, przyjeżdżają tylko na zakupy.

The Jucie z Bait-techa to też dumbelsy i waftersy w kilku wersjach

The Juice firmy Bait-tech to atraktor nowego typu, niczym kisiel oblepia przynętę i dociera z nią na dno

Z nowości oczywiście najwięcej do pokazania miały firmy zanętowo-przynętowe. Tutaj Sonubaits prezenował swój przebój, jakim jest barwiący dodatek do miksu do Metody – Lava Rocks. Ciekawym produktem też jest olej do pelletów. Pierwszy raz widziałem olej, który... tonie! Jego dodatek do pelletów sprawia, że one szybciej toną, mają też mocniejszy aromat, który nie ucieka na powierzchnię, jak ma to miejsce ze zwykłymi atraktorami na bazie oleju, lżejszymi od wody. Nowa zanęta Wormmeal to nic innego jak połączenie mączek rybnych, zanęty spożywczej, mielonych pelletów i dodatku, jakim jest suszona dendrobena. W zanęcie widać kawałki suszonych dżdżownic.

Stanowisko Daiwy w tym roku nie było mocno oblegane

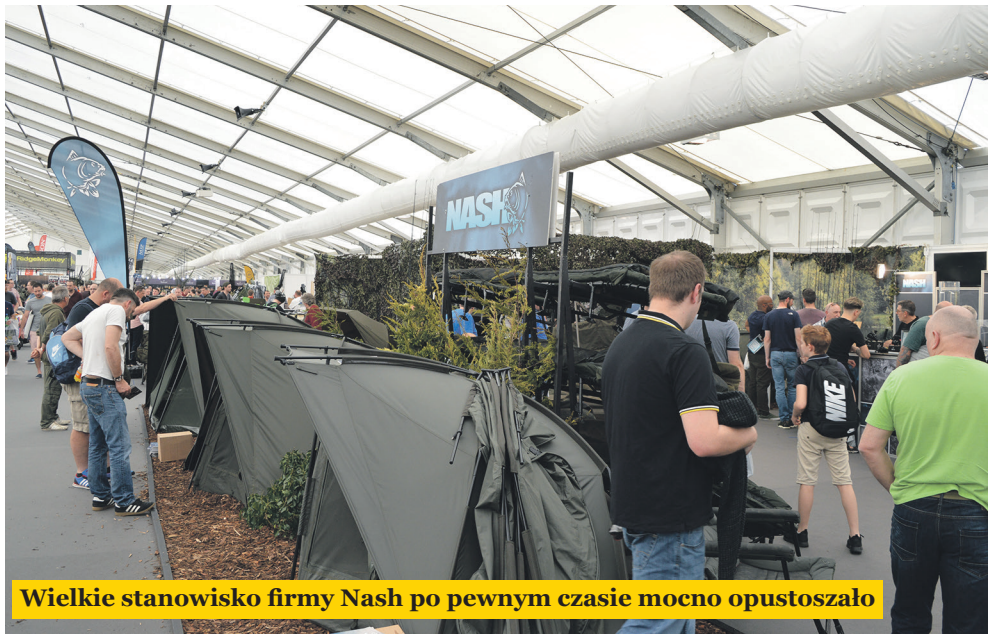

Wielkie stanowisko firmy Nash po pewnym czasie mocno opustoszało

Bait-tech prezentował swoje nowe przynęty oraz dodatki do nich. Tutaj nowością są oczywiście waftersy oraz atraktor The Juice, który jest bardzo słodki i ma konsystencję kisielu. Pokrywa on przynętę klejąc się do niej, bardziej niż zwykłe, gęste atraktory. Pojawiła się też nowa firma zanętowa

Sonubaits, jak co roku, pokazał się z mocnej strony

Lava Rocks to nowy specyfik, który dodaje się do miksu do Metody, i jego obecność powoduje powstanie kolorowej chmury, wabiącej ryby

Callum Dicks, reprezentant kadry Anglii w spławiku, na seminarium. Razi niska frekwencja...

Jedno ze stanowisk z tyczkami, gdzie można było przymierzyć się do zakupu odpowiedniego modelu

– Spottedfin, która prezentuje swoją gamę zanęt, przynęt, pelletów, kulek, wszelkich dodatków i atraktorów. Bardzo pozytywnie zaskoczyły mnie ich ekspandery, które są bardzo mocne i trzymają się długo haka, przez co są idealne do wagglera.

Z nowości sprzętowych oczywiście można było „pomacać" i zobaczyć kołowrotki, wędki, fotele... Zaskoczył na pewno pozytywnie Korum, który zwiększa sukcesywnie swoją ofertę. Bardzo ciekawym jest projekt fotela wędkarskiego, który rozszerzyć można w ten sposób, że dodając kółko i rączki, uzyskujemy taczkę do transportu. Nowy stojak rzeczny robi bardzo pozytywne wrażenie, jest solidny i lekki i posiada usunięte wszelkie błędy swojego poprzednika. Nowe kołowrotki

Na stanowisku UK lures, mającego między innymi w ofercie Dragona i Salmo, pokazywano moc spinningów firmy Dragon

Olej do nasączania pelletów frmy Sonubaits, który tonie, przez co uwalnia aromat przy przynętach na dnie

Kołowrotek z wolnym biegiem z serii Spro Cresta, nowość na targach

Jedna z nowości Dynamite Baits, miękkie pellety krylowe, nasączone w atraktorze, do założenia na włos

i serie wędek, dają również do myślenia.

Na targach zaprezentowało się Spro z serią wyczynową Cresta. O ile w Polsce kije feederowe o szczytowej akcji i dużych przelotkach, o długościach do 4,5 metra to nie rzadkość, to w UK są już bardzo wyjątkową pozycją. Cresta ma tu całkiem ciekawą kolekcję. Są to kije zarówno pod brzany, jak też i do łowienia odległościowego z plecionką na dystansach do 100 metrów. Kołowrotki tej serii robią bardzo pozytywne wrażenie, według mnie to najwyższa jakość w tym przedziale cenowym.

Większość firm pokazała już pojemniki z materiału wodoodpornego EVA, zarówno Preston, jak i Matrix, Guru, Maver mają ich bardzo dużo, teraz jest naprawdę w czym wybierać. Pojawiają się też nowe modele koszyków, przy czym absolutną przewagę ma tutaj Preston, który zaprezentował najwięcej nowych modeli. Są tam koszyki do białych robaków o ciekawej konstrukcji, jak też pierwsze koszyki z wąsami do łowienia w rzekach, przez co można zmniejszyć ich wagę.

Nie widać ogólnie jakiś wielkich zmian w karpiowych firmach, tutaj nowości nie ma tyle, co u wyczynowych firm. To, co się natomiast rzuca w oczy, to postępującą popularność spinningu. Coraz więcej firm oferuje swoje kolekcje kijów, kołowrotków czy sztucznych przynęt, w tym roku już Fox prezentował Salmo, jako swoja markę.

Na pewno targi były okazją do zrobienia dobrych zakupów. W przeciwieństwie do Polski, tutaj ceny są dużo niższe niż w sklepach i dla cierpliwych oraz szukających są nie lada okazje. Widziałem namioty karpiowe przeceniane o 40 procent, większość towaru była zaś w cenie niższej niż w sklepach na co dzień. Tych, co czekali do niedzieli i lubią się targować, nie omijały jeszcze lepsze rabaty.

Impreza okazała się o wiele słabszą niż rok temu. Zabrakło akwarium, co mocno – według mnie – obniżyło rangę imprezy, rok temu był to wielki magnes ściągający ludzi. Moim zdaniem było też mniej firm wystawiających się. Z dużych graczy zabrakło – tradycyjnie już – Drennana, mniej też było firm robiących kulki i pellety, przynajmniej ja odniosłem takie wrażenie. Zaobserwowałem znacznie mniejszą ilość Polaków na targach, co jest też bardzo ciekawą rzeczą i myślę, że ma to ścisły związek z dobrą pogodą, a kto wie, może i Brexitem?

Rok temu zauważyłem, że jest coraz lepiej wędkarsko, tak w tym mam wrażenie, że coraz mniej ludzi interesuje się wędkarstwem. Średnia wieku to 50 lat i to daje wiele do myślenia! Jakże odmienne są targi w Polsce, gdzie tłum ludzi sprawia, że są kłopoty z przemieszczaniem się. W Farnborough można było jeździć rowerem! □

Było wiele okazji i tańsze produkty przyciągały uwagę zwiedzających

Feederowe Mistrzostwa Polski – relacja

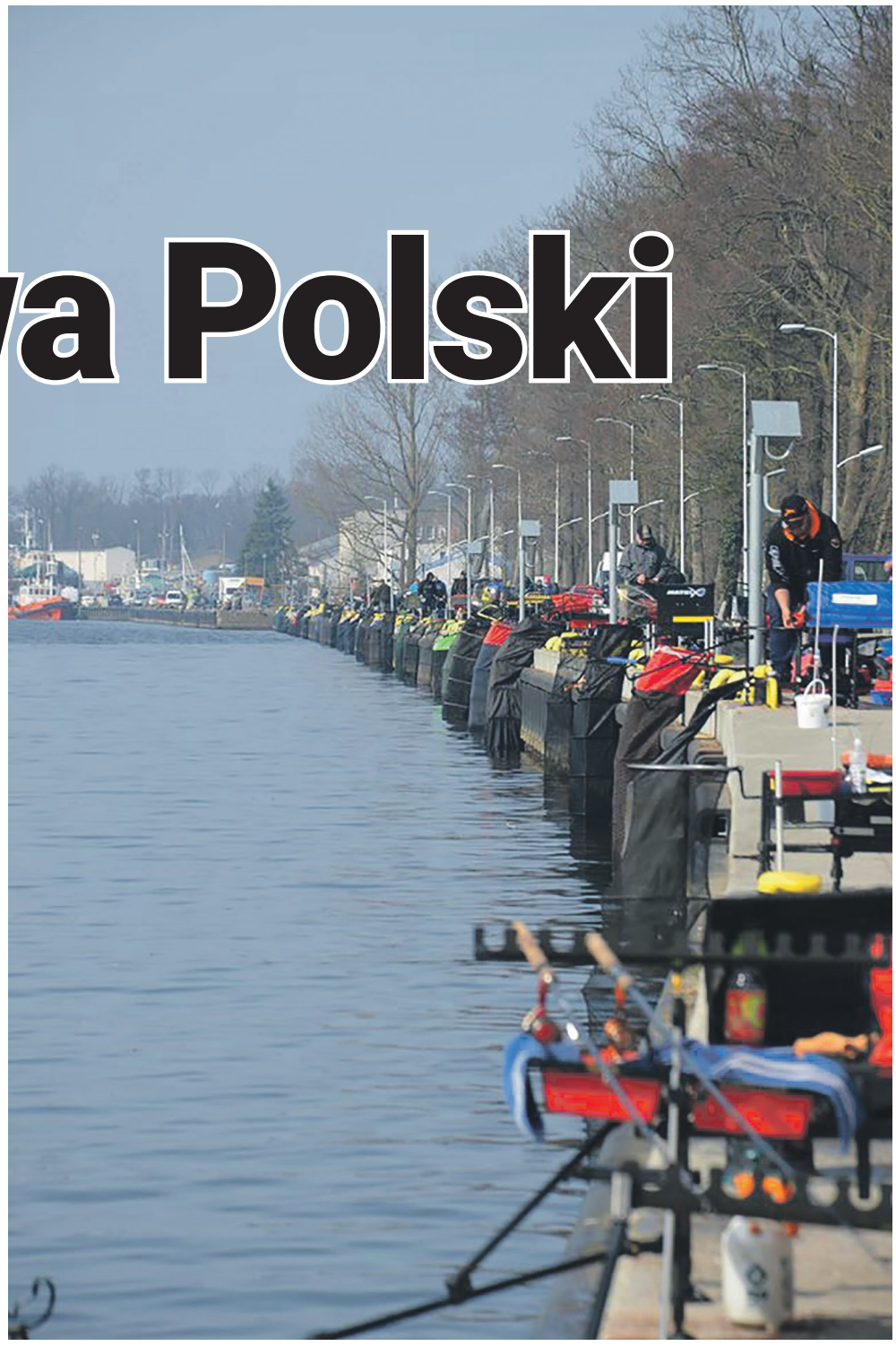

Feeder od kilku lat zaczyna być dominującą dyscypliną wędkarską w Polsce. Wpływ na to ma przede wszystkim coraz to większa świadomość wędkarska o łowieniu ryb na drgającą szczytówkę.

Dostęp do zagranicznych produktów wędkarskich, wielka ilość filmów o tej tematyce wędkarskiej w sieci, przekaz informacji poprzez fora internetowe, spowodowały wśród polskich wędkarzy wielkie zainteresowanie tą techniką. Wędkarze feederowi poniekąd odkryli ją na nowo. Dlatego wśród miłośników klasycznego koszyka zanętowego powstały dążenia do współuczestnictwa i rywalizacji na poziomie krajowym. Polski, klasyczny feeder doczekał się w tym roku pierwszej wielkiej imprezy.

HISTORYCZNA DATA

Od 31 marca do 2 kwietnia tego roku odbyły się I Feederowe Mistrzostwa Polski. Na pewno już teraz, tę datę, można uznać za historyczną, a zarazem przełomową dla wędkarskiej dyscypliny feederowej w Polsce.

Mistrzostwa odbyły się wczesną wiosną na Kanale Portowym w Darłówku. Ich organizatorem był Okręg Koszalin, który działał na zlecenie Zarządu Głównego Polskiego Związku Wędkarskiego. Zawody zostały rozegrane na zasadach sportu wędkarskiego, z mocno obsadzoną ilością sponsorów.

Sponsorem strategicznym imprezy był Sklep Wędkarski „Drapieżnik" z Białegostoku. W gronie sponsorów tytularnych znalazły się takie firmy jak: JAXON, TRAPER, MILO, ROBINSON, FIUME, GENLOG.

Do uczestnictwa w mistrzostwach dopuszczono 75 zawodników oraz 36 drużyn z całej Polski. Duża grupa zawodników reprezentowała największe wędkarskie firmy, takie jak: Matrix, Drennan, Preston, Milo czy Tubertini. Rywalizacja odbywała się w formie indywidualnej oraz drużynowej. Drużyny składały się z dwóch osób. Zawodnicy rywalizowali w dwóch sektorach – A i B, które zostały podzielone jeszcze na dwa oddzielne podsektory, tak aby wyrównać rywalizację na poszczególnych odcinkach.

Miejsce zawodów nie zostało wybrane przypadkowo. Ze względu na wczesną porę roku organizatorzy starali się wybrać jak najbardziej rybną wodę, z równą linią brzegową oraz ukształtowanym dnem. Zawody zostały rozegrane na prawie dwukilometrowym odcinku, gdzie szerokość kanału dochodziła do 60 metrów, a średnia głębokość oscylowała między 5 a 6 metrów.

Rybostan wody obfitował w duże ilości leszcza, mniejszej płoci, jazi, kleni oraz okoni. Zawodnicy musieli przestrzegać wymiarów ochronnych, obowiązujących na morskich wodach wewnętrznych: leszcz 40 centymetrów, kleń i jaź po 25 centymetrów, płoć 20 centymetrów.

TAKTYKA ŁOWIENIA

To właśnie pod ten wymiar ochronny ryb zawodnicy musieli dostosować swoją taktykę łowienia.

Podczas treningów wielu uczestników zdało sobie sprawę, że w łowisku dominuje niewymiarowy leszcz, którego w rybnych sektorach łowiło się na potęgę po 30-40 sztuk, a tylko 15 procent z niego trafiało później do siatki i dawało ważne punkty. Najlepsze wyniki na treningach podczas pięciogodzinnej sesji wędkarskiej przekraczały 8 kilogramów, budowane były na rybach po 300-400 punktów. Receptą na sukces podczas tych zawodów było selektywne odławianie płoci oraz jazi, które brały rzadziej, ale prawie każda z tych ryb przekraczała wymagany wymiar. Kto chciał wygrać, musiał dostosować swoją taktykę tylko do tych ryb, złowić je w ilości 10-12 sztuk w jak najszybszym tempie, a później pracować nad dodatkowym bonusem w postaci chociażby leszcza + 40 centymetrów. Ryby te ustawiały się w łowisku na krótkim dystansie do 20 metrów lub na długim dystansie pod drugim brzegiem.

Środek łowiska okupowany był przez stada leszczy, którego średni wymiar wynosił 36-37 centymetrów.

Ważnym elementem było dokładne wygruntowanie łowiska przed zawodami, znalezienie delikatnego odcinka z blatem. Zawodnicy próbowali selekcjonować ryby stosując wszelakie sposoby. Wydłużali przypony w zestawach do 70-90 centymetrów, stosowali małe haczyki na przyponach, nie dokonywali nęcenia wstępnego dużym koszykiem zanętowym, używali koszyków z siatki z delikatnym obciążeniem, który potrafił opadać na dno do 20 sekund. W dużej mierze przy selekcji należy wspomnieć również o zanętach. Uczestnicy z racji tego, że łowili na

Oto najlepsza trójka

Rafał z rybami złowionymi drugiego dnia

mętnej wodzie portowej, gdzie co chwilę pływały kutry podnoszące wszystko co znajdowało się na dnie, z reguły stosowali ciemne mieszanki zanętowe. Duża liczba kolorowego pieczywa fluo plus gotowych konopi była specjalnie przygotowana dla płoci i jazia. Zapachy zanęt były stonowane, gdzieniegdzie delikatnie korzenne, dostosowane do wiosennej aury. W przynętach królowały klasyczne białe robaki. Dżokers czy ochotka ograniczona została do minimum.

Podczas I i II tury w zawodnikach widać było wielką chęć rywalizacji. Uczestnicy monitorowali swoje poczynania, obserwowali konkurencję, za plecami mieli swoich trenerów, którzy dawali im cenne wskazówki. Przed samym startem zawodów przy porcie została zamknięta śluza, przez co poziom wody spadł o 35 centymetrów, a ryba przemieściła się w inne strefy łowiska. W czasie tur, mało który zawodnik, odławiał ryby seriami.

Rafał Skwira – pierwszy mistrz Polski w feederze!

DZIEŃ PIERWSZY

Podczas I tury najlepszy wynik indywidualny padł w sektorze B2, uzyskał go Sylwester Maślankiewicz z WKS AZOTY PUŁAWY. Zawodnik Azotów osiągnął wagę na poziomie 5265 gramów. Na jego wynik złożyło się około 14-15 wymiarowych ryb, z czego bonusem był leszcz w granicach 48 centymetrów. Bardzo zacięta rywalizacja odbywała się w sektorze B1, gdzie drugi wynik wyłowiony przez zawodnika Okręgu Wrocław IV Rafała Skwirę był tylko o 20 gram mniejszy od zwycięzcy.

Sektor B1 pierwszego dnia wygrał Marcin Wolniak z wynikiem 3305 gram, sektor A1 wygrał Dariusz Bojdoł z wynikiem 2415 gram, A2 wygrał Artur Czarnocki z wynikiem 1700 gram. Drużynowo, po pierwszym dniu, prowadziła drużyna WKS AZOTY PUŁAWY.

DZIEŃ DRUGI

Drugi dzień rywalizacji przebiegał w zmiennych warunkach pogodowych. Zawodnicy odławiali ryby przy kiepskiej aurze, silny wiatr, intensywny deszcz oraz duża fala nie sprzyjały dobrej sygnalizacji brań na szczytówkach. Brania były mało energiczne, długo przeczekiwane, a ryb do siatek trafiało jak na lekarstwo. Najlepszy wynik drugiego dnia trafił się na sektorze A1. Waga dla zawodnika Rafała Skwiry wybiła ponad 3000 gram. Tego dnia Rafał odniósł bezapelacyjne zwycięstwo, bijąc kolejnego uczestnika prawie trzykrotnie.

WYNIKI

Po dwóch dniach rywalizacja na Mistrzostwach Polski w Feederze dobiegła końca.

Indywidualnym Mistrzem Polski został Rafał Skwira, reprezentujący Okręg Wrocław oraz Matrix Team Poland, a najlepszą drużyną okazał się Okręg Wrocław IV w składzie: Rafał Skwira i Tomasz Kanclerz. Okazało się, że indywidualny mistrz zgarnął podwójną koronę.

Klasyfikacja indywidualna (pierwsza trójka):
1. Rafał Skwira (Okręg Wrocław IV, Matrix Team Poland)
2. Marcin Wolniak (MILO MATCHPRO POLSKA II)
3. Ryszard Dzikiewicz (Okręg Koszalin I)
Klasyfikacja drużynowa (pierwsza trójka):
1. Okręg Wrocław IV
2. JURMEN KOSZALIN
3. Okręg Gdańsk

PRELUDIUM DLA KOLEJNYCH IMPREZ

I Feederowe Mistrzostwa Polski miały na celu zmobilizowanie dużej grupy osób do rywalizacji na szczeblu krajowym. Poniekąd jest to preludium dla kolejnych imprez, które mają odbywać się w naszym kraju w latach kolejnych. Cyklicznie organizowane będą kolejne mistrzostwa kraju, w planach również powstać ma seria zawodów Grand Prix Polski. Najlepsi zawodnicy będą reprezentować nasz kraj na zawodach rangi światowej.

Dziękujemy zawodnikom za udział, sponsorom za zaangażowanie i pomoc, zaś Okręgowi PZW Koszalin, za sprawną organizację i świetną atmosferę! ☐

Przepływanka niejedną ma postać: od odmian bezkołowrotkowych (tyczka, bat) po rozmaite odmiany kołowrotkowe. Bodaj najbardziej znaną w Polsce odmianą przepływanki z użyciem kołowrotka jest metoda bolońska – w swej klasycznej wersji przewiduje ona zastosowanie długich (6–8-metrowych) wędzisk teleskopowych i łowienie na stosunkowo dużym dystansie od brzegu. Ciekawe dopełnienie metody bolońskiej stanowi grupa metod kołowrotkowych zwana ze względu na rodowód „przepływanką angielską". Oprócz rzecznego wariantu metody wagglerowej należy do niej trotting, czyli rodzaj wypuszczanki z użyciem mocowanych dwupunktowo spławików: stick, avon i chubber, które są ostatnio dostępne także na polskim rynku. W kilku krótkich odsłonach przedstawimy podstawy trottingowej przepływanki, omawiając kwestię sprzętu, wyboru miejsca łowienia, budowy i prowadzenia zestawów oraz nęcenia.

Wypuszczanka po angielsku

wybór wędziska

W rodzimej literaturze wędkarskiej spotkać można pogląd, że optymalnym narzędziem do uprawiania trottingu jest klasyczne wędzisko typu „avon": stosunkowo krótkie (3,35 lub 3,66 metrów), o parabolicznym ugięciu oraz większych i mniej licznych przelotkach w porównaniu z wędziskiem matchowym. Geneza tego poglądu sięga najwyraźniej epoki, w której matchówki służyły do wyczynowego łowienia drobnego białorybu i nie dysponowały wystarczającym zapasem mocy, żeby umożliwić sprawny hol silnych ryb nurtowych.

Od dłuższego czasu wśród brytyjskich wędkarzy rzecznych oraz ich kontynentalnych naśladowców zdecydowanie dominują jednak właśnie spławikówki typu „match" – dostępne w szerokim zakresie długości i mocy, a przy tym zwykle znacznie lżejsze od wędzisk typu „avon". Zostawmy zatem avonową klasykę zatwardziałym tradycjonalistom, koncentrując naszą uwagę na matchówkach właśnie.

Do przepływanki w angielskim stylu najczęściej wykorzystuje się kije o długości 3,96 metrów (13 stóp), 4,26 metrów (14 stóp), 4,57 metrów (15 stóp) lub 5,18 metrów (17 stóp) – zależnie od planowanego dystansu łowienia, głębokości łowiska, a także warunków brzegowych (krzaki, drzewa itp.). Godne uwagi są występujące w ofercie firm brytyjskich matchówki typu „combo", które dają użytkownikowi wybór między dwiema długościami (13/15 stóp, 15/17 stóp itd.). Dłuższe wędzisko umożliwia lepszą kontrolę nad spływającym zestawem, ułatwia skuteczne zacięcie z większej odległości, jest również wygodniejsze, a niekiedy wręcz niezbędne, podczas łowienia w głębokich miejscach – wymaga jednak sporo wolnej przestrzeni manewrowej i bywa nieporęczne w końcowej fazie holu dużych ryb (wskazany podbierak z długą sztycą, żeby uniknąć nadmiernego obciążenia szczytówki). Warto podkreślić, że długie matchówki z niższej półki cenowej są nierzadko cięższe, marnie wyważone i niezbyt „responsywne" – dla wędkarza dysponującego skromnym budżetem bezpieczniejszym wyborem będzie wersja krótsza (13-14 stóp). Przy okazji: trotting to przykład aktywnej metody, w której możliwie niska waga wędziska (połączona z dobrym wyważeniem) zdecydowanie zwiększa frajdę z łowienia!

Współczesne wędziska matchowe występują w kilku kategoriach mocy: od delikatnych płociówek kategorii „ultralight" po mocarne kije kategorii „extra power", zdolne powstrzymać dużego lina czy brzanę. Każda z nich znajdzie trottingowe zastosowanie, choć niektóre mają wysoce specjalistyczny charakter i sprawdzą się jedynie w ściśle określonych sytuacjach.

Fot. Drennan

Technika łowienia na wypuszczany zestaw jest często stosowana przez wyczynowców na rzekach w UK

Kij firmy Drennan Acolyte Plus o długości 4,50 metra, to najwyższej klasy wędka, idealna do trottingu

Matchówki kategorii „ultralight” i „light” znakomicie nadają się do łowienia płoci, jelców oraz krąpi lekkimi zestawami (żyłka główna 0,12-0,14 milimetrów, przypony 0,08–0,11 milimetrów, spławiki „stick” i „avon” w granicach 4 gramów) – dzięki delikatnej części szczytowej ograniczają tzw. spady, a przy tym dostarczają sporej przyjemności z holu niezbyt dużych ryb. Sprawny wędkarz będzie zwykle w stanie wyholować za ich pomocą bonusy w postaci okazałego leszcza czy klenia, choć obecność groźnych zawad może istotnie zredukować szanse na pomyślne zakończenie holu, ze względu na znikome walory powstrzymujące delikatnego wędziska.

Matchówki kategorii średniej („medium”) komfortowo obsłużą cięższe zestawy (żyłka główna 0,16 milimetra, przypony 0,12–0,14 milimetrów, spławiki w granicach 8 gramów) i ułatwią powstrzymanie silnej ryby przed wpakowaniem się w zawady – z reguły nie są przy tym na tyle toporne, żeby uniemożliwić skuteczne i w miarę przyjemne łowienie mniejszego białorybu.

Matchówki kategorii „power” i „extra power” stanowią optymalny wybór na szybkonurtowe łowiska kleniowo-brzanowe, wymagające zastosowania ciężkich zestawów (żyłka główna 0,18–0,22 milimetra, przypony 0,16-0.20 milimetrów, mocne haczyki, spławiki „avon” i „chubber” o maksymalnej gramaturze, a także wyporne pellet/speci wagglery). Duża moc potrzebna do okiełznania silnej ryby w bystrym nurcie sprawia, że wędziska tej kategorii nieszczególnie nadają się do łowienia mniej mocarnych ryb delikatniejszymi zestawami.

Warto w tym miejscu wspomnieć o nieco zapomnianej odmianie wędzisk matchowych, która cieszyła się niegdyś dużym powodzeniem wśród brytyjskich wędkarzy rzecznych, zaś obecnie występuje jedynie w ofercie niszowej firmy Tri-Cast. Chodzi o przeznaczone do finezyjnego łowienia mniejszego białorybu matchówki typu „spliced tip”, czyli wklejanki z pełną szczytówką, umożliwiającą stosowanie cieniutkich przyponów i delikatnych haczyków oraz minimalizację gubienia holowanych ryb. Zdaniem wielu fachowców, postęp technologiczny w zakresie produkcji blanków sprawił, że tego rodzaju specjalne konstrukcje stały się zbędne z użytkowego

Daiwa Tournament Pro Match ma dwie długości, i użycie „dopałki” pozwala zwiekszyć długość z 3,90 do 4,5 metra

punktu widzenia – wedle innych natomiast, żadna produkowana obecnie matchówka z pustą szczytówką nie dorównuje pod względem finezji najlepszym matchowym wklejankom.

Pozostaje kwestia trottingowej przydatności popularnych w Polsce spławikówek teleskopowych. Przyzwoitej klasy bolonka lub tele-match może oczywiście całkiem skutecznie zastąpić klasyczną matchówkę, choć trzeba pamiętać, że teleskopy są znacznie bardziej podatne na irytujące klejenie się żyłki do blanku (np. podczas mrzawki), a mnogość stosunkowo krótkich segmentów nie sprzyja płynności ugięcia. Od teleskopów klasy bazarowej – ciężkich, kiepsko zbalansowanych, kluskowatych – ambitny adept trottingu powinien się trzymać z daleka.

Marcin Modus

Wędkarski biznes czy wędkarski problem?

Lucjan „Luk” Śliwa

Czytam sobie brytyjską prasę i trafiam na artykuł, z którego dowiaduję się, że wędkarstwo w Wielkiej Brytanii to gałąź przemysłu, zatrudniająca 38 tysięcy ludzi, robiąca miliard funtów obrotów rocznie. Premier chwali i zapewnia, że jest to ważny sektor, że pomagała i pomagać będzie, aczkolwiek ma się rozumieć, że to zaledwie „malutki sektrorek”, w porównaniu z innymi, skupiający głównie małe firmy. Składają się na to sklepy wędkarskie, łowiska komercyjne, kilka fabryczek, wędkarskie ośrodki wypoczynkowe, małe i średnie firmy produkujące sprzęt... Rząd wie, że jest to istotna część przemysłu, nie ważne, że mała, ale „chucha i dmucha”, bo tak robią ci, co mają się dobrze, a Wielka Brytania to jakby nie było piąta ekonomia świata.

No i myślę sobie o Polsce i aż się człowiekowi przykro robi. Polacy głupimi nie są, gorszymi od Brytyjczyków również, nie mamy takiej gospodarki jak oni, bo wiadomo, mieliśmy zabory, dwie wojny światowe, których byliśmy bezpośrednią areną, później czasy socjalizmu i przymusowej przyjaźni polsko-radzieckiej. Jednak, od lat ponad 27, jesteśmy wolnym krajem, w Unii Europejskiej zasiadamy przeszło trzynaście. Dlaczego więc takich rzeczy nie robi się i u nas? Kim jesteśmy dla rządu – my wędkarze? Jest nas więcej niż w UK (więcej o pół miliona), firm wędkarskich jest sporo, sklepów również, na dodatek mamy więcej wód niż Wyspiarze, może mało rybnych, ale na pewno piękniejszych. Jak to więc jest, że nas się nie zauważa? Jesteśmy postrzegani nie jako „przemysł związany z grupą ludzi uprawiających najpopularniejsze hobby”, ale jak coś uciążliwego, coś co być musi. Ot, taka brodawka...

Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, jest brak organizacji wędkarstwa w sposób nowoczesny. W porównaniu do Holendrów, Francuzów czy Brytyjczyków jesteśmy daleko w tyle. Przepisy mamy dopasowane do ideologii stricte rybackiej i traktuje się wędkarstwo jako rybactwo uprawiane wędką. A więc nie jako popularne hobby, lecz sposób na pozyskiwanie mięsa. Co gorsza, po przyjrzeniu się temu dokładnie, polskie prawo dopasowane jest pod rybaków (mowa o wodach śródlądowych). Co z tego, że rybaków jest mniej z roku na rok i na większej części Polski ta działalność już nie istnieje? Prawo jest jakby po ich stronie, zaś nas – wędkarzy, traktuje się jako zło konieczne. No i te przepisy. Nie są dopasowane absolutnie do zmieniających się trendów, oczekiwań obywateli, tym bardziej do stanu wód. Wędkarze chcą czegoś więcej, ryb brakuje, w PRL-u było lepiej, pomimo mocno zanieczyszczonych i skażonych wód. Czy ktoś tu czasem nie udaje, że nie widzi skali problemu?

Dlaczego więc tam, na szeroko pojętym „Zachodzie”, dba się o wędkarzy, a u nas – nie? Przecież o rybaków też się dba w Wielkiej Brytanii (morskich, bo rybactwo śródlądowe to marginalna sprawa – mająca miejsce w kilku miejscach w Irlandii Północnej). Dlaczego nasz rząd nie widzi, jak wielką grupą są wędkarze, jak dobrą sprawą byłoby pójść im na rękę, wsparcie ich. Bo przecież można stworzyć kolejne tysiące miejsc pracy, dzięki temu sprawić, że wielu wędkarzy zamiast do Szwecji, Norwegii czy Hiszpanii, pojedzie na wakacje z wędką do Polski, jezior i rzek przecież tu nie brakuje. Można sprawić, że rozkwitnie turystyka związana z wędkarstwem, co w widoczny sposób wesprze lokalne rejony. Dodatkowo wsparcie rodzimych producentów i właścicieli sklepów zaowocować może rozwinięciem produkcji i zdobywaniem kolejnych rynków. Wiadomo, w małej skali, ale to „small business” przecież jest silnikiem gospodarki... Trzeba tylko dopasować prawo, nie do rybaków tylko, ale do wędkarzy i rybaków! Czy to takie trudne?

Więc myślę i myślę, i dochodzę do wniosku, że tam, na Wiejskiej, są ludzie, co nie rozumieją, że mają taką małą kurkę, co może znosić złote jajeczka. Politycy nie wiedzą wiele o wędkarzach, nie dostrzegają sporych możliwości, jakie w nich drzemią. Myśli się tyko o rybakach - a przecież ci nie mogą robić takiego „obrotu”, jak rzesza wędkarzy, szacowanych na półtorej miliona! Rybacy mają dużo do powiedzenia, my zaś – jak się okazuje – niewiele.

I tu docieramy do sedna sprawy. Dlaczego u nas nie postrzega się wędkarzy w taki sposób jak w krajach sąsiednich? Bo rządzące partie nie wiedzą o potencjale, jaki drzemie w wędkarstwie, nie wiedzą o nas, o naszych potrzebach, problemach. Oni nie rozumieją, jaka sytuacja jest nad wodami, jak fatalny jest stan rybostanu polskich wód. Dla nich my – wędkarze, to taka odmiana rybaków. I tu się właśnie obawiam, że tak nas postrzega każdy kolejny rząd. Nie jako grupę hobbystów, największą zorganizowaną w Polsce, lecz jako część biznesu rybackiego.

Dlaczego tak jest? Poniekąd dzieje się tak, bo jesteśmy źle reprezentowani. Zarząd Główny Polskiego Związku Wędkarskiego powinien działać jako przedstawiciel interesów wędkarzy, bronić ich. Niestety, będąc zaangażowanym w rybackie odłowy na wodach związku, jest o to trudno. Jesteśmy postrzegani więc jako rybacki biznes, bo poniekąd tak jest. Jak się okazuje, interes związku a interes członków związku, to dwie różne rzeczy.

Dlatego, aby cokolwiek zaczynało się zmieniać, nasi przedstawiciele, a tymi są włodarze PZW, powinni zmienić swoje nastawienie. Nie powinniśmy być utożsamiani z rybakami i pod nas powinno się tworzyć prawo i je odpowiednio zmieniać. Bo w polskich wodach nie ma ryb, zaś program przymusowych zarybień wciąż pogarsza sytuację. I tutaj jasno trzeba powiedzieć, że nic nam do rybaków. Ci byli, są i będą. Ale nie na związkowych wodach! Całe południe (oprócz wyjątków – jak na jeziorze Goczałkowickim) kraju od lat nie widziało rybaka. Dlaczego więc nie ma prawa dopasowanego do wędkarzy, do najliczniejszych dzierżawców wód?

Jeżeli chcemy, aby polskie wody były rybne, a my wędkujący, mieli świetne warunki do uprawiania naszego hobby, musimy stać się widoczni. Politycy muszą o nas usłyszeć i zrozumieć, czego chcemy, jakie są nasze problemy. Wtedy też powinni zauważyć, jak ważną częścią gospodarki możemy się stać, jakie obopólne korzyści można osiągnąć. Jak wiele można zbudować. Bo właśnie Brytyjczycy dobrze pokazują, że u nich można, że się „da”. Ale, aby tego dokonać, trzeba zmusić tych na Twardej 42, aby zaczęli prezentować nas odpowiednio i dbali o interes wędkarzy, czyli nasz wspólny przede wszystkim. Bo bez tego będziemy cały czas w ogonie Europy, pomimo wielkiego potencjału i możliwości, jakie mamy jako naród. Stać nas na więcej! □

ANGLING TRUST

THE VOICE OF ANGLING

Angling Trust – to odpowiednik PZW w UK. Jest to organizacja bardzo mocno zaangażowana we wszelkie rzeczy związane z wędkarstwem, przede wszystkim broni interesów wędkarzy, ma szerokie kontakty z politykami, mając wpływ na prawne regulacje, popularyzuje wędkarstwo, broni też wód, korzystając z zespołu prawników. Członkami zarządu są wędkarze, ambasadorami zaś tuzy wędkarstwa, naukowcy i celebryci – jak chociażby były bramkarz piłkarskiej kadry Anglii oraz Arsenalu David Seaman, wielokrotni mistrzowie świata w spławiku Bob Nudd czy Alan Scotthorne, także gwiazdy TV – jak chociażby Jeremy Wade, autor programu „Rzeczne potwory”. Angling Trust wie jak zadbać i zabezpieczyć interesy wędkarzy i związanego z tym biznesu, z czego doskonale zdaje sobie sprawę brytyjski rząd – w Polsce natomiast jesteśmy bezimienną grupą, utożsamianą z rybackimi odłowami.

Do czego służą?
Tyczki typu margin

Wędkarstwo bardzo szybko ewoluuje, wiele rzeczy zmienia się jak w kalejdoskopie. Jedne rzeczy przychodzą, inne zaś przemijają. Moda na karpia w UK zaowocowała dziesiątkami wędkarskich technik, jak również też typowym sprzętem dopasowanym do łowienia komercyjnych karpi. Dotyczy to również tyczek. O ile kilka lat temu tyczka wielu wędkarzom kojarzyła się z jednym typem wędziska, to dzisiaj jest ich kilka. Dlatego sugerowanie się tylko ceną jest bardzo ryzykowną strategią, należy znać typ wędziska i jego przeznaczenie...

Dzisiaj skupię się na najrzadziej używanej grupie wędek nasadowych, jakimi są tyczki typu margin. Co powinniśmy o nich wiedzieć i czy warto je mieć w swoim arsenale?

Cena tyczek zależy od rodzaju użytych włókien węglowych, co determinuje ich siłę i sztywność, jak również i wagę. Obecnie mamy do czynienia z dużym postępem technologicznym i z każdym rokiem tyczki stają się coraz lżejsze, będąc jednocześnie coraz mocniejszymi.

Tyczki typu margin zostały specjalnie stworzone z myślą o zawodach na komercjach w UK, gdzie główną rybą, na której robi się „wagę", jest karp. Dlaczego w ogóle powstały? Musimy zrozumieć specyfikę brytyjskich łowisk. Większość z nich została sztucznie stworzona, najczęściej wykopana, specjalnie z myślą o stworzeniu łowiska. Aby pomieścić jak najwięcej ryb, mają one specyficzną budowę. Nie ma łagodnego spadu, zazwyczaj już przy samym brzegu jest z pół metra głębokości, po czym szybko osiąga się typowe 1,2-1,5 metra. Aby ryby nie zbierały się w jakiś punktach, dno jest zazwyczaj równe – jest to niezmiernie ważne na zawodach, gdyż kilka „dołów" zapewne trzymałoby ryby i o wynikach rywalizacji decydowałoby zazwyczaj wylosowane miejsce. Na „kopanej" komercji jednak jest w miarę równo i większość stanowisk jest łowna.

Karp to główny cel wyczynowców podczas zawodów, to również podstawowa ryba na komercjach. Jest żarłoczny, sporo waży, żeruje praktycznie cały rok, nie rozmnaża się i nie wymaga obecności drapieżnika, dlatego łatwo dość jest go kontrolować. Wędkarsko też daje sporo emocji i jest idealną rybą do budowania wagi. Od lat osiemdziesiątych, gdzie zaczęto tworzyć łowiska komercyjne, zarybiane głównie cyprinusami, zaobserwowano i nauczono się, jak skutecznie łowić ten gatunek, coraz większe rozmiary tej ryby wymogły zmianę sposobu łowienia. Tyczki margin odgrywają tu dość dużą rolę.

Taktyką, którą się tu wykorzystuje, jest nęcenie miejsca przy brzegu. Jak wspomniałem, jest tam już na tyle głęboko, że ryba jest zakryta. Na komercji jest on nauczony, że często pod koniec dnia wyrzucane są tam przez wędkujących „resztki" zanęt czy robaków, normalnie tam też woda nanosi jakieś smakowite kąski, dlatego karp często szuka tam pokarmu. Dodatkowo, często przebywa w górnej warstwie wody, nie chce schodzić do dna. Jeżeli jednak podpłynie blisko brzegu – dno ma pod brzuchem, to jest przy powierzchni jednocześnie... Dlatego łatwo skusić go do sięgnięcia po smakołyki będące blisko.

Wyczynowcy stosują podstawową strategię podczas zawodów. Kilka godzin nęcą dwa lub jedno miejsce przy brzegu, łowiąc normalnie dalej, po to, aby w ostatniej godzinie lub 30 minutach, skupić się na rybach podchodzących pod brzeg. Nęcenie „mało i często" nie wymaga wielkiej dokładności i precyzji, ryba zaś dostając pokarm w krótkich odstępach czasu, przyzwyczaja się,

że jest to darmowa stołówka, gdzie nie ma niebezpieczeństw. To właśnie tu podpływają największe sztuki, tu mogą się „paść". Oczywiście nie ma zbyt dużej ilości pokarmu, ryby więc o niego rywalizują. Stają się mniej ostrożne i co najważniejsze ufne. Po pewnym czasie ląduje tam zestaw i można odłowić nawet do kilkunastu sztuk w ciągu godziny! Ta taktyka sprawia, że można wygrać zawody nie mając przez pierwsze cztery godziny wielu ryb. Z ostatniej pozycji można wspiąć się na pierwszą.

Warunkiem jednak skutecznego połowu, jest w miarę krótki hol. Dlatego tyczka musi być sztywna, zaś amortyzator o większej średnicy, aby szybko rybę zmęczyć. Jako że łowi się bliżej brzegu, tyczki są krótsze, nie muszą więc być wcale lekkie, za to bardzo mocne, gdyż ma się do czynienia z największymi karpiami w łowisku. Ważny jest też czas, gdyż często trzeba wykorzystać ostatnie minuty zawodów.

Dlatego tyczki typu margin są sztywne i ciężkie, są też krótkie. W przeciwieństwie do tyczek karpiowych, nie są sprzedawane w wielkich zestawach z dużą liczbą topów, gdyż tutaj nie trzeba ich wielu. Jest to jakby więc sprzęt dodatkowy, nie jest podstawowym sposobem łowienia ryb. Tutaj trzeba wykorzystać swoje „dziesięć minut". Wielu wyczynowców w UK łowi mając albo dwie tyczki, w tym jedną typu margin, mogą też używać pellet wagglera lub feedera jako głównej techniki, zaś margina trzymać w odwodzie, na ostatnią część zawodów.

Wędkarze, niemający odpowiedniego rozeznania, a chcący rozpocząć przygodę z tyczką, mogą ulec pokusie kupienia taniej tyczki, ale za to nowej i markowej. Ich wybór pada więc często na ten rodzaj wędek nasadowych. To spora pułapka, gdyż nie jest to sprzęt nadający się do normalnego łowienia. Jest zbyt ciężki i sztywny, aby operować nim skutecznie, dodatkowo tyczki tego typu nie są długie, 8 lub 9,5 metra to już całkiem sporo. Chcąc łowić w normalny sposób, będzie nam brakować tutaj trochę, według mnie powinniśmy mieć tyczki minimum sięgające 11 metrów. Dlatego powinno się dokładnie sprawdzać, co to jest za produkt. Każdy szanujący się producent odpowiednio nazwie swój – więc jeżeli słowo margin jest w nazwie lub opisie podstawowym, miejmy świadomość o przeznaczeniu takiej tyczki. Carp pole to wędka nasadowa „ogólna", zaś margin pole jest do łowienia przy brzegu. Jedna i druga służy do łowienia karpi, różnica zaś pomiędzy nimi jest bardzo duża!

W Polsce tyczki typu margin nie są często wykorzystywane, a to z racji innej charakterystyki łowisk. Zazwyczaj dno opada łagodnie, przez co ryba nie podchodzi pod sam brzeg, gdyż jest zbyt płytko. To, co w UK można uzyskać łowiąc metr lub dwa od niego, tyczką 6-8-metrową, w Polsce często będzie miało miejsce dużo dalej, sama taktyka się więc sprawdzi, jednak niekoniecznie taki typ wędziska, gdyż zabraknąć może długości. W przeciwieństwie do UK, w Polsce nie oddziela się karpi, tych większych (na Wyspach komercyjne karpie mają zazwyczaj do 5-6 kilogramów, głównie zaś w granicach 3-4), więc jeżeli pozwala na to odległość, polowanie na sztuki powyżej 10 kilogramów z taką mocną tyczką może mieć sens, dodatkowo jesiotr to też popularna ryba komercyjna, bardzo silna, i marginem można zbudować dobry wynik, dając nawet radę rybom o rozmiarze XL, mając odpowiednio mocny amortyzator i zestaw.

Dlatego przemyślmy dobrze zakup takiego wędziska. Dla początkujących, szukających pierwszej tyczki, takie tanie opcje mogą wyglądać kusząco, jednak nie spełnią raczej swojego zadania, będą źródłem frustracji. Dla bardziej zaawansowanych łowców, szukających sposobu na wypracowanie dobrego wyniku, polecam ten sposób wędkowania, czyli tyczką przy brzegu. Ważne, abyśmy się upewnili, że nasz margin ma odpowiedni zasięg. To naprawdę łowi wielkie ryby!

Michał Radecki

Tyczka to typ wędziska nasadowego, składającego się z wielu elementów, mających mniej więcej 150 centymetrów, gdzie te segmenty lub sekcje, nakładają się jedna na drugą. Długość tyczek to zazwyczaj 13 metrów, tyle dopuszcza się w regulaminie międzynarodowych zawodów spławikowych, który adoptowany jest też do zawodów krajowych, jednak na łowiskach karpiowych używa się tyczek nawet 16- lub 17-metrowych. Część szczytowa – ostatnie 2 lub 2,5 metra, to tak zwany top. W środku niego znajduje się amortyzator. To jego obecność sprawia, że jest to tak skuteczna technika łowienia ryb. Dzieje się tak dlatego, że amortyzator rozciąga się nawet 10-krotnie, działając na rybę w ten sposób, że im bardziej ona chce odpłynąć, tym bardziej ją przyciąga z powrotem. Pochłania on energię walczącej ryby, co robi w wypadku normalnej wędki jej akcja, hamulec kołowrotka czy też rozciągliwość i sprężystość żyłki.

Tyczki dzieli się na trzy podstawowe grupy. Typ silverfish – to najlżejsze tyczki, które są przeznaczone do łowienia mniejszych ryb, niezbyt walecznych, takich jak chociażby leszcze. Drugi rodzaj tyczki to karpiowe, o mocniejszej budowie, przeznaczone do łowienia głównie karpi, ale też i innych gatunków. Są na tyle silne, że dają radę nawet dużym karpiom, bonusowym, takim mającym po kilkanaście kilogramów. Ostatnim typem tyczki jest typ „margin", co można tłumaczyć jako tyczka przeznaczona do łowienia blisko brzegu. To najmocniejsze z wędzisk nasadowych, do łowienia większych karpi i do szybkiego ich holowania.

Podajniki typu pellet feeder – co oferują nam sklepy?

Pellet feeder to rodzaj podajnika, który używany jest do łowienia z pelletami i jest to alternatywa dla podajników do Metody. Prezentacja przynęty jest tu inna, gdyż ta znajduje się w otoczeniu pelletów, podajnik zaś jest obok, odkryty całkowicie lub lekko zamaskowany. Używa się go głównie na łowiskach komercyjnych, przeważnie do łowienia karpi. Jego główną zaletą jest to, że w przeciwieństwie do Metody, można operować nim na głębszych łowiskach. Pellety użyte w Metodzie nie są w stanie mocno oblepić koszyka i często przy większych głębokościach cała pułapka się rozpada. A często są wody, gdzie użycie małych pelletów daje znacznie lepsze wyniki niż zanęta lub miks 50/50. Dodatkowo łatwiej używać jest ich na stokach wysp, nawet jeżeli ryba je przewróci, pułapka działa, co nie zawsze ma miejsce z Metodą. W tym artykule zrobimy mały przegląd koszyków tego typu, tak aby pokazać różnice, jakie są pomiędzy głównymi firmami wędkarskimi, jakie też są dostępne wersje oraz ich wady i zalety.

Lucjan „Luk" Śliwa

DRENNAN

Podajnik pelletowy Drennana to solidna i staranna budowa, w komplecie jest łącznik

Podajniki typu pellet feeder Drennana to solidny produkt, od wielu lat na rynku i mający bardzo dobre opinie. Występuje on w trzech rozmiarach (mały, średni i duży), każdy o innej wadze – odpowiednio 20, 30 i 40 gramów. Jest to typ „inline", a więc przelotowy, gdzie żyłka nie ma kontaktu z zawartością. W komplecie koszyka znajduje się łącznik do szybkiej wymiany przyponów, ten sam, co w podajnikach do Metody. Największy koszyk mieści sporą garstkę pelletów, wszystkie zaś mają dobre właściwości aerodynamiczne i są trwałe.

Cena: niezależna od rozmiaru – 12,80 zł za sztukę, łącznik w komplecie.

PRESTON INNOVATIONS

W tym wypadku mamy do czynienia z najszerszą ofertą podajników, gdzie są ich aż cztery rodzaje w różnych wielkościach i wersjach wagowych.

Inline pellet feeder oraz elasticated pellet feeder (wersja z amortyzatorem) – to najszersza z serii, można powiedzieć, że podstawowa. Są tu cztery rozmiary – mikro (15 i 25 gramów), small (20 i 30 gramów), large (25 i 40 gramów) oraz exra large (40 i 50 gramów). Co istotne, można się tu dobrze dopasować z wagą i rozmiarem. Preston oferuje tu najcięższy z podajników tego typu, konkurencja nie ma takich ciężarów. Są to podobnie jak u Drennana koszyki przelotowe, aczkolwiek żyłka wydostaje się do środka komory, w przypadku zaś wersji z amortyzatorem, mamy gotowy kawałek gumki, gdzie do kółeczka dowiązujemy przypon.

Amortyzacja jaką to daje, sprawia, że mamy o wiele mniej spadów i wypięć, jednak problemem może być trwałość amortyzatora. Zwłaszcza promienie słoneczne obniżają jego żywotność. To największa jego wada.

Preston to największy wybór rozmiarów i wersji wagowych

Preston – podajniki z amortyzatorem

Inline sticky feeders oraz wersja z amortyzatorem, czyli elasticated, różni się tym od wersji podstawowej, że koszyk ma specjalne otwory. Zalecany jest on do użycia pelletów klejonych (sticky), przez co można ich używać na większych głębokościach, tutaj dodatkowo zamiast pelletów użyć można i klejonych białych robaków. Otwory zapewniają lepszą penetrację przez wodę, przez co klejona zawartość szybko opuszcza koszyk. Na wielu wodach klejone pellety dają lepsze wyniki i warto rozpatrzyć taką opcję przy kupnie podajników.

Co ciekawe – tutaj producent zaleca ten typ podajnika również do użycia na rzekach, z dłuższymi przyponami, i pelletami halibutowymi.

Podajniki Prestona pozwalają na dobre dopasowanie się do łowiska i pory roku, mają też najwyższą gramaturę. Przy zakupie wersji z gumą warto zwrócić uwagę na stan amortyzatora i użyć specjalnego płynu, aby go zaimpregnować.

Preston Sticky – koszyki do pelletu klejonego

Preston Sticky – koszyki z amortyzatorem

Cena: wszystkie koszyki niezależnie od modelu – 12,50 zł.

GURU

Ta firma przebojem zdobywa rynek i nie ma się, co dziwić, gdyż ich produkty są bardzo dopracowane. Podobnie jest i tutaj. Jedynie minusem jest mała ilość wersji, obydwie są dostępne w rozmiarze small, o wadze 24 gramów oraz w wersji large o wadze 28 gramów. To może być trochę mało do osiągania większych dystansów. Na uwagę zasługuje przede wszystkim wersja z amortyzatorem, gdyż jest on całkowicie schowany w rurce, co znacznie wydłuża jego żywotność. Jest też opcja wymiany zwykłego podajnika na wersję amortyzowaną, poprzez kupienie zestawu X-safe, czyli rurki z amortyzatorem.

Podstawowe wersje podajników pelletowych to zwykła inline (przelotowa) oraz z amortyzatorem.

Podajniki Guru to najlepsze wykonanie, ale też i najwyższa cena

Nowością jest podajnik typu mini pellet feder, który został wykonany z kompozytu, podobnie jak słynny już Hybrid. Jednolity odlew sprawia, że nic tu nie może pęknąć bądź się złamać, sam koszyk ma też świetne właściwości aerodynamiczne. Można go przezbroić na wersję z amortyzatorem. Idealny do łowienia karpi w zimnej wodzie.

Guru jest najdroższą opcją, aczkolwiek przy amortyzowanych wersjach na pewno trwalszą od Prestonów. Nie ma łącznika w komplecie.

Guru Mini pellet Feeder – jeden odlew z rurką w środku.

Cena: koszyk z amortyzatorem – 14,30 zł;
koszyk „inline" – 13,50 zł;
Koszyk mini feeder – 16 zł.

MATRIX

Podajniki oferowane przez tę firmę występują w dwóch wersjach, bardzo do siebie podobnych, starszej inline, czyli przelotowej oraz nowszej, zwanej Evolution. Ta nowsza ma dość unikalny system, który pozwala w szybki sposób zamienić koszyk na większy lub mniejszy, lub na podajnik do Metody. Jest to na pewno spore udogodnienie.

Występują w wersjach małej i średniej, w wersjach wagowych odpowiednio 15 i 25 gramów oraz 25 i 35 gramów. Niestety, nie zawsze łatwo jest z ich dostępnością.

Matrix Evolution MKII

Cena – 12,50 zł za sztukę, bez łącznika.

MAP

Firma ta nie ma jeszcze takiej tradycji jak konkurenci, ale jej oferta podajników jest również ciekawa. Podobnie, jak w przypadku Matrixa, i tutaj mamy do czynienia z patentem pozwalającym na szybką zamianę podajnika na inny rozmiar lub też jego inny typ. Trochę można się jednak przyczepić do samego wyglądu, brakuje też estetyki, takiej jak u Drennana lub Guru i słowo „siermiężny" samo ciśnie się na usta, z drugiej strony cena jest nieznacznie korzystniejsza.

Dostępne są w trzech wielkościach – mały (15 gramów), średni (20 i 30 gramów) oraz duży (20 i 30 gramów).

Podajniki MAP, może nie są piękne, ale na pewno funkcjonalne

Cena – około 12 zł za sztukę.

Chcesz zareklamować się na łamach magazynu?
Skontaktuj się z nami już dziś!

Spławik i Grunt

Oferujemy dobre warunki współpracy i przystępne ceny.
Prosimy o kontakt: reklamasplawikigrunt@gmail.com

Na ryby w kraju tulipanów – wędkujemy w Holandii

Łukasz Czerwiński

Holandia – kraj wiatraków i tulipanów... To również kraina tysięcy kilometrów kanałów i rzek, w tym kilku dużych oraz ogromnej liczby różnego rodzaju zbiorników. Jednym słowem – sporo wody, a w niej ryby, czyli to, co nas – wędkarzy interesuje najbardziej. Królestwo Niderlandów to kraj bardzo w nie zasobny, ale żeby rozkoszować się wędkarstwem, musimy dowiedzieć się kilku rzeczy, odnośnie obowiązujących tam zasad.

KARTA WĘDKARSKA

Aby zostać wędkarzem w Holandii należy wstąpić do związku wędkarskiego (Sportvisserij Nederland). Jak to zrobić? Naprawdę – nic prostszego. Należy udać się do sklepu wędkarskiego lub siedziby koła wędkarskiego, najlepiej w miejscu zamieszkania, a tam kupić pozwolenie, czyli kartę wędkarską. Jej koszt to 46 euro. Karta jest ważna od początku stycznia do ostatniego dnia grudnia danego roku. Przy zakupie karty zostaniemy poproszeni o wypełnienie formularza z wymaganymi danymi osobowymi, w ten sposób stajemy się członkiem związku wędkarskiego. Czeka nas jeszcze tylko wypełnienie jednego druczku i wizyta na poczcie, gdzie ów druczek wyślemy do siedziby koła. Po co? Druczek ten w okresie 2 do 3 tygodni zostanie nam wymieniony na kartę wędkarską w formacie karty kredytowej. Oczywiście wędkować możemy zaraz po zakupieniu pozwolenia. Opcjonalnie możemy dokupić pozwolenie na wędkowanie w nocy – koszt 10 euro oraz wędkowanie na trzecią wędkę – za co zapłacimy 15 euro.

Holandia to kraj wielkich linów...

Istnieje również możliwość wykupienia pozwolenia na czas określony, ale tutaj odniosę się tylko do koła wędkarskiego, którego jestem członkiem. Możliwym jest wykupienie pozwolenia jednodniowego – jest to koszt 3 euro lub tygodniowego – 6 euro. Pozwolenie to daje nam możliwość wędkowania na wodach klubowych, nie upoważnia nas natomiast do wędkowania na wodach ogólnodostępnych. Z informacji, które możemy uzyskać na stronie: www.visplanner.nl wynika, że aby wędkować na pozostałych wodach, zmuszeni jesteśmy wykupić pozwolenie całoroczne (Vispas). Istnieje również opcja wykupienia pozwolenia Kleine Vispas, czyli małej karty wędkarskiej, która to, co prawda zezwala nam na wędkowanie tylko na wodach ogólnodostępnych, takich jak główne kanały i rzeki, nakłada na nas jednak szereg obostrzeń – jak zakaz połowu w nocy, możliwość używania tylko jednej wędki lub też ograniczenia w dowolności stosowania przynęt.

Jeżeli jesteśmy już członkiem związku wędkarskiego i należymy do koła wędkarskiego, warto wiedzieć gdzie,

...i pięknych sandaczy!

kiedy, jak i na co wolno nam wędkować.

WĘDKOWANIE

Wykupienie pozwolenia umożliwia nam wędkowanie na terenie całej Holandii na wodach ogólnodostępnych, czyli publicznych. Czym są wody publiczne? To wody należące do związku wędkarskiego, które nie zostały oddane do dyspozycji czy pod opiekę kołom wędkarskim. Tak, pod opiekę kołom wędkarskim, musimy bowiem wiedzieć, że każde praktycznie koło wędkarskie ma pod swoimi skrzydłami wody, którymi się opiekuje. Oznacza to, że jest odpowiedzialne za stan wody i samego łowiska, a także musi dbać o rybostan. Dostęp do nich mają wyłącznie członkowie tego koła. Pozostałe wody są otwarte dla wszystkich członków związku wędkarskiego.

Przy zakupie karty wędkarskiej otrzymujemy spis łowisk, które są dla nas dostępne. Holendrzy jednak, jako naród bardzo praktyczny, zorientowali się, że znalezienie interesującego nas łowiska w wyżej wspomnianym spisie jest z gruntu rzeczy kłopotliwe, stworzyli wiec specjalną stronę internetową (www.visplanner.nl). Po wpisaniu numeru naszej karty wędkarskiej, na mapie Google możemy łatwo i czytelnie zobaczyć, gdzie wolno, a gdzie nie wolno nam wędkować.

Mamy już kartę wędkarską i wiemy, gdzie pojechać na ryby. Czas na regulamin. Postaram się przybliżyć najważniejsze punkty regulaminu, te najbardziej przydatne dla wędkarzy, zaczynających swoją przygodę w Holandii.

www.visplanner.nl to strona internetowa gdzie dowiemy się wszystkiego, dodatkowo jest też aplikacja na telefon, dzięki której możemy mieć wszystko „pod ręką”

REGULAMIN

Niepisaną zasadą w Holandii jest catch & release, czyli „złów i wypuść”. Nie jest to jasno zapisane w regulaminie, ale osoba sprzedająca nam kartę wędkarską nie omieszka o tym wspomnieć. Regulamin natomiast podaje wymiary ochronne ryb, co mogłoby sugerować, że ryby można zabierać. I właśnie tutaj mamy pewnego rodzaju etyczną rozterkę – wypuścić czy nie. Oczywiście, że tak! Złowioną rybę należy wypuścić! Wyjątkami, zawartymi w regulaminie są karp – którego należy wypuścić jak najszybciej po złowieniu oraz węgorz, który jest objęty całkowitą ochroną. Kolejną rybą jest szczupak. Pomimo posiadania wymiaru ochronnego też należy go uwolnić. Możemy dowiedzieć się tego planując naszą wyprawę wędkarską poprzez wcześniej wspominany „Visplanner”. Ważną rzeczą, na którą warto zwrócić uwagę jest to, że w Holandii nie wolno używać barwionych białych robaków, co jest tak bardzo popularne na przykład na Wyspach. Mało tego, że nie wolno ich używać, nie wolno ich nawet w pobliżu wody przechowywać. Poza tym jesteśmy zobowiązani do posiadania maty do wyhaczania ryb, podbieraka o średnicy nie mniejszej niż 40 centymetrów, wykonanego z materiału „przyjazne-go” dla rybiej skóry oraz zobowiązani jesteśmy do tego, aby ryba w jak najlepszej kondycji wróciła do wody.

Regulamin informuje nas również o okresach ochronnych ryb oraz o przynętach, które wolno stosować podczas trwania tychże okresów ochronnych.

Warto wspomnieć o drapieżnikach. Okres ochronny szczupaka trwa od 1 marca do ostatniej soboty maja. Okres ochronny sandacza i okonia od 1 kwietnia do ostatniej soboty maja. Okres ochronny brzany, świnki, jazia i lipienia od 1 kwietnia do 31 maja. Okres ochronny troci i łososia trwa cały rok. Zabronione jest również polowanie na suma europejskiego, a każda złapana ryba musi zostać uwolniona.

W okresie od 1 kwietnia do ostatniej soboty maja nie wolno również stosować niektórych przynęt, a mianowicie: produktów pochodzenia mięsnego, martwej rybki lub kawałków martwej rybki (nie ważne jakiej wielkości) oraz przynęt sztucznych mniejszych niż 2,5 centymetra. Obowiązuje całkowity, całoroczny zakaz połowu na żywą rybkę (żywca).

Wymiary ochronne: szczupak – 45 centymetrów, sandacz – 42 centymetry, okoń – 22 centymetry, lin – 25 centymetrów, jaź – 30 centymetrów, brzana – 22 centymetry, wzdręga – 15 centymetrów, świnka – 30 centymetrów. Nie wymieniam ryb morskich ani ryb łososiowatych.

KONTROLA I KŁUSOWNICTWO

Należy wspomnieć również o kontrolach kart wędkarskich i przestrzeganiu przepisów. W kraju o tak bogatym rybostanie wydawałoby się, że kontrole kart wędkarskich są rzeczą codzienną i powszechną, natomiast rzeczywistość jest zupełnie inna. Kontrole oczywiście zdarzają się. Kładę tutaj nacisk na „zdarzają się”, bo jest to rzecz sporadyczna. Twierdzenie to oparte jest na moim osobistym doświadczeniu i ktoś mógłby zadać temu kłam, jednak uważam, że wygląda to tak samo na terenie całej Holandii. Kontrolerzy to zazwyczaj wolontariusze z koła wędkarskiego, choć zdarzają się też kontrole policji. Częstotliwość sprowadza się do kilku kontroli w ciągu roku – jeśli chodzi o mnie, to jest to maksymalnie 5 do 10 razy w roku, a i to chyba ciut zawyżyłem. Co można powiedzieć o samej kontroli – nic nadzwyczajnego. Ot, zwyczajne zamienienie kilku słów, połączone z okazaniem dokumentów, bywa że kontroler zechce zobaczyć nasze zestawy. Wszystko przebiega w przyjaznej atmosferze, oczywiście, jeżeli przestrzegamy regulaminu. Natomiast kary pieniężne za łamanie zasad są wysokie, także nikomu nie życzyłbym takowej otrzymać. Wiec go przestrzegajmy!

Trudno jest mi się odnieść do kwestii kłusownictwa. Nigdy nie byłem bezpośrednim świadkiem łamania przepisów. Natomiast takie wybryki z całą pewnością się zdarzają. Niestety dla nas, mam na myśli Polaków w Holandii, to właśnie my – przyjezdni z tak zwanego „bloku wschodniego”, jesteśmy głównymi sprawcami tego procederu. Ktoś mógłby się obrazić za te słowa, ale taka właśnie jest prawda. Holendrzy też nie są „święci”, ale przyznać wypada, że dbają o swoje wody. My natomiast jesteśmy niestety „przyzwyczajeni do konsumpcji” złowionych ryb. Nie mam zamiaru generalizować ani rzucać fałszywych oskarżeń na wszystkich rodaków wędkujących w Holandii, ale pokutują tu zapewne nawyki przywiezione z Polski.

Mam nadzieję, że udało mi się z grubsza przybliżyć Wam podstawowe zasady wędkowania obowiązujące w Holandii i jeżeli przyjdzie Wam tam łowić, nie będziecie mieli problemów z załatwieniem formalności i sprawami związanymi z regulaminem. Połamania! □

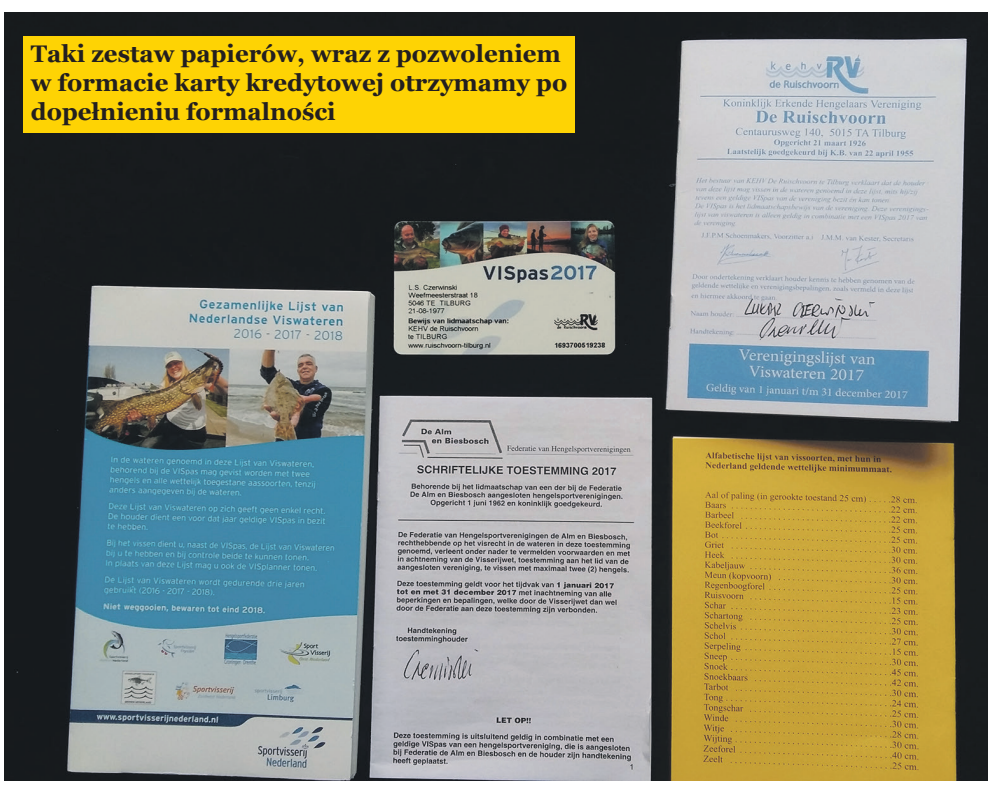

Taki zestaw papierów, wraz z pozwoleniem w formacie karty kredytowej otrzymamy po dopełnieniu formalności

Forellenteich, czyli pstrągowa komercja w Niemczech

W dzisiejszych czasach wyjazd za granicę w poszukiwaniu pracy to nic nadzwyczajnego. Wśród emigrantów są ludzie z pasją, jaką jest wędkarstwo – którzy nierzadko z bólem serca z niej rezygnują. Ale czy na pewno pobyt u naszych sąsiadów z zachodniej granicy musi odciąć nas od tego wspaniałego hobby? Otóż nie, brak niemieckiej karty wędkarskiej, nie oznacza braku możliwości zaspokojenia naszego „wędkarskiego głodu". I właśnie tutaj chciałbym podzielić się wiedzą na temat takiej możliwości, czyli łowieniu ryb na tytułowej komercji pstrągowej.

Forellenteich to nic innego jak staw z pstrągami i to słowo, razem z miejscowością, gdzie chcemy szukać, należy wpisać w wyszukiwarce internetowej. Jestem pewien, że nie będzie problemu ze znalezieniem jakiegokolwiek łowiska w pobliżu miejsca, gdzie aktualnie się znajdujemy. Kiedy już znajdziemy odpowiednią wodę, to powinniśmy wiedzieć, jak się przygotować.

Należy zacząć od tego, że wstęp jest oczywiście płatny, a rozbieżność cen jest bardzo wysoka. Tam, gdzie sam łowiłem, koszt wynosił od 10-15 do nawet 25 euro. W cenie tej mieliśmy do wyboru jedną, dwie a nawet 3 wędki, plus możliwość zabrania złowionych ryb. Jednak dobrze jest znać, chociaż trochę, język niemiecki i zapoznać się z regulaminem łowiska, ponieważ wszyscy pozwalają wziąć pstrągi, ale już na przykład jesiotry, które często bywają na takich zbiornikach, należy wypuszczać. W większości przypadków należy też posiadać podbierak i pałkę do uśmiercania złowionych ryb. Polecam też zakup małej lodówki z wkładami do przechowywania połowu, który w ciepłe dni może szybko się popsuć.

Kolejna sprawa to oczywiście sprzęt, jaki będziemy potrzebować. Według mnie wędka o długości w przedziale od 3 do 3,6 metra, i cw w granicach 15-40 gramów sprosta zadaniu. Kołowrotek w rozmiarze 3000-4000 z nawiniętą linką o wytrzymałości 4-6 kilogramów będzie odpowiedni. To natomiast, z jakiej półki cenowej będzie sprzęt, jest już sprawą indywidualną, kwestią upodobań czy zasobności portfela. Od siebie dodam, że niemieckie sklepy wędkarskie posiadają bardzo szeroki asortyment „pstągowo-komercyjny".

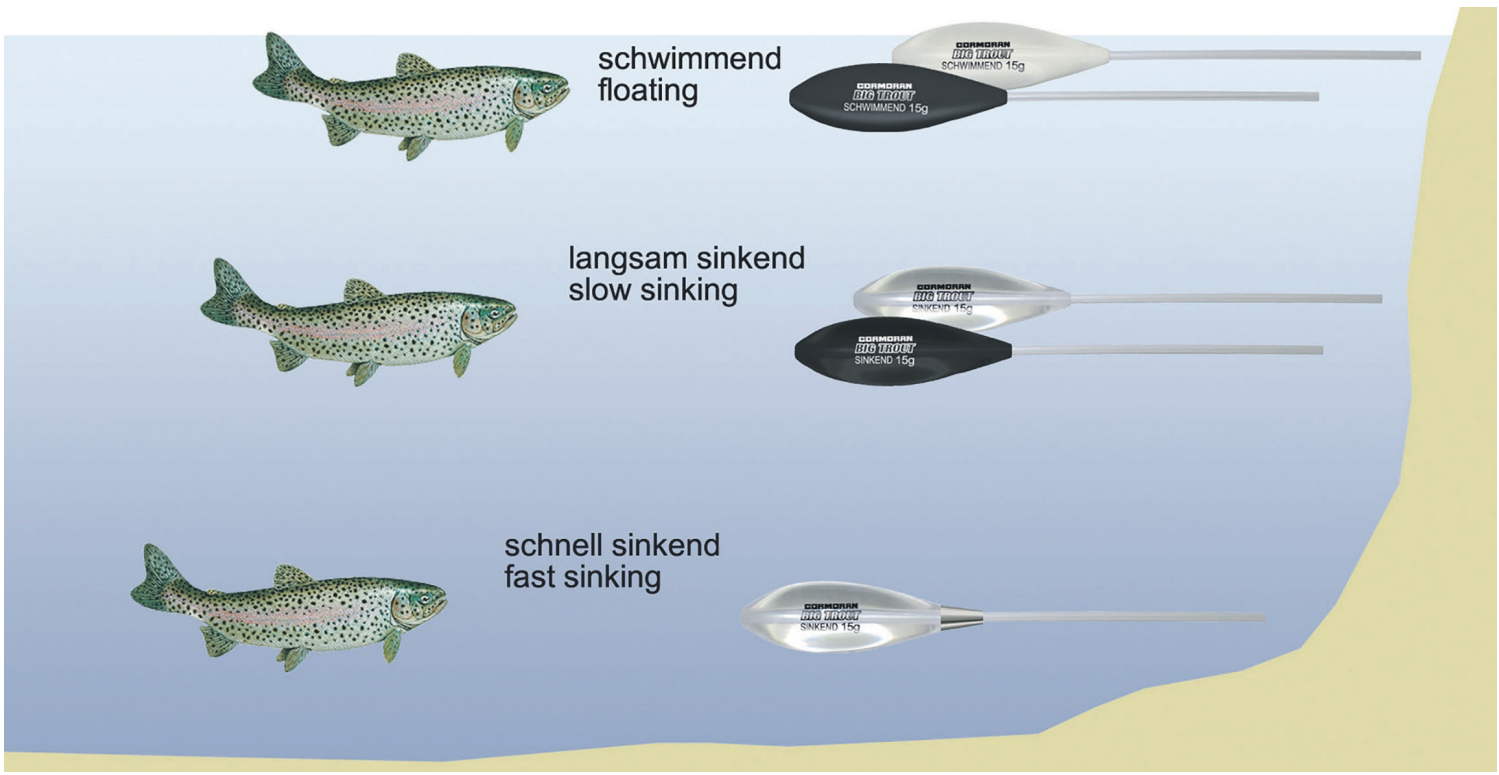

Sbirolino w trzech wariantach, pływajace (schwimmend), umieszczone w toni (langsam sinkend) oraz na dnie (sinkend)

JAK ŁOWIĆ?

Wbrew pozorom jest dużo technik służących do łowienia tych ryb, jednak skupimy się tylko na jednej, cieszącej się dużą popularnością wśród Niemców. Polega ona na zmontowaniu zestawu, w którym główną rolę odgrywa tzw. sbirolino. Jest to pewien rodzaj spławika, służącego do rzucania zestawu na dosyć spore nawet odległości. Spotkać je można w wersjach od tonących, wolnotonących po pływające, w różnej gramaturze i kilku kolorach. Do naszego zestawu użyjemy pływającej wersji pływadełka. Następnie potrzebować będziemy tzw. pilota (kółka styropianowego w kolorze dobrze widocznym, na przykład czerwonym, o wielkości około 1-1,5 centymetra średnicy) i oczywiście haczyk. Tu sugeruję wybór tych dedykowanych pstrągom, w rozmiarze 8 lub 10. Linka główna to już indywidualny wybór (używam żyłki, a mój brat plecionki), natomiast na przypon polecam fluorocarbon o średnicy od 0,18 do nawet 0,24 milimetry. Musi on wytrzymać zęby pstrąga, a posiadając dobrą „dwudziestkę" nie będziemy musieli zmieniać jej po każdej rybie. Mając rzeczy, o których wspomniałem, możemy wykonać zestaw.

Ciasto pstrągowe w różnych kolorach firmy Berkley

Przez sbirolino przewlekamy naszą linkę główną, pamiętając żeby rurka, która się w nim znajduje, była skierowana ku górze. Następnie zakładamy stoper gumowy i dowiązujemy krętlik. Do krętlika wiążemy przypon z fluorocarbonu o długości od 1 metra nawet do 2 metrów, na który zakładamy wspomniany wcześniej pilot. Na koniec haczyk i zestaw gotowy. Dodam jeszcze, że to właśnie pilot pełnie funkcję sygnalizatora brań, jak i służy też do regulacji głębokości, na której znajduje się to, co założymy na haczyk.

A co założymy? Myślę, że podstawą są ciasta o różnych zapachach i kolorach, których wybór jest przeogromny w każdym sklepie. Na początek polecam białe, zielone i czarne. Białe koniecznie o zapachu czosnku, ponieważ bywały dni, że tylko na nie były brania. Samo ciasto często nie wystarczy i powinniśmy zaopatrzyć się też w robaki. W sklepowych lodówkach jest ich kilka rodzajów, ale nam w zupełności wystarczą białe robaki i bienenmaden. Osoby opiekujące się łowiskami mają często te dwa rodzaje żywych przynęt, lecz nie zawsze, więc jeśli mamy możliwość to zaopatrzmy się odpowiednio wcześniej w sklepie wędkarskim. Jeśli chodzi już o samo zakładanie przynęt na haczyk to najbardziej sprawdza mi się kombinacja: kulka zielonego ciasta i 2 bienenmady.

Wspomnieć należy o tym, że ciasta w większości są pływające i należy dać niewielką śrucinę ołowiu, żeby całość nie pływała nam po powierzchni, jeśli tego nie chcemy. Kombinujmy też z gruntem, czyli regulujmy pilotem długość od niego do haczyka, bo bywa, że zmiana o 10 centymetrów otwiera wodę.

Na koniec dodam tylko, że złowienie pstrąga na takiej komercji to nie taka prosta sprawa, jak mogłoby się wydawać i wrócenie o kiju zdarza się nawet najlepszym. Nasza cierpliwość bywa wystawiana na próbę dość często, a obraz pstrąga hodowlanego, kąsającego łapczywie wszystko, co wpada do wody, rozmywa się jak kamfora.

Paweł Andrzejczyk

SiGimetr, program do obliczania żyłki nawijanej na kołowrotek

Producenci kołowrotków zwykle podają dwie lub trzy średnice żyłki/plecionki i odpowiadające im długości linki, potrzebne do wypełnienia szpuli.

Co jednak zrobić, jeśli zamierzamy nawinąć żyłkę o innej średnicy? Dodatkowo – co zrobić, gdy nie dysponujemy wystarczającą długością linki i potrzebne będzie zastosowanie podkładu? Tutaj z pomocą przychodzą nam kalkulatory do przeliczania pojemności szpuli. Znajdziemy je na stronach internetowych. Niektóre – tak jest w przypadku systemu Cralusso QSP – działają w skojarzeniu ze specjalnymi kartonikami, za pomocą których można wizualnie ocenić ilość potrzebnego podkładu.

SiGmetr to program napisany na platformę Windows. Można go pobrać ze strony internetowej portalu „Spławik i Grunt" i w razie potrzeby uruchamiać na komputerze. W obecnej formie aplikacja nie wymaga instalacji. Jest to pojedynczy plik wykonywalny, który możemy zapisać w dowolnym miejscu na dysku.

Jak działa SiGmetr? W odpowiednich polach wpisujemy dane dostarczone przez producenta kołowrotka – średnicę żyłki oraz jej długość, potrzebną do wypełnienia szpuli kołowrotka. Podajemy również średnicę żyłki, jaką zamierzamy użyć. Program wylicza długość linki, którą musimy nawinąć, aby zapełnić szpulę.

Jeśli jednak nie dysponujemy wystarczającą długością żyłki, konieczne może okazać się użycie podkładu, czyli żyłki o innej średnicy, którą podłożymy pod naszą linkę główną. Program pomoże nam również obliczyć potrzebną długość żyłki podkładowej, gdy tylko podamy jej średnicę oraz posiadaną długość żyłki zasadniczej.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że nigdy nie będą to wyniki idealne. Bardzo często same wartości podawane przez producentów kołowrotków nie są dokładne. Również średnica podana na opakowaniu żyłki może nie być zgodna z jej rzeczywistą średnicą. Dodatkowo, nie jesteśmy w stanie przewidzieć tego, w jaki sposób kołowrotek układa żyłkę, jakie tworzą się między zwojami przestrzenie, z jaką siłą żyłka jest napinana przy nawijaniu, jaka jest rozciągliwość i twardość żyłki. Wszystkie te czynniki mogą mieć wpływ na rozbieżności pomiędzy stanem rzeczywistym a uzyskanym wynikiem.

Na szczęście w praktyce obliczenia okazują się bardzo satysfakcjonujące i dzięki kalkulatorowi możemy naprawdę należycie nawinąć żyłkę po brzeg szpuli.

Warto podkreślić, że tego typu kalkulatory sprawdzają się jedynie w przypadku żyłek. Plecionki zbudowane są z różnego rodzaju włókien, posiadają nieregularną strukturę i pole przekroju.

Dodatkową funkcjonalnością programu jest przeliczanie oszacowanych długości żyłek na obroty korbką. Każdy kołowrotek, a raczej dana jego szpula, posiada parametr tzw. nawoju. Określa on długość żyłki, jaka zostanie nawinięta na szpulę przy pełnym obrocie korbką. Pogram posiada pole, w którym opcjonalnie możemy podać wartość nawoju wyrażoną w centymetrach. Dzięki temu wszystkie wyliczane przez program długości żyłek zostaną również zaprezentowane w postaci obrotów korbką. Znając te wartości, możemy w łatwy sposób nawinąć pożądaną długość linki, licząc podczas nawijania ilość wykonanych obrotów korbką.

Tutaj niestety niedokładności mogą być znacznie większe. Nie wiemy bowiem, czy producent podaje nawój przy wypełnionej czy przy pustej szpuli. A może jakiś uśredniony? Należy też zwrócić uwagę, że producenci podają jedną wartość nawoju – dla kołowrotka, a przecież kołowrotek może obsługiwać różne szpule.

Jest to więc mocno orientacyjna liczba obrotów korbką. W praktyce jest całkiem wystarczająca. Tak naprawdę nawój jest wartością dynamiczną, zmieniającą się wraz z zapełnianiem szpuli. W celu dokładnego oszacowania ilości obrotów korbką należałoby znać dokładnie średnicę brzegu, dna szpuli, jej aktualnego wypełnienia, ale także jej kształt.

Nie sposób nie zauważyć, że firmy prześcigają się w produkcji coraz to lepszych kołowrotków zapatrzonych w nowe rozwiązania konstrukcyjne. Nikt jednak do tej pory nie pomyślał o tym, żeby do kołowrotków dołączać dodatkowe informacje, dotyczące pojemności szpuli dla różnych, najczęściej stosowanych średnic linek. Informacje można by uzupełnić o dane, dotyczące przykładowych ilości podkładu dla najczęściej nawijanych długości. Wystarczyłaby jedna kartka z tabelami. Rozwiązanie proste, niezbyt kosztowne, a z pewnością zostałoby docenione przez wszystkich wędkarzy.

Szczegółowa instrukcja programu SiGmetr znajduje w samej aplikacji pod przyciskiem pomocy ze znakiem zapytania.

Wszystkie informacje o programie oraz linki do jego pobrania znajdziecie pod tym adresem: http://splawikigrunt.pl/forum/index.php?board=53.0

Zachęcamy do oceny programu oraz dyskusji nad jego rozbudową. Może z Waszą pomocą uda się udoskonalić to narzędzie.

Przyjemnego przeliczania!

Mateusz „Mateo" Gola

ZALOGUJ SIĘ I POBIERZ PROGRAM Z NASZEGO FORUM

http://splawikigrunt.pl/forum/index.php?board=53.0

Łowimy skutecznie z torebkami PVA

FOX

Jak zrobić zestaw do torebek PVA?

Zestaw typu „drop off" pozwala na pozbycie się ciężarka w miejscach, gdzie są zaczepy, głównie chodzi o roślinność.

Wkładamy pinezkę plastikową z kompletu.

Mocujemy leader do kółka przy krętliku z szybkozłączką.

Z ciężarka wyjmujemy wkładkę.

Zakładamy na leadera tulejkę plastikową.

W otwór wpychamy plastikową złączkę z leaderem.

Następnie nasuwamy na nią gumową rurkę.

Pod ciężarkiem przeprowadzamy sznur, zaś na jego gumowy koniec zakładamy plastikową tulejkę.

Plastikową złączkę nasuwamy na oczko i korpus krętlika.

Gotowy zestaw.

Scott Day

Bardzo trudno jest ulepszyć w karpiarstwie prezentację przynęty, którą oferują worki PVA. Ponieważ ciężarek i przypon znajdują się w środku, ryzyko splątań praktycznie nie istnieje, co jest bardzo dużym plusem.

Z moich rozmów z Robertem Hughes'em (trener kadry karpiowej Anglii i nurek, robiący podwodne obserwacje) wynika, że bardzo często typowe zestawy z ciężarkiem i miękkim przyponem lądują na dnie splątane, jednak podczas zwijania się zazwyczaj rozplątują, przez co wędkarz często nie wie, co jest przyczyną braku brań. Tak więc umieszczenie całego zestawu w torebce, daje nam pewność, że zawsze jest niesplątany, co zwiększa mocno szanse na sukces.

Dodatkowo fakt, że zestaw jest w otoczeniu sporej porcji „dodatków" sprawia, że działa on na lekko zarośniętym dnie, podczas gdy normalny zestaw raczej nie. Istotną rzeczą jest również to, że taka górka smakowitych kąsków działa jak magnes na karpie, mają one do czego się przymierzyć. Ma on jak całość zassać, a w środku tego jest przynęta, ustawiona ku górze, więc następuje samozacięcie.

Kolejnym plusem pakunków PVA są ich właściwości aerodynamiczne. Jeżeli wszystko zostaje zawiązane prawidłowo, można uzyskiwać bardzo duże dystanse, sam jestem w stanie zarzucić na ponad 140 metrów taką torebkę. Niewielu wędkarzy potrafi umieścić taką smakowitą porcję dodatków z przynętą na tak znacznej odległości, bez użycia łódek zanętowych.

CIĘŻAREK

Używam tego samego typu ciężarków – są one w wersji przelotowej, o najbardziej opływowym kształcie, przez co świetnie sprawdzają się z torebkami PVA. Rozmiar zależy od dystansu, na jakim łowię oraz od rozmiaru woreczka, ale 3 oz (85 gramów) to najczęściej używana przeze mnie gramatura na przestrzeni całego roku. Przeważnie stosuję go w wersji „drop off", czyli do odrzucenia. Robię tak dlatego, gdyż łowię przeważnie na zarośniętych łowiskach, przez co odrzucenie ciężarka podczas holu znacząco zwiększa moje szanse na wyholowanie cyprinusa, nie ma takiego ryzyka zaczepu.

Zestaw z przynętą po rozpuszczeniu się worka PVA

Jeżeli jednak łowię na wodzie bez zielska i zaczepów, wtedy używam systemu „semi-fixed", ponieważ nie chcę tracić ołowiu bez powodu.

ZESTAW

Zestaw chcę mieć tak prosty, jak się tylko da, preferuję sprawdzony system niż skomplikowane kombinacje. Przypon stanowi plecionka Reflex Dark Camo, o długości 5-8 centymetrów, z super ostrym hakiem numer 6, dobrze zacinającym rybę, z włosem zamocowanym na kółeczku, które znajduje się pod trzonkiem haka. Ważną rzeczą jest użycie krótkich przyponów, tak aby łatwo było je umieścić w torebce, bez kilku zwojów plecionki, mogących się splątać.

PRZYNĘTY

Jeżeli chodzi o przynęty, to preferuję te mniejsze i ładnie prezentujące się, mieszczące się dobrze w woreczku PVA. Wybieram raczej te o mocnych kolorach, które odróżniają się od pelletów, stanowiących zawartość pakunku. Sama przynęta musi być tak zbalansowana, że lekko podniesiona jest nad pelletami i ryba łatwo ja zasysa. Taka kulka wygląda wtedy jak wisienka na torcie! Karp ma tu coś, co przykuwa jego wzrok, dodatkowo, jeżeli chce posilać się tylko zawartością torebki, to zasysając pellety czy ziarna, przynęta zostaje również zassana.

ZWARTOŚĆ TOREBEK

Torebki PVA wypełniam mieszanką małych pelletów, daje to możliwość ich ciasnego związania, są wtedy dobrze „nabite". Rozmiar torebek, jakich używam, to mały i średni, gdyż chcę, aby jedna torebka zawierała niewiele pelletów, tyle ile duży karp potrzebuje, aby zassać za jednym zamachem.

WIĄZANIE TOREBEK PVA

Wielu wędkarzy nie lubi używania torebek PVA, gdyż ich przygotowanie uważają za dość skomplikowaną czynność, dodatkowo, zmorą jest ponowne wiązanie po nieudanym zarzucie, gdy wszystko trzeba powtarzać. Dlatego kilka lat temu narodził się w mojej głowie pomysł stworzenia systemu, który by znacznie uprościł wszystko, tak powstał Rapid PVA Bag System. Ten zestaw zawiera specjalną foremkę, pozwalającą w prosty sposób ładować torebkę i łatwo ją zaklejać. Stosują to teraz wędkarze na całym świecie, ja zaś nie kombinuję już z niczym innym!

Przetłumaczono i opublikowano za zgodą girmy FOX

Zestaw do pakowania torebek występuje w dwóch wersjach, dużej i średniej, i w komplet wchodzą foremka z obręczą oraz pakiet worków PVA

Wiązanie torebek krok po kroku

Najpierw zakładamy kołnierz ściskający na foremkę.

Resztę pakunku wypełniamy własnym miksem pelletów.

Zakładamy torebkę PVA.

Torebkę obkręcamy jeden raz wokół jej osi.

Ściągamy kołnierz, przez co foremka dopasowuje się do torebki.

Szybko i dokładnie ślinimy dookoła brzegi PVA.

Foremką nabieramy odrobinę zanęty.

Następnie foremkę przesuwamy w dół torebki, tak aby klejąca powierzchnia złączyła się z torebką.

Umieszczamy zanętę w jednym rogu torebki, tak jak widzimy na zdjęciu. Jak na zdjęciu

Ugniatamy torebkę, aby uzyskała „równy kształt", po czym ślinimy jej rogi i przyklejamy do boków.

Przynętę umieszczamy w drugim rogu torebki.

Tak zawiązana torebka ma aerodynamiczny kształt i jest gotowa do zarzucenia!

Dzierżno Duże – największe łowisko *no kill* w Polsce

Dzierżno Duże to położony na Śląsku zbiornik wodny o powierzchni ponad 500 hektarów, w rejonie Gliwic i w bezpośrednim sąsiedztwie Kanału Gliwickiego. Powstał on w latach sześćdziesiątych, poprzez zalanie wyrobisk piasku i żwiru. Zasilany jest głównie przez rzekę Kłodnicę, która w przeszłości uchodziła za jedną z najbardziej zanieczyszczonych rzek w Polsce. Sam zbiornik pełnił więc jakby rolę osadnika, w którym największe zanieczyszczenia, w tym metale ciężkie, gromadziły się w postaci osadów na dnie. Woda była więc brudna i miała mocny zapach, ryby czyniąc praktycznie niezdatnymi do spożycia.

To, co istotne, to obecność pewnych osadów węglowych, które to wprowadzane przez Kłodnicę, zgromadziły się na dnie, powodując, że woda w Dzierżnie, za sprawą promieni słonecznych, ma temperaturę ciut wyższą niż inne wody, co pozwala karpiom na skuteczne tarło. Dlatego jest to zbiornik słynący z wielkich cyprinusów, z których większość jest pełnołuskich, o pięknie ubarwionym ciele. Na uwagę zasługuje fakt, że w zbiorniku w dużej liczbie rozmnaża się mały skorupiak, kiełż, który jest podobny do kryla i jego duże ilości sprawiają, że ryba ma się czym wyżywić i ma duże przyrosty.

Niestety, zbiornik – pomimo że posiadał bardzo bogaty rybostan – głównie dzięki zanieczyszczeniom, które właściwie czyniły rybie mięso trującym, był w ostatnich latach mocno eksploatowany, a wędkarzy nie odstraszała możliwość powikłań czy zatruć. Ryby zostały mocno przetrzebione, do tego przyczyniła się też powódź w roku 2010, kiedy duża ich liczba, głównie karpi, została spuszczona do Kanału Gliwickiego.

Od roku 2015 Dzierżno Duże uzyskało status łowiska *no kill*, natomiast nowo powstałe koło numer 29 jest jego opiekunem. W ten sposób stworzono największy w Polsce i jeden z największych w Europie zbiornik, gdzie obowiązuje zasada „złap i wypuść".

Tak naprawdę ciężko powiedzieć, jakie ryby pływają obecnie w Dzierżnie Dużym. Jedno jest pewne – jest ich sporo, wciąż przybywa (dzięki *no kill*), wiele zaś gatunków ma wymiary medalowe, zapewne i mogą być rekordami Polski. Prym wiedzie silna populacja karpia, od małego kroczka po sztuki ważące 25 kilogramów, drugi zaś jest leszcz, którego okazy ważące 4-5 kilogramów na okolicznych wędkarzach nie robią wrażenia. Krążą słuchy o sztukach podchodzących pod 9 kilogramów. Jest płoć, okoń, a także lin i karaś, jednak te gatunki zostały najmocniej przetrzebione. Jest oczywiście i szczupak, którego mało kto łowi, a przyłowy w postaci 10-kilogramowych „mamusiek" każą się domyslać, że ryby tej jest naprawdę sporo, w każdym rozmiarze.

Zapaleńcy z koła numer 29, dbający o tę wodę, sami nie wiedzą jeszcze, jakie „skarby" kryje to łowisko. Następne lata na pewno pokażą, co może ta woda

Fot.Facebook Catch&release Dzierżno Duże

Dzierżno Duże

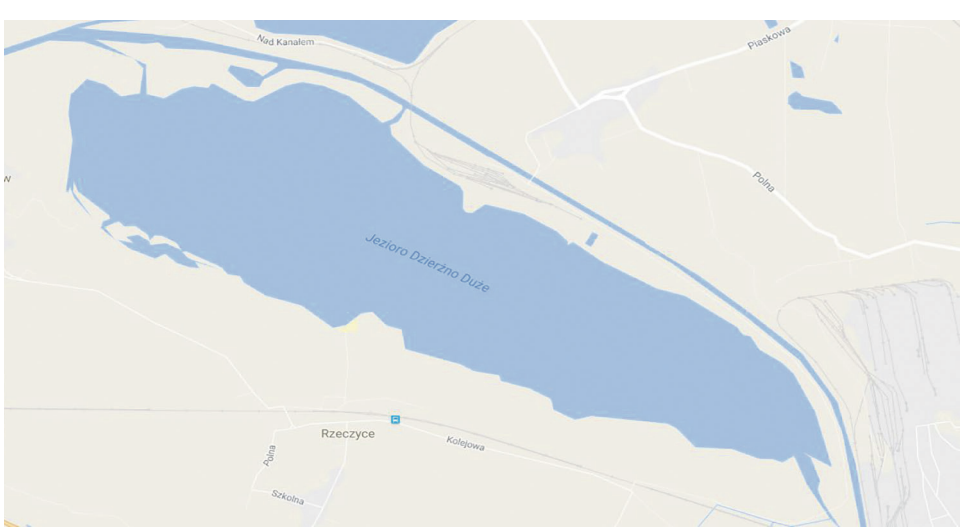

Źródło: google.maps.com

Fot. Łukasz Rozmus

Karpie z Dzierżna urzekają swoją urodą oraz siłą

Dzierżno to duży bardzo zbiornik!

Takie okazy potrafią pobudzić fantazję

i jak pięknie tutaj może zadziałać gospodarka, polegająca na wypuszczaniu złowionych ryb.

Ale nie samymi różami jest usłana codzienność tego łowiska. Władze koła borykają się bowiem z wieloma problemami, przede wszystkim zaś są to kłusownictwo oraz zaśmiecenie. Przez wiele lat Dzierżno Duże było dla wielu okolicznych mieszkańców dzikim wysypiskiem, sama Kłodnica nanosi wiele śmieci, które z racji zmiennego poziomu wody zazwyczaj osiądą na brzegu. Dlatego trzeba jeszcze wiele pracy, aby doprowadzić zbiornik do właściwego stanu. Trzeba też ciągle czuwać, czy ktoś nie wysypuje odpadów bądź też nie kłusuje. Przeprowadzono wiele akcji oczyszczających brzegi i tereny wokół łowiska, w ciągu ponad roku wywieziono tony śmieci. Dodatkowo zainwestowano w kamery namierzające wjeżdżających, ukryte w odpowiednich miejscach. Trwa też zbiórka na kolejne, aby jeszcze bardziej poprawić ochronę akwenu. Nietrudno sobie wyobrazić, że linia brzegowa zbiornika o tak wielkiej powierzchni, to wiele kilometrów, więc sprawa nie jest łatwa. Społecznicy pilnują dobrze tej wody, jednak może być jeszcze lepiej, jeżeli się ich odpowiednio wesprze nowoczesną technologią.

Dotychczas rozegrano kilka zawodów karpiowych i planowane są kolejne. W przyszłości, woda ta może okazać się prawdziwą perłą na mapie wędkarskiej Europy, zwłaszcza że ma wielki potencjał i wycieranie się karpia, jak też i obecność kiełża, gwarantują, że rozmiary ryb będą spore.

Na pewno potrzebna jest pomoc w działaniu koła, tak więc wszystkich zainteresowanych wsparciem odsyłam do poniższych adresów. Można przepisać się do koła numer 29, co wymiernie pomoże w opiece nad zbiornikiem. Wystarczy po prostu przenieść swoją kartotekę z obecnego koła i tu opłacić składki. Mile widziane są też udziały w akcjach sprzątania i zagospodarowywania łowiska. Wsparcie finansowe też się przyda, gdyż ochrona zbiornika kosztuje. Wiele pomóc mogą ukryte kamery, przesyłające obraz strażnikom. Im ich więcej, tym bezpieczniej i czyściej będzie nad wodami, a ryb nie będzie ubywać.

Jeżeli możecie, wesprzyjcie koło z Dzierżna, gdyż jest to jedno z największych łowisk *no kill* w Polsce, mające sporo problemów z zagospodarowaniem tak wielkiej wody. Społecznicy robią bardzo dużo, aby warunki wędkowania były jak najlepsze, więc nawet skromna złotówka wymiernie tutaj pomoże w utrzymaniu tej wody.

Miejmy nadzieję, że za ich przykładem pójdą też inne koła i w ten sam sposób będą tworzyć alternatywę dla zwykłych łowisk, często przełowionych. Takie miejsce jest idealne do organizacji zawodów i szkolenia młodzieży, przyciągnąć też może do PZW wędkarzy, którzy odeszli, niezadowoleni ze słabego rybostanu związkowych wód. Bo Dzierżno to naprawdę duże ryby! MR

Członkowie koła nr 29 w akcji

Zawody „Mała Czapa” na łowisku „Batorówka” – taktyka i przemyślenia

Marzec był dla nas miesiącem, w którym zaczęliśmy nasz feederowy sezon. Mało tego, udało się go rozpocząć całkiem przyjemnie, ponieważ nasz tegoroczny debiut nad wodą to udział w lokalnych zawodach o nazwie „Mała Czapa”, gdzie pokazaliśmy się z dobrej strony. Chciałbym przybliżyć, jak nasza drużyna walczyła o wynik...

Każdy z naszej drużyny, lepiej lub bardziej zna łowisko „Batorówka”, to na tym zbiorniku właśnie odbyły się zawody. Nauczeni doświadczeniem wiedzieliśmy, że pomimo spędzonych nad nim godzin z wędką w ręku, nie możemy liczyć na pewny sukces. „Batorówka” lubi zaskakiwać. Pierwszym i najważniejszym powodem jest fakt, że jest to zbiornik przepływowy – i o tej porze roku rzeka raz niesie wodę czystą i lodowatą, a innym razem mętną, ale ogrzaną. Ryby zawsze w takich sytuacjach reagują szybką zmianą zachowań w żerowaniu. Takie zmiany następują z dnia na dzień, a czasem z nocy na noc. Drugim powodem, dla którego uważam, że woda ta potrafi zmylić wędkarza, jest fakt, że pod wodą ciągnie się stare koryto rzeki. Ryba wykorzystuje je na swój sposób w zależności od pory roku, czasem nawet od pory dnia.

Ze względu na brak czasu nie udało się nam być na jakimkolwiek treningu przed zawodami. Śledząc wpisy różnych osób na Facebooku podpatrzyliśmy, że w tygodniu udawało się im uzyskiwać bardzo ciekawe wyniki, że ryby zdecydowanie współpracowały z wędkarzami i że nikt nie schodził o blanku ze stanowiska. Należy pamiętać, że jedną z ważniejszych rzeczy przed wyprawą na zawody, jest obserwacja prognoz pogodowych. Noc poprzedzająca miała być bardzo zimna. Smartphone podpowiadał silny wiatr, który z kolei niósł ze sobą spore obniżenie temperatury.

Biorąc pod uwagę powyższe czynniki zdecydowaliśmy się, jak my to określamy, na „chłodną taktykę”. Postanowiliśmy szukać ryby w środkowych partiach zbiornika.

Janusz wylosował stanowisko numer 4, a Krzysiek numer 6. Oba mieściły się w południowej części zbiornika, niedaleko wyspy. Mnie natomiast trafiło się przedostanie miejsce na tym samym, zachodnim brzegu, ale po jego północnej stronie – numer 14.

Lubię łowienie precyzyjne i staram się, aby zawsze takie było. Nie zaczynam wędkowania bez odmierzenia odległości na kijkach oraz bez zaklipowania żyłki. Zacząłem od 60 metrów na obu długich kijach. Zresztą każdy z nas miał taki plan. Byliśmy świadomi, że ryba będzie trzymać się głębszego środka. O tej porze roku nie przesadzamy z różnorodnością towaru, jaki podajemy do wody. Łatwo rybę przekarmić i tym samym skutecznie pozbawić się wyników.

Pellety, będące kluczem do sukcesu

Pomiar odległości na kijkach dystansowych był koniecznością

Do podajników do Metody przygotowałem jasny, naturalny, niskotłuszczowy pellet, pomieszany z niewielką częścią pelletu ciemnego i zalałem to bardzo małą ilością boostera F1 z Sonubaits – tak, aby z niczym nie przesadzić.

Odległość 60 metrów nie przyniosła mi żadnych brań. Przewijałem się przy użyciu kijków jeszcze na 50 metrów, 45 metrów oraz na 55 metrów – gdzie tylko ta odległość dała mi 2 ryby. Okazało się, że były to dla mnie jedyne dwie ryby w ciąg dnia.

Więcej szczęścia miała reszta naszego teamu. Okazało się, że ryby tego dnia upatrzyły sobie dwa rejony na „stacjonowanie”. Pierwszy rejon był oddalony o jedno stanowisko ode mnie, w narożniku, gdzie łowił już zawodnik z miejsca numer 15 i potrafił tę przewagę wykorzystać. Szybko zrozumiał, gdzie jest ryba i skutecznie ją odławiał. Natomiast kolejny rejon to okolice wyspy, a to już był na szczęście zasięg działania chłopaków. Obaj wynieśli lekcje z wcześniejszego sezonu i wiedzieli doskonale, że po pierwsze trzeba zlokalizować rybę, a po drugie utrzymać ją na swoim stanowisku. W tym dniu chłopaki zastosowali proste zestawy. Idealnymi okazały się podajniki Dura Banjo z Preston Innovations. W tym przypadku ryby chciały współpracować – zastosowali wersję średnią o wadze max do 30 gramów. Do podajników lądował mix pelletów naturalnych „chudych” oprócz tego mix pelletów farbowanych na kolor żółty. Obaj robili wyniki przez cały dzień na białych robakach jako przynęcie. Nic innego nie miało takiej mocy sprawczej, jak te paskudztwa w kolorze białym i czerwonym.

Bardzo trudne zadanie miał Janusz, ponieważ aby wygrać sektor, musiałby przeskoczyć swoim wynikiem Marcina Smulika, który siedział jako zawodnik otwierający od wyspy. Nie dał rady tego dokonać, ale nie odpuścił ani na

chwilę w rywalizacji i zakończył z drugim miejscem w sektorze – łącznie złowił ponad 19 kilogramów ryb. W jego przypadku bardzo ważną rolę odegrało skuteczne dopasowanie haków. Spięcia ryb skończyły się przy zwiększeniu ich rozmiaru na 12! Pellet Janusza był zalany pewnym specyfikiem, ale jakim nie zdradzę – Jasiek mi zbronił. Śmiało natomiast mogę napisać, że nie stosował żadnych dodatków zapachowych w stylu Lavy czy Goo.

Krzysztof stosował taki sam zestaw przynęt jak Janusz, z tym że nie zalewał swoich pelletów niczym, żadnym z dodatków – zaufał ich naturalnemu zapachowi. Oczywiście i w tym wypadku przynętą numer 1 były mady. Co ciekawe, najmniej spinek, czyli najwięcej wyholowanych ryb miał na haku numer 18 (QM1 z Guru). Krzysiek rozegrał swój sektor bardzo ciekawie. Doskonale wiedział, że od początku idzie z rywalami łeb w łeb. Po jego wyciągniętej rybie, prawa i lewa strona odpowiadała kolejnymi. Należało coś zrobić, bo tak sektora się nie wygra! Krzysiek podjął pewne ryzyko. Jak doskonale już wiemy, przy „chłodnym" wędkowaniu należy baczyć na ilość podawanego towaru. Tyle, że tym razem, w rejonie stanowisk przy wyspie, zebrała się większość ryb ze zbiornika – Krzychu był tego pewien, w końcu każda wyjęta sztuka była w pijawkach. *Ryby nie pływają, one tu są, w tej okolicy!* – tak kombinował. Pokleił kilka małych kul z towaru, jaki miał w pojemnikach i dodał do tego szybko pracującej konopnej zanęty Exploding Feeder z Sonubaits. To podziałało. Zablokował tym sposobem przemieszczanie się ryb, tych w małym rejonie przy wyspie, zwabił też to, co mogło przynieść sukces zawodnikowi po jego prawej stronie. Ten dzień zakończył z jedynką sektorową z wynikiem 15,410 kilogramów.

Podsumowanie dla naszej drużyny było łaskawe. W ogólnej klasyfikacji Krzysiek stanął na podium na drugim miejscu, a Janusz z najlepszą dwójką sektorową, zajął miejsce czwarte – uznane i premiowane na „Małej Czapie". Tak więc wynik ten bardzo nas zadowolił i zdopingował do kolejnych startów, przecież cały sezon przed nami!

Marcin Cichosz
Feeder Fans

Krzysiek i jego połów, który dał mu drugie miejsce

Janusz i jego urobek

! Od następnego numeru będziemy informować o zawodach spławikowych, feederowych i karpiowych, zamieszczać będziemy również ich wyniki. Zainteresowanych prosimy o kontakt: splawikigrunt@gmail.com – i dopisek w mailu: Zawody

Zielony wojownik, czyli na lina z pomysłem...

Lin to zielony wojownik. Dobrze zbudowany bokser wagi średniej. Po mistrzowsku skorzysta z okazji, żeby cię pokonać, gdy tylko „opuścisz gardę".Lin to pięknis, elegant. Poniższy tekst będzie swojego rodzaju mozaiką, układanką wspomnień, doświadczeń. Moim sposobem na złowienie lina. Jest on dla mnie rybą wyjątkową, z którą w szczególny sposób czuję się związany. Dlaczego tak bardzo zafascynowało mnie polowanie na tego króla podwodnej roślinności? Odpowiedź jest prosta: to piękna i waleczna ryba.

Wstąpiłem zatem na swoją „drogę wojownika", aby doskonalić swoje umiejętności, poznać i móc spotykać na ścieżkach wędkarskich wypraw tę wspaniałą rybę. Mimo że coraz doskonalszy sprzęt i nowe techniki pozwalają skutecznie łowić liny, to wciąż umiejętność regularnego połowu dużych osobników tego gatunku nobilituje wędkarskiego łowcę.

GDZIE GO SZUKAĆ?

Lin to ryba wód stojących i wolno płynących. O ile spotykamy go także w rzekach, kanałach, to jego królestwem są jeziora, stawy, małe leśne jeziorka, a w sposób szczególny starorzecza. To tam, w towarzystwie karasia, płoci i wzdręgi, czasem karpia, a z ryb drapieżnych okonia i szczupaka, znalazł najlepsze warunki do egzystencji. Z reguły silnie zarośnięte roślinnością wynurzoną i zanurzoną wody, bogate w naturalny pokarm, są jego podstawowym siedliskiem.

Polując na naprawdę duże okazy warto wybrać się jednak nad jeziora i szukać go w przybrzeżnym pasie litoralu. Zawsze jednak szukajmy roślinności.

Trzcinowiska, pasy pałki i oczeretów, skupiska grążeli, lilii wodnych oraz podwodne łąki wywłócznika, rogatka i moczarki, to jego schronienie i stołówka.

KIEDY SIĘ WYBRAĆ?

Lin, tak jak i każda inna ryba, jako gatunek zmiennocieplny podlega rytmowi dobowemu i rocznemu. To pogoda, a w szczególności temperatura, warunkuje sposób jego zachowania, gdzie i z jaką intensywnością przebywa i żeruje.

Dla mnie lin jest rybą „przełomu". Okresy wstającego świtu oraz zapadającego zmierzchu pełni sezonu to najlepszy czas na udany połów. Sezon linowy rozpoczynam w okolicy połowy kwietnia, a kończę w październiku, o ile towarzyszy mi wtedy złota polska jesień. Na przestrzeni całego roku moje doświadczenia wyglądają następująco.

Wczesna wiosna – marzec do połowy kwietnia

To okres, gdy nie nastawiam się celowo na lina. Wybieram i próbuję łowić inne gatunki. Znajduję się wtedy nad rzeką. Na pewno jednak, należy wybierać wszelkie ciepłe dni. Jak i inne karpiowate, także lin wtedy się ożywia. Płytsze partie zbiorników, a szczególnie mniejsze i płytsze akweny szybciej się nagrzewają, szukajmy więc linów właśnie tam.

Okres wiosenno-letni – od połowy kwietnia do lipca

Wszelkie ciepłe, w miarę bezwietrzne, przy tym lekko pochmurne dni, są sprzyjające. Wtedy najlepsze brania mam w godzinach od 4.00 do 8.00 rano a pomiędzy 18.00 i 22.00. Ze szczególnym uwzględnieniem 2 godzin po świcie i 2 godzin przed zmierzchem. Brania możemy mieć także i później, lecz ten właśnie czas powinniśmy wykorzystać jak najlepiej.

Jak wiadomo lin lubi trzymać się roślinności – pasów grążeli, trzcin, ale także bujnych łanów rogatka, czy innej podwodnej roślinności. Należy go więc tam szukać, szczególnie w okresie przed i około tarłowym. Po tarle, a różnie to wygląda, w zależności od temperatury i zapewne regionu kraju – powiedzmy w sierpniu, jest już bardziej chimeryczny. Potrafi dobrze brać zarówno w „środku dnia", jak i na przykład nieźle w nocy. Dużo zależy od wielkości zbiornika, presji, szczególnie nad zbiornikami tłumnie odwiedzanymi przez letników, kąpiących się ludzi, turystów.

Jesień – wrzesień, październik

Jesień – czyli wrzesień, ciepły październik, często daje świetne brania w ciągu dnia, po południu.

Z całą pewnością jesień to dobra pora na lina, również dużego. Ale jest on wtedy już bardziej podejrzliwy, grymaśny i faktem jest, że nie żeruje już tak intensywnie, jak w okresie poprzedzającym tarło.

MOJE TAKTYKI POŁOWU

Przy połowie lina zwracam uwagę na kilka czynników. Uważam, że najważniejsza jest lokalizacja, spokój na łowisku i właściwa pogoda (czytaj temperatura oraz nasilenie wiatrów). Gdy wszystkie one są dla nas korzystne, to przy przestrzeganiu zasad sztuki wędkarskiej – takich, jak dobra prezentacja przynęty, dobrze skonstruowany zestaw, nasze szanse na złowienie lina są dość wysokie.

Na i warunek niezbędny, wręcz konieczny. W łowisku muszą być ryby, a z tym w ostatnich czasach jest coraz gorzej.

Jeśli chodzi o lokalizację, to dobrze jest, gdy wiemy, że w danej miejscówce łowione już były ryby. Miejscówce w ujęciu ścisłym, nie chodzi mi tu o cały akwen. Gdy sami złowimy lina, a najlepiej dwa, wtedy wiemy, że warto w to miejsce powracać i to sezon po sezonie. Bywa bowiem tak, że liny wybierają jakiś szczególny fragment jeziora. Zlokalizowanie ich na mniejszej wodzie będzie sztuką łatwiejszą. Osobiście moje podejście do łowienia zmienia się w zależności, czy mam do czynienia z małą wodą, typu niewielkie starorzecze, oczko wodne zagubione gdzieś w łąkach i polach, czy też typowym dużym jeziorem.

WODY NIEWIELKIE – STARORZECZA, WIEJSKIE STAWY, MAŁE LEŚNE JEZIORA

Do wędkowania w takich łowiskach wybieram 6–7 metrów bata z markową żyłką główną 0,14-0,16 milimetrów i przyponami odpowiednio 0,12-0,14 milimetrów.

Bat nie jest metodą na duże ryby. To wędka do połowu ryb małych i średnich, przy odpowiednim holu i dozie szczęścia poradzimy sobie także i z większą rybą.

Do regularnego łowienia ryb dużych, należy jednak użyć spławikowej wędki z kołowrotkiem lub technik gruntowych. Zbyt gruba żyłka naraziłaby bowiem bata na uszkodzenie.

Stosuję złote haczyki o rozmiarze 12-10. Nie podam konkretnej marki czy typu.

Hak ma być solidny, mogący poradzić sobie z waleczną rybą. Rozmiar jego dostosowany do wielkości przynęty, bowiem stosując na przykład białe robaki można zejść z numeracją niżej.

Jako że najczęściej stosowaną przeze mnie przynętą są dwa ziarna kukurydzy bądź jej „kanapka" z białym lub czerwonym robakiem, wybieram właśnie takie. Powiem tak, że gdybym był zmuszony wybrać jedną, jedyną przynętę, którą mógłbym zabrać na linowe łowy, to byłaby właśnie kukurydza. Atrakcyjny kolor, słodkość oraz fakt, że pożądanym dla mnie przyłowem

Tu szukam na jeziorze lina

będą płocie i okazałe wzdręgi, przyczyniają się do tego wyboru. Oczywiście należy mieć z sobą kilka przynęt, gdyż założony na haczyk niewielki „gnojaczek" będzie równie apetyczny, zwłaszcza w zimniejszym okresie wiosny i jesieni. Robaki czerwone, a także „mady" często jednak stają się celem ataku okoni bądź jazgarzy, jak również uciążliwej drobnicy.

Kukurydza jako przynęta zwarta ułatwi nam zacięcie i zachęcić może ostrożnego lina, do bardziej zdecydowanego brania.

Na małych wodach obowiązuje zachowanie ciszy, choć niekoniecznie „grobowej", ograniczenie swych ruchów do niezbędnego minimum. Wszelkie gwałtowne ruchy odpadają, zarzucać zestaw bata należy techniką „spod siebie". Jest to dyskretniejsze, cichsze, nie wywołujące zbędnego plusku na powierzchni oraz dokładniejsze. Zwłaszcza, jeśli zasadzamy się na liny żerujące bardzo blisko brzegu.

Wędkarz powinien wykazać się dwoma cechami –cierpliwością i opanowaniem. Zarówno wtedy, gdy czeka na branie, jak i w momencie holu ryby.

Na często bardzo płytkiej wodzie lin potrafi żerować dosłownie „pod nogami". Jeśli jest taka możliwość, należy skorzystać z osłony, którą dają nadwodne krzewy bądź wysokie trawy. Mała woda potrafi zaskoczyć, kryjąc w swej toni całkiem ładne ryby, choć z reguły liny należą tam do tych mniejszych. Bywają wszak niespodzianki.

Pośród zielonych linów trafić się mogą również karasie (w tym złociste). Karaś złocisty, nasz pospolity z nazwy już tylko, jest bowiem również bardzo związany z światem roślinności wodnej, może nawet bardziej niż lin i często występuje w tych samych łowiskach.

WODY WIĘKSZE – LIN JEZIOROWY

Typowe siedliska lina jeziorowego to strefa przybrzeżna – litoralu, bogata w roślinność wynurzoną w postaci trzcinowisk, pasów pałki wodnej, oczeretu, a także ławice grążeli. To w takich miejscówkach szukam jego żerowisk.

Próbuję go łowić również dalej, wśród podwodnych łąk, zawsze jednak niezbyt daleko od brzegu.

Są oczywiście jeziora czy żwirownie, pozbawione przybrzeżnej roślinności, czy ubogie w podwodne łąki, na takich jednak nie wędkowałem, zatem nie mam doświadczenia w tej materii.

Na jeziorach znanego mi typu staram się korzystać z wędkarskich kładek i pomostów, które pozwalają mi swobodnie sięgnąć za pas trzcinowisk, bez obawy o uszkodzenie długich wędzisk o zwisające gałęzie drzew. Dodatkowym plusem jest łatwiejszy dostęp do interesujących głębszych miejsc. Bo tutaj obok poławianego „prosiaczka" i płoci, w kręgu moich zainteresowań pojawia się i leszcz.

Zestawy moje zasadniczo nie różnią się od omawianych wcześniej, z tym, że częściej wybieram cięższe spławiki, to jest 2,0-2,5 gramów, pozwalające lepiej zarzucać pod lekki wiatr, będących również odporniejszymi na dryf zestawu. Jest to istotne, gdyż lin nie lubi, gdy zestaw się przemieszcza, pchany wiatrem i podwodnymi prądami, musi być zakotwiczony na dnie. Silny wiatr wymusza u mnie zastosowanie technik gruntowych.

Zatem dni bezwietrzne lub z niewielkim wiatrem są szczególnie korzystne, a doświadczenie mi podpowiada, że to właśnie w porze świtu i zmierzchu wiatr często zamiera. Dodatkowo daje to nam możliwość wypatrywania śladów aktywności linów, w postaci ścieżek bąbelków i spławów ryb. To są drogowskazy, które mnie kierują, gdzie ulokować zestaw. Często umieszczając przynętę na trasie przemieszczającego i żerującego lina, miałem wkrótce oczekiwane branie „prosiaczka".

Zestaw bata obciążam niewielką przelotową oliwką, na igielitowej koszulce, zablokowaną krętlikiem. Czasem umieszczam na przyponie dodatkowo śrucinę sygnalizacyjną. Używam przyponów o długości 25-30 centymetrów. Obciążenie grupuję przy przyponie, ma to na celu szybkie sprowadzenie przynęty do dna i dobrze kotwiczy zestaw (choć ogranicza to brania płoci).

Co jakiś czas podciągam zestaw, co może pobudzić do brania płoć, a także lina.

Linowe branie jest często długie i nie wolno się śpieszyć, czekać należy na zatopienie spławika bądź zdecydowany jego odjazd w bok, często z przytopieniem właśnie.

Sama walka jest po prostu niesamowita. Sławne ucieczki w kępy grążeli lub trzcinowisko należą do niezapomnianych przeżyć.

Bat to jednak metoda głównie pod lina małego i średniego. Na stosowane przez mnie zestawy realne jest wyholowanie ryb około 1,5 kilograma. Doświadczony wędkarz poradzi sobie i z rybą trochę większą. W przypadku gdybym miał to szczęście znać wody z dużą populacją grubego lina, od 2 kilogramów wzwyż, zamieniłbym bata na wędkę spławikową, zaopatrzoną w kołowrotek, ze sprawnym hamulcem bądź wybrał metody gruntowe.

Trochę o nęceniu lina

Wędkarscy klasycy zalecają wielodniowe przygotowanie miejscówki, najlepiej przez długotrwałe nęcenie. Jest to z pewnością dobry pomysł, jeśli możemy sobie na to pozwolić. Ze względu na ubogość wolnego czasu i odległość od ulubionego łowiska, muszę sobie radzić nęcąc doraźnie, w czasie połowu.

Zasadniczo przyjeżdżam nad wodę tak wcześnie, żeby zdążyć się rozłożyć ze sprzętem przed brzaskiem. Nęcę wtedy niewielką ilością ziaren z ręki bądź przy pomocy procy. Kul zanętowych w zasadzie nie używam, chyba że miną już najlepsze godziny wczesnorannych brań, a przynęcić chcę wówczas płoć.

Gdy przyjeżdżam późnym popołudniem z myślą o nocce, zanęcam około 3 godzin przed zmierzchem, żeby dać wodzie „odpocząć" przed założonym szczytem aktywności lina. Ponownie donęcam już w zapadających ciemnościach, wtedy płocie i wzdręgi, jako wzrokowce, nie wyjedzą mi już zbyt wiele z rozrzuconego ziarna, pozostawiając gotową stołówkę dla nocnych leszczy bądź linów. Zanętowym ziarnem jest moczona i gotowana kukurydza oraz słodki łubin. Wielu wyśmienitych łowców poleca na lina ziarna konopi. Warto to wziąć pod uwagę komponując swoją mieszankę ziaren zanętowych.

WSPÓŁCZESNE „WYNALAZKI" A SPRAWA LINA

Wynalazek „włosa" naturalnie prezentującego przynętę, odkryty na potrzeby karpiarstwa, a teraz wkraczający szeroką ławą także w połowach innych dużych ryb, przynęty proteinowe wszelkiej maści oraz zestawy samozacinające, w tym Metoda, stanowią potężne narzędzie w rękach współczesnego wędkarza.

Gdy zatem posiadamy odpowiednie umiejętności lub dopisuje nam wędkarskie szczęście w skutecznych połowach, to wykażmy się rozsądkiem i umiarem. Jak mawiają: „szlachectwo zobowiązuje", więc potraktujmy liny z szacunkiem im należnym. Bo nie mają łatwego życia. Panujące przepisy nie przystają do rzeczywistości, limity ilościowe są absurdalne w swej wielkości, zatem to my sami musimy narzucić sobie ograniczenia. Niech jak najwięcej wraca ich po połowie do wody, żeby cieszyć nas oraz innych z możliwości stoczenia z nimi walki i aby mogły dać początek nowym pokoleniom.

Radek Szwed
Tench-fan

Mała woda, idealna pod linową zasiadkę

Serwis kołowrotka

– dobór narzędzi, środki czyszczące i smary

CZESŁAW DUDA
wonski81@o2.pl

W tym artykule omówię czego potrzebujemy do czyszczenia i smarowania kołowrotkóworaz jakie narzędzia są nam do tego potrzebne.

NARZĘDZIA

Najważniejsze są wkrętaki różnej maści, zazwyczaj te mniejsze, tak zwane precyzyjne, ale nie zegarmistrzowskie. Proponuję sprzęt lepszy, a co za tym idzie – droższy. Kiepskie wkrętaki mogą niszczyć łebki śrubek. Potrzebne są też klucze oczkowe bądź nasadowe, do odkręcania rotora. Najczęściej używany jest klucz 12, ale w zależności od wielkości mogą to być rozmiary większe lub mniejsze, dlatego dobrze jest mieć cały zestaw.

MYCIE

Do mycia, czyli usuwania starych smarów, używam dwóch rzeczy. Nafty oczyszczonej (oświetleniowej) albo benzyny samochodowej. Nie zdarzyło mi się jeszcze, aby te środki w kontakcie z innymi elementami kołowrotka wchodziły w jakąś reakcję i powodowały uszkodzenia, wymywanie lakieru i tym podobne rzeczy. Z uwagi na większą łatwopalność oparów, jak i cieczy, a także bardziej odczuwalną woń, lepsza do czyszczenia jest nafta. Doskonale rozpuszcza wszelkie środki smarne i można dokładnie wymyć trybiki naszej maszyny. Po umyciu wszystko należy dokładnie wytrzeć szmatką, a następnie wysuszyć i odparować.

Nafta oświetleniowa jest idealna do mycia kołowrotków

Olej do kołowrotków ABU silicote, z teflonem

Mamy dwa rodzaje środków smarujących, są to smary, czyli środki stałe i oleje, czyli środki płynne.

SMARY

Przeznaczenie smarów jest przeróżne. Uproszczę jednak sprawę i przyjmę założenie, że smar aplikujemy na elementy napędowe. Są to moje preferencje, wynikające z doświadczenia. Bardziej profesjonalny serwis, to użycie różnych środków w różne miejsca kołowrotka, czasem wspomaganie ich dodatkowo olejem. Na potrzeby amatorskie jednak nie trzeba tego robić.

Możemy korzystać z gotowych smarów, oferowanych przez producentów, dostępnych w firmowych, niewielkich opakowaniach. Dobre środki to przykładowo: smar Ryobi (dla Ryobi i Spro), smar Penn (głównie do Pennów), smar Quantum Hot Sauce (dobry do spinningowych maszyn), Shimano DG06 i DG10 (do przekładni), Shimano DG01 (do hamulca i innych rzeczy). Można jednak wykorzystać zwykłe środki, na przykład smar litowy uniwersalny (bez dodatków), klasy ŁT (np. ŁT4S3). Są one zazwyczaj do kupienia od ręki na stacjach benzynowych lub w sklepach motoryzacyjnych. Sam często go używam. Jest to smar, średni, gdyż w takim stopniu wypełnia i chroni, w średnim stopniu też daje efekt aksamitnej, maślanej pracy, dobrze przylega, nie emulguje z wodą. Przesmarowany tym środkiem drogi Shimano, już nie przekręci sam korbką, gdy przysiądzie na niej motylek. Smar litowy kosztuje kilkanaście złotych za duże opakowanie i wystarczy na lata. Pozostaje jeszcze smar tytanowy. Jest to środek smarny, który znakomicie wypełnia, znakomicie kasuje luzy, świetnie chroni. Używać go trzeba z głową i w niezbyt dużej ilości. Przede wszystkim do maszyn starszych, zużytych, wyeksploatowanych. W innych wypadkach radzę nie sięgać po ten środek, gdyż mocno „blokuje" pracę. Smaru używamy na przekładnię oraz inne elementy wewnętrznego mechanizmu (np. posuw szpuli). Również można zaaplikować go na sprężynę kabłąka. Warto pamiętać, aby nie pakować nie wiadomo jak dużych ilości smaru. Jest to wręcz błąd. W przypadku kołowrotka ze ślimakowym posuwem szpuli, wałek, jak i jego zbierak, powinny pracować lekko i swobodnie, więc nadmierna ilość środka wypatrzy ich działanie i całość zacznie pracować z oporem.

Delikatny, lepki smar (np. Shimano DG01) aplikujemy na podkładki cierne hamulca głównego, jak na przykład wolnego biegu. Oczywiście robimy to wtedy, gdy trzeba! Jeśli hamulec ma nadal sporo środka pomiędzy podkładkami, wówczas nie trzeba ingerować. Równie dobrze można użyć go do elementów rolki kabłąka, jeśli w tym miejscu występują luzy lub szumy.

OLEJE

Dobrze mieć dwa oleje w arsenale, z uwagi na różną budowę kołowrotków i różne miejsca, w które będziemy go aplikować. Powinien to być olej rzadki i olej gęsty. Tu również można skorzystać ze środków, które oferują producenci sprzętu.

Rzadki olej, to tak zwany olej maszynowy, z reguły zawierający sporą ilość teflonu (PTFE), ale to nie musi być regułą. Przykładem takiego produktu jest, dostarczany wraz z kołowrotkiem olej Shimano Bantam Oil, który można też kupić osobno. Gęsty olej dobrze chroni, wypełnia, nie ścieka. Tu polecić można Daiwa Oil 2 oraz ABU Silicote. Oczywiście można zastosować też ogólnie dostepne środki. Warto wybrać się do sklepu rowerowego i zaopatrzyć się w środek do łańcucha na ciężkie warunki jazdy, np. deszcz, błoto – będzie to olej gęsty. Następnie można podpytać o środek lekki (wodnisty), używany do oliwienia manetek zmiany biegów, smarowania pancerzy i linek.

Smar litowy, do kupienia na stacjach benzynowych czy w sklepach motoryzacyjnych, to dobry środek uniwersalny

Oleje aplikujemy przede wszystkim do łożysk. Kropla lub dwie, są ilością wystarczającą. Środek rzadki aplikujemy w miejsca, które powinny pracować leciutko, luźno, bez oporów.

A więc rolka kabłąka, uchwyt korbki, ale także oś główna, łożyska czy tuleje toczne w szpuli – wspomagające jej obracanie się, pozostałe łożyska kołowrotka.

Olej gęsty z powodzeniem można użyć również w powyższych miejscach. Olej ten lepiej chroni i wypełnia, więc używa się go w miejscach, gdzie występuje nieco większy luz lub też w kołowrotkach większych, przeznaczonych siłą rzeczy do cięższych metod połowu. Oczywiście nadaje się również do ciężkich warunków pracy, to znaczy podczas deszczu, brodzenia w wodzie i spinningu.

Generalnie trzeba przyjąć zasadę, że kołowrotki mniejsze (np.: 1000, 2000, 2500) smarujemy delikatniej. Mam na myśli mniej środków, rzadsze oleje i smary. Maszyny te przeznaczone są do delikatniejszych, bardziej finezyjnych metod, do cieńszych żyłek. Powinny pracować lekko i swobodnie, nie potrzebują niesamowitej ochrony, gęstych smarów.

W miarę wzrostu wielkości kołowrotka oraz ciężkich warunków, w których przyjdzie mu pracować, stosujemy środki bardziej gęste, lepiej chroniące i w większej ilości.

□

Olej z silikonem firmy Abu

Mastyrka – czyli pasta z grochu

Pasta z grochu i kaszy manny to bardzo popularna przynęta u naszych wschodnich sąsiadów. Nazywają ją mastryka. Mówi się też o niej „zabójca karasi", ze względu na jej wręcz morderczą skuteczność... W zależności od preferencji, możemy używać jej jako przynęty w łowieniu spławikiem lub też jako pasty, którą obkleja się ciężarek lub sprężynę, można pokusić się również o użycie jej w podajnikach do Metody.

SKŁADNIKI

Zrobienie tej pasty jest stosunkowo proste, a koszt więcej niż przystępny. Podstawowe składniki to groch łuskany (500 gramów) oraz kasza manna (200 gramów). Przeciętny koszt to około 3 złote. Opcjonalnie możemy oczywiście dodać inne komponenty (barwnik spożywczy, kurkumę, czosnek granulowany, miód, cukier waniliowy, żółtko jajka kurzego czy olej roślinny), ale jestem zdania, że przy intensywnie pachnącym grochu jest to zbyteczne. Ale każdy może kombinować wedle uznania.

WYKONANIE

Na wstępie moczymy groch. Powinno trwać to około 10 godzin. Potem przystępujemy do obróbki termicznej. Po doprowadzeniu wody do wrzenia, należy groch gotować na wolnym ogniu przez około 40 minut. Proces ten można przyspieszyć poprzez dodanie do wody niewielkiej ilości sody oczyszczonej (szczyptę). Pamiętajcie, żeby od czasu do czasu zamieszać w garze. Smród spalenizny jest dość intensywny, więc przypalony groch może nam potem skutecznie odstraszyć ryby w łowisku.

Następnie przy pomocy blendera mielimy groch na papkę i dodajemy (stopniowo) około 200 gramów kaszy manny. Całość intensywnie mieszamy, a potem odstawiamy do wystygnięcia. W następnej kolejności wyrabiamy wszystko w jednolitą masę.

Przepis przytoczony przeze mnie można modyfikować. Zmieniając proporcje składników uzyskać możecie zupełnie inny wygląd mastyrki. Im mniej dodanej kaszy, tym pasta będzie miała rzadszą konsystencję. Będzie oczywiście mniej trwała, ale za to zacznie intensywniej pracować w wodzie. Można też pokombinować i zastąpić groch innym składnikiem. Kukurydza (kasza kukurydziana), soja, cieciorka czy bobik powinny również doskonale się sprawdzić.

UŻYCIE

Moim zdaniem pasta zda egzamin zarówno przy łowieniu spławikiem, jak i z gruntu. Ta o mocniejszej konsystencji, świetna będzie jako przynęta, można ją barwić, zaś rzadsza z powodzeniem wykorzystana może być do łowienia gruntowego. Według mnie warto też spróbować wykorzystać ją podczas łowienia podajnikami do Metody. Należy oblepić nią podajnik, a przynętę (groch, kukurydzę, kulki, pellet) umieścić, wbijając w pastę sam haczyk, na samej górze. Można też schować ją lekko, ważne jednak, aby wcześniej sprawdzić, czy całość nie rozpuszcza się zbyt wolno. Pasta też może być używana do oklejania przynęt, które można wcześniej odpowiednio zadipować. Wtedy po jej rozpuszczeniu , dopiero na dnie dana kulka czy pellet będzie uwalniać aromat, rozłożona zaś wokół pasta, stanowić będzie dodatkową, świetną atrakcję.

Marcin Tereszczenko

Gotowa mastyrka, można ją teraz podzielić na porcje, zabarwić lub doprawić według uznania

Ilość na podajniku i konsystencję pasty możemy modyfikować według własnej woli

Zapakowana pasta – można ją przechowywać w ten sposób w lodówce lub zamrozić

Pasta z podajnikami do Metody i kolorowymi przynętami

Nowości Bait-tech

Bait-tech rozszerza wachlarz swych zanęt, wprowadzając dedykowaną specjalnie feederowi grupę zanęt Pro Feeder. Producent zapewnia, że jest to zanęta do wszystkich technik feederowych, począwszy od koszyka na płytkiej i głębokiej wodzie, skończywszy na Metodzie. Na razie są to dwie różne mieszanki, przy czym jedna jest w naturalnym kolorze (Natural) i bardziej dedykowana rybom z łowisk naturalnych, takim jak płoć czy mniejsze leszcze, druga zaś – ciemniejsza (Dark Fishmeal), posiada dodatek mączek rybnych i bardziej dedykowana jest takim gatunkom jak: karp, leszcz czy brzana.

Opakowania mają 1 kilogram, cena produktu to 18,50 zł

Inną zanętą, którą wprowadza firma jest poszerzająca serię G zanęta Special G Dark. Ma ona ciemniejszy kolor i jest, jak reszta zanęt, pełna najlepszych składników, na jakie się składają między innymi wysokiej klasy mączki rybne GPS90. Jest dedykowana metodom gruntowym i stanowi topowy produkt Bait-techa.

Opakowania mają 1 kilogram, cena produktu to 23,50 zł

The Juice dumbells

To kolejna seria rzeczy z Bait-techa, które zostały stworzone, aby pomóc przechytrzyć coraz sprytniejsze ryby. Anglicy proponują tutaj trzy rodzaje przynęt, wyglądających tak samo, ale różniących się wypornością. Tak więc są: dumbellsy tonące (sinkers), zbalansowane, które zatapia bardzo mały ciężar (wafters) oraz pływające (pop ups). W każdym pudełku znajduje się kombinacja kolorów fluo, same przynęty zaś są w dwóch rozmiarach – 8 i 10 milimetrów. Jest to dobra alternatywa dla waftersów Ringersa.

Cena: 19 zł.

Nowości z Drennana

Drennan rozszerzył ofertę wędek o kolejne modele. Najtańsza seria matchówek i feederów Red Range wzbogaciła się o najkrótszy z pickerów, Mini Carp Feeder o długości 2,7 metra. Jest to kijek pomyślany do łowienia na dystansach do 25 metrów, idealny do takich gatunków jak: płoć, lin, leszcz i karp do 4-5 kilogramów. Oczywiście poradzi sobie i z większymi sztukami. W komplecie znajdują się szczytówki szklane 1 i 2 oz, co sprawia, że jest to bardzo uniwersalny kij, o szerokiej gamie zastosowań. Sprawdzi się zarówno przy zestawach z koszykiem, jak również przy Metodzie. Jest starannie wykonany, jak wszystkie modele tej serii.

Cena: około 350 zł.

Kolejne dwa modele wędek, to Specialist Tench &Bream MKII oraz wersja Distance. Są to kije wysokiej klasy, o długości 3,6 metra, pomyślane o łowieniu gruntowym okazałych leszczy i linów. Są dedykowane łowcom tych gatunków, którzy potrzebują odpowiedniej mocy oraz zasięgu przy łowieniu tych dwóch gatunków.

Kij ma 9 przelotek i jest progresywny, dobrze amortyzując zrywy holowanej ryby. Krzywa ugięcia to 1,75lb, więc można uznać, że jest to coś – jakby odchudzona karpiówka, do wielu zadań. Stworzona do zadań gruntowych, do wszelkich zestawów, od koszyka i Metody aż po karpiowe. Jest dwuczęściowa i wykonana na wysokiej jakości komponentach.

Wersja Distance różni się tym, że została lekko usztywniona, aby umożliwić dalsze zarzuty, liczba przelotek w tej wersji wynosi 7, zaś krzywa ugięcia to 2 lb. Jest to więc bardziej zbliżona wędka do karpiówki.

Kije powinny się dobrze sprawdzić również do łowienia większych ryb na rzekach, zwłaszcza: brzan i większych kleni oraz leszczy.

Cena każdego z modeli: około 770 zł.

Nowości Preston

Quickloads feeders

Nowe koszyki świetnie uzupełniają ofertę Prestona, tym razem dopasowane są do takich przynęt jak: białe robaki, pinka, pellety 2-3-mm czy konopie. Na wodach stojących sprawdzą się z białymi robakami, na rzekach zaś można je wypełniać innymi rzeczami, większe wersje świetnie dadzą radę tam, gdzie uciąg nie jest zbyt duży, na przykład w odrzańskich klatkach.Koszyki quickload mają trzy wielkości i kilka wersji wagowych w każdym rozmiarze. Small to 15 i 20 gramów, medium: 20, 25, 30 i 50 gramów zaś large to odpowiednio: 20, 25, 30, 50 i 70 gramów.

Cena: od 8,50 do 13,50 zł za sztukę, w zależności od wersji.

Monster pellet wetter

Jest to pojemnik, który służy do przygotowywania pelletów, w komplecie jest naczynie główne oraz wkładka z siatki z uchwytem. Do pojemnika wprowadza się wodę i wkładkę, do której wsypujemy pellety. Po odpowiednim czasie wyciąga się wkładkę i łatwo odsącza pellety. Pojemnik główny wykonany jest z materiału EVA.

Cena kompletu: 85 zł.

Lorpio

Firma Lorpio dotrzymuje kroku firmom zachodnim i stale rozszerza swą już jakże bogatą ofertę. Tym razem na uwagę zasługują akcesoria, jakie coraz powszechniej wykorzystuje się do łowienia kijami feederowymi i spławikowymi, w połączniu z koszami lub fotelami akcesoryjnymi.

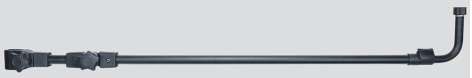

Ramiona teleskopowe do użycia z koszami lub fotelami wędkarskimi to świetna opcja dla aktywnych łowców. Możliwość ich przedłużenia daje pewność, że można dopasować się odpowiednio do warunków i długości wędek, jakimi łowimy. W ofercie są dwa ramiona, o długości 50 i 80 centymetrów. Są wykonane z aluminium, przez co są mocne i jednocześnie lekkie. Pasują do nóg o średnicy 25 i 20 milimetrów.

Cena ramienia 50 centymetrów: 70 zł.
Cena ramienia 80 centymetrów: 85 zł.

Ramie do Method Feeder

Jest to wersja ramienia o stałej długości, dokładnie 100 centymetrów, które wykorzystać można do podparcia wędek. Oczywiście nie należy sugerować się nazwą, sprawdza się to bowiem z wieloma wariantami łowienia. Podwójny uchwyt daje dodatkową stabilizację.

Cena: 120 zł.

Ramiona uniwersalne pozwalają na odpowiednie dopasowanie kosza lub fotela, przez co można wygodnie zamontować różna akcesoria, od siatek poprzez ramiona wędek aż po stoliki. Przydatne szczególnie dla wędkarzy, szukających dobrych rozwiązań do idealnej organizacji stanowiska. Dostępne w trzech długościach: 20, 30 i 50 centymetrów.

Cena: od 48 do 65 zł w zależności od wersji.

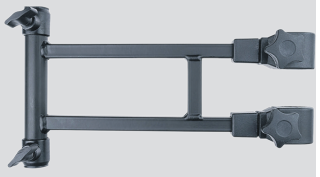

Uchwyt parasola

Jest to bardzo praktyczna wersja uchwytu, gdyż podwójne mocowanie sprawia, że parasol nawet podczas wiatru jest stabilny, dzięki dwóm śrubom. Są one „bezpieczne" dla rurek. Dostępne są dwie wersje, krótsza (16 centymetrów) oraz dłuższa (30 centymetrów). Pasują, podobnie jak reszta akcesoriów, do nóg o średnicy 20 i 25 milimetrów.

Cena uchwytu krótkiego: 68 zł.
Cena uchwytu długiego: 85 zł.

Pojemniki do zanęt EVA 2 i 3 litry

EVA to specjalny materiał, który jest wodoodporny, mocny i śliski, dzięki czemu jest łatwy do utrzymania w czystości, resztki zanęty nie przywierają mocno i nawet zapleśniałe pojemniki łatwo szybko oczyścić. Łatwo je złożyć, przez co zajmują mało miejsca – i jest to świetna alternatywa dla plastikowych pojemników.

Cena pojemnika 2 litrowego: 24 zł.
Cena pojemnika 3 litrowego: 26 zł.

Wiaderko EVA 2 litry ze sznurkiem

Bardzo praktyczny produkt, pozwalający nie tylko na mieszanie zanęt, namaczanie pelletów, ale również dzięki sznurkowi pozwala nabrać wody tam, gdzie dostęp jest utrudniony, na przykład na skarpach.

Cena: 25 zł.

Zestaw EVA Method Bowl Set

W komplet zestawu wchodzi zapinany pokrowiec z materiału EVA, plastikowa miska oraz sito o średnicy oczek 4-5 milimetrów. Jest to dobra opcja do przygotowywania mieszanek nad wodą, gdzie nie trzeba przecierać dużej ilości miksu. Zapinany pokrowiec jest idealny, aby przechowywać podczas dłuższych sesji gotową zanętę, co chroni ją przed wysychaniem.

Cena kompletu: 155 zł.

Nowości z Sonubaits

Sonubaits prowadzi od kilku lat nieustanną ofensywę na rynku przynęt i zanęt, tym razem światło dzienne uzyskało kilka ciekawych rzeczy.

Do bogatej oferty zanęt trafia teraz kolejny produkt – Worm Fishmeal. Jest to mieszanka mączek rybnych, mielonych pelletów oraz suszonej dendrobeny, odpowiednio rozdrobnionej. Tak więc kompozycja ta jest wypadową kilku smaków i dobrze się sprawdzi przy połowach gruntowych, zwłaszcza kiedy kombinować to będziemy z użyciem dendrobeny na haku. Kolor zanęty jest brązowo-czerwony i powinien dobrze dopasowywać się do dna.

Opakowania mają 2 kilogramy i cena produktu to: 38 zł

Kolejny hitem jest Lava Rocks, który można zaliczyć do atraktorów, ale w formie małych grudek. Drobinki te mają w sobie sporo barwnika, który tworzy chmurę , kiedy zostanie „wzburzony". Tak więc można ją stosować jako dodatek do miksu do Metody, do łowienia tyczką karpi i nęcenia z dna lub w toni, dodawać do siatek i worków PVA. Podstawowym zastosowaniem jest użycie Lavy do Metody. Do foremki dodaje się odrobinę produktu i uzupełnia normalnie miksem, lepiąc przynętę z podajnikiem. Po opadnięciu na dno ziarenka zaczynają się rozpuszczać i barwić, podpływająca ryba sprawia, że przez turbulencje tworzy się chmura o danym kolorze, co stymuluje je do brań.

Lava Rocks to pięć różnych kolorów: czarny, żółty, zielony, czerwony i pomarańczowy. **Cena słoika to: 26,50 zł**

Kolejną nowością brytyjskiej firmy jest olej pelltowy – Clear Pellet Oil. Jest to atraktor, którego zadaniem jest uatrakcyjnienie pelletu w specjalny sposób. Jako że ten atraktor jest cięższy od wody, co może zaskakiwać, działa on na dnie. Oprócz aromatu, który dodaje on pelletom, sprawia też, że stają się one cięższe i trwalsze. Dzięki temu toną szybciej i czas ich rozpuszczenia ulega znacznemu wydłużeniu. Tak więc zastosowanie tego oleju może się przydać w wielu momentach, przy dłuższych zasiadkach, przy specjalnie dopasowanych taktykach, zarówno na wodzie stojącej, jak i rzece. Opakowanie zawiera 250 millitrów produktu, dostępne są trzy smaki: krylowy, scopex oraz F1, czyli coś mocno słodkiego. **Cena sztuki: 33 zł**

Pytania czytelników

– odpowiada Paweł Zuziak i Lucjan „Luk" Śliwa

Często czytam o tym, że wędkarze stosują do feederów plecionkę i przypon strzałowy, do czego to służy?

Paweł Zuziak

W 99% moich wypadów na feedera klasycznego łowię plecionkami, aby miało to sens i sprawdzało sie w praktyce, plecionki stosuję o średnicy 0,08 lub 0,10 mm, ale to rzadko. Przy rzutach występują niesamowite przeciążenia, dlatego stosuje się przypon strzałowy. Cienka plecionka jest mocniej narażona na zerwania podczas rzutów niż taki przypon, którym jest żyłka o grubości 0,22 mm. Moje przypony strzałowe mają minimum dwie długości stosowanego wędziska, tak, aby przed rzutem węzeł był co najmniej dwa razy nawinięty na kołowrotku. Poza tym, na żyłce mono łatwiej zmontować zestaw niż na cienkiej plecionce.

Plecionka o średnicy 0.08 mm i o długości 150 metrów firmy Matrix, to częsty wybór wyczynowców

Jak nęcić feederem na rzece i na wodzie stojącej?

Paweł Zuziak

Moje wypady z klasycznym feederem głównie są na rzekę lub kanał. Nęcę zawsze, i to całkiem sporo, ilością około 10-12 koszyków typu „szklanka", o długości 6 centymetrów. Nęcę z reguły na tym samym dystansie na którym łowię, lecz zestawy z przyponami układam, co może wydawać się mało logiczne, około 3-4 metrów nad polem nęcenia w górę rzeki/kanału. Ryby ściągnięte w zanętę wchodzą w nią pod prąd, ale najczęściej wybierają grubsze partykuły uwalniane z pradem, po czym omijają pole nęcenia nadal płynąc w górę. Wtedy własnie najczęściej trafiają na naszą przynętę.

Tego typu koszyki dobrze dostaczają miks na dno, i szybko można nimi zanęcić lowisko

Łowiąc na Metodę nęcę na dwa sposoby. W zimniejsze pory roku nęcę tylko koszykiem do Metody (dużym), maksymalnie 10 koszyków. Lecz robię to nie tak jak w rzece na tym samym dystansie, lecz co najmniej od 2 do 4 metrów bliżej brzegu. W ciepłych porach roku (temperatura wody powyżej14 stopni) nęcę obficie z procy, kulami średnicy 3 cm, wystrzeliwuję około 30 kul w miejsce gdzie stawiam marker, a zestawy lokuje raz 1-2 metrów za polem necenia, raz 1-2m bliżej pola necenia. Daje mi to najlepsze wynki i jest lepsze niż trafianie dokładnie w nęcony punkt.

Bardzo często spotykam się informacjami o miksie 50/50 do Metody. Co to jest i kiedy się go używa?

Lucjan Śliwa

Miks 50/50 to mieszanka, w której miesza się drobno zmieloną zanętę z pelletami 2 mm (ewentualnie 1 lub 3 mm), w proporcjach 1:1. Pellety najlepiej aby były karpiowe, to znaczy nisko tłuszczowe. Sens jest taki, aby lepiej donęcać nimi łowisko. Drobny pellet nie rozpuszcza się szybko w wodzie, przez co jest atrakcyjniejszy dla ryb, jego spora ilość powoduje, ze ryba powinna się zatrzymać na dłużej w łowisku. Dodatkowo taka mieszanka ma właściwości klejące o wiele lepsze niż same pellety, których użycie ze zwykłym podajnikiem jest utrudnione. Wynika to z faktu, że sam pellet łatwo rozbija się przy uderzeniu o wodę, przez co często pułapka, jaką jest Metoda, nie działa prawidłowo.

Podstawą miksu 50/50 jest pellet karpiowy 2 mm

Mieszankę uzyskujemy przez przygotowanie osobno zanęty i pelletów (przez zmieszanie z wodą), i późniejszym ich połączeniu. Całość należy przesiać przez sito o średnicy oczek 5 mm.

Bardzo często można stosować kolorowy pellet, który lepiej się rzuca w oczy rybom w odpowiednich warunkach.

Miks można stosować do łowienia zarówno Metodą, jak i klasycznym koszykiem.

Ostatnio widziałem kijki do odmierzania odległości stosowane do feedera? Jak się ich używa i po co?

Lucjan Śliwa

Kije dystansowe używane są w łowieniu gruntowym, aby oznaczać dokładnie odległość, na jakiej łowimy. W skład kompletu zazwyczaj wchodzą dwa kije pomalowane proszkowo, które łączone są linką lub taśmą, o długości 3.60 metra zazwyczaj, stanowiącą podstawową długość wędki karpiowej.

Jeżeli zbadamy dno i znajdziemy odpowiednie miejsce, a odbywa się to często za pomoca kija z mocną plecionką i ciężarkiem z markerem lub bez niego, to wtedy łatwo jest przenieść tę odległość na kijki. Plecionkę lub żyłkę klipuje się i zwija, po czym nawija ją na kije, robiąc ruch jak przy cyfrze 8. Gdy dotrzemy do klipa, licząc odległości, otrzymujemy jakiś wynik, na przykład 16 i pół. Oznacza to, że nasze miejsce znajduje się prawie 60 metrów od brzegu. Zapamiętując lub zapisując tę wartość, możemy przenieść tę odległość na każdą wędkę, jakiej chcemy używać. Można to robić też i później. Przydatne jest to bowiem do łowienia w tych samych miejscach w innym czasie, można pojawić się nad wodą na przykład po tygodniu, i od razu nanieść 16 i pół nawinięć na każdą z wędek, przez co trafimy w ten sam punkt (jakim może być odcinek twardego dna na przykład), nie będąc zmuszonym do ponownego badania łowiska.

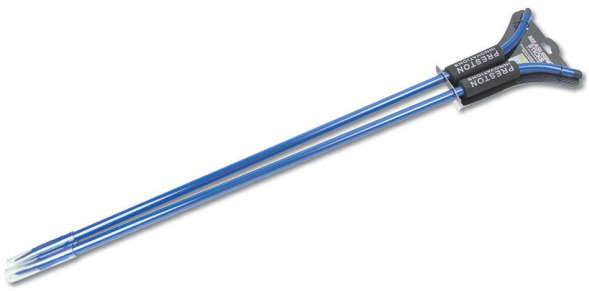

Kije dystansowe z Prestona maja w komplecie sznur o długości pięciu metrów

To, co istotne to wykonanie takich kijów. Aby łatwo nawijać i odwijać z nich żyłkę, powinny mieć dobry profil, być gładkie, i nie mieć żadnych zgrubień. Użycie samych podpórek często nie zdaje egzaminu. Taśma lub linka, będąca w komplecie i łącząca kije, ma tę zaletę, że napinając kijki zawsze rozstawiamy je na tej samej długości. Jeżeli stracimy sznurek, zawsze można posłużyć się kijem jako miarką.

Tak łowią bardziej zaawansowani karpiarze z rzutu oraz wyczynowcy feederowi, uzyskując idealną wręcz dokładność.

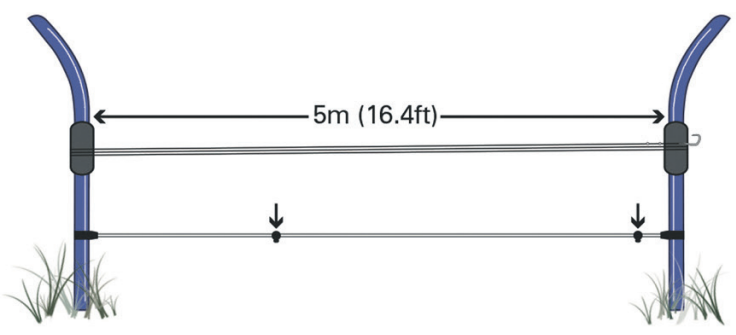

Żyłkę nawija się na nakładkę z pianki, tak aby się nie zsuwała

Wędki i kobiety

Jacek „Syborg" Grdeń

Wędkarstwo to zło. Zło, które jest podejrzane, wrogie i owiane mgiełką dzikiej, wstrętnej tajemnicy. Kobiety bardzo źle znoszą połączenie wędki i wody, a szczególnie takie połączenie tych dwóch światów, które angażuje ich mężczyzn. Co tam angażuje – to wciąga, omamia, odrywa od opiekuńczej piersi. Ich oczy będą ciepło patrzyły na ciebie, gdy będziesz siedział nad katalogiem szwedzkiej firmy, która sprzedaje szafki w elementach, ale weź do ręki katalog także szwedzkiej firmy, dla odmiany produkującej kołowrotki:

– Będziesz znowu coś kupował? – ni to pyta, ni oskarża.

– Nie – odpowiadasz jak ostatni tchórz.

– Tak tylko oglądam, bo Piotr kupił sobie takie ładne ABU – dodajesz i w tym momencie już wiesz, że jesteś ostatnią, kłamliwą łajzą.

– Piotra stać na takie rzeczy. Dużo zarabia, nie włóczy się jak ty, z tymi zasrańcami, obszarpańcami, w gumowcach po łąkach i bagnach – wyjaśnia znawczyni ludzkich charakterów.

– Ty nazywasz moich kolegów zasrańcami i obszarpańcami? – pytasz z udawanym oburzeniem, bo dobrze wiesz, że to są zasrańcy. O tym, że ich kochasz i jesteś nieodłączną częścią tego cyrku, zaświadcza tylko łzawe: – Mam tylko ich...

– Masz mnie! – jej krzyk oznajmia, że nie będziesz miał cudzych bogów przed nią. W jednej chwili jesteś pozbawiony złudzeń, dostałeś emocjonalnym kijem w łeb. Siedzisz nad katalogiem z kołowrotkami, ale już z przetrąconym kręgosłupem. Godzinami spacerujesz z nią po urokliwych uliczkach starego miasta. Wydaje się, że jej buciki delikatnie dotykają i liczą każdą kostkę brukową. Co chwilę spogląda czule w twoje oczy, przytula się, komentuje otoczenie, chichocze – cieszycie się sobą. Przechodzicie przed wystawą sklepu wędkarskiego... no, kurcze, połamie cię! Tak cię pociągnie, tak przyspieszy, że gubisz czapkę, którą zrobiła dla ciebie jej mamusia. Żebyś tylko przypadkiem czegoś nie wypatrzył przez szybę! Bestia wyszła z kotka. Między serialami i odwiedzinami mamusi kombinuje.: „Pewnie ma tam jakąś zdzirę. Czuję to, mam przeczucie! Ci jego kumple nie lepsi. Ten rozwodnik pewnie najbardziej sprowadza go na złą drogę. Kto to widział, zadawać się z takim kimś. Zasrańcy! Idę przejrzeć kieszenie tej jego kamizeleczki. Zaraz coś znajdę... ała! Zasrany haczyk! Zabiję go, w nocy... Cholerne ryby!"

– Kiedy my ostatnio byliśmy razem w kinie? – dostajesz pomyjami po oczach. Milczysz.

– Kiedy ostatnio byliśmy u mamy na obiedzie? – pozostała porcja pomyj. Milczysz.

– Lewandowski ma czas dla rodziny! Gdzie ja miałam oczy! – resztki pomyj z samego dna. Milczysz.

– Kochanie, Lewandowski też wędkuje – przerywasz milczenie i ratujesz się chwytając brzytwy.

– Nie interesują mnie inni! On to taka sama fujara jak ty! Milcz! Idziecie na przyjęcie. Spotykasz tam gościa, który nawet swoim widokiem cię wkurza. Typowy dupek, nie wędkuje. Ty rozpracowujesz frajera w pięć minut. Klient ma pojęcie o wędkowaniu, jak ty o morderstwach na zlecenie. Nie chce ci się z nim gadać, w przeciwieństwie do żonki. Ta zachwycona mięczakiem: ochy, achy, srele-morele. Żonka nudziarza nie lepsza od mężusia. Dodatkowo nie lubi wędkarzy. Impreza do bani. – Pani mąż nie wędkuje? To niedobrze, powinna pani namówić męża do tego – nie wierzysz w to, co mówi twoja partnerka. Już chcesz dusić tę załganą małpę, ale ona kontynuuje.

– Mój mąż jest indywidualistą. Wędkuje od dawna, a ja uwielbiam to jego wspaniałe hobby. Ma fantastycznych, odpowiedzialnych kolegów, z którymi wyjeżdża na długie godziny, czasem na całe dnie. Pasja nie koliduje z jego pracą, potrafi zadbać o rodzinę. Umie zarobić na to, co ma, a ma tego sporo, oj sporo – całe szafy. Wszystko ze szwedzkich katalogów! Ty prawie mdlejesz ze złości, ale kątem oka zauważasz przyjaciela, Marka. Żoneczka też go zauważa i mówi do towarzystwa:

– Proszę, jaka niespodzianka. To kolega mojego męża, też wędkarz. Zapewne przegadają całą noc, głuptasy – wyjaśnia. Ścisza głos i dodaje:

– Rozwodnik. Głupia żona go zostawiła. Cudowny człowiek – wzdycha.

– Cześć, zasrańcu! Kiedy jedziemy? – czule witasz kolegę. Wędkujący facet rzadko dogada się z żoną (swoją). Są jednak szczęściarze na tym świecie, którzy dumnie zadzierają głowy i chwalą się, że są wybrańcami. Podobno jest kilku takich – tak głoszą legendy. Jak zmienić tę sytuację, jak poprawić statystyki? Czy nauczenie żony wędkowania to dobry pomysł? Beznadziejny, niestety. Popsujesz sobie relacje z kolegami. Nie warto. Żona nie pocieszy, tak jak koledzy, nie nałapie dla ciebie rosówek, nie kupi odpowiedniej żyłki, nie poda piątego piwa i nie powie – pij, mamy więcej. A co najważniejsze – nie posika się efektownie ze śmiechu, gdy wpadniesz po szyję do wody, czy obładowany sprzętem wywiniesz orła na krowim placku. Zasrańcy zrobią to lepiej. Drogie Panie, prawdziwi wędkarze nie mają „tam" nikogo na boku, uwierzcie, proszę. Czasem, gdy pytacie: „Z kim ty miałbyś lepiej?", chcielibyśmy odpowiedzieć, że z Martą, ale tego nie mówimy, bo to byłaby nieprawda. Kochajcie nas, naszą pasję i tolerujcie naszych kolegów wędkarzy. Bezwarunkowo. To zbyt wiele?

Metoda i Ebro

Piękny zachód słońca nad Ebro

Jeden z moich braci odwiedził tę rzekę we wrześniu minionego roku i planując kolejną tam wyprawę, wysunął propozycję, abyśmy pojechali razem. A skoro ja jadę to i nasz drugi brat musi jechać. Jako że mieszkamy oddaleni od siebie o wiele kilometrów – była to wspaniała okazja, aby pobyć trochę razem.

Na przygotowanie miałem trzy miesiące – i szczerze mówiąc nie wiedziałem, czego mogę się spodziewać po tej rzece. Jako fan Metody starałem się znaleźć jakieś informacje, jak ta technika połowu się tam spisuje – i oprócz krótkiego filmu naszego rodzimego producenta sprzętu wędkarskiego nie znalazłem zbyt wiele. Robiąc zakupy pod tę wyprawę, nie zmieniłem zbyt wiele w sklepowym koszyku, wrzucałem do niego wszystko, co sprawdza mi się na wodach w pobliżu mojego domu. Jedyne, co zmieniłem, to sam zestaw i przynęty z rozmiaru „M" na „XXL".

Po długiej i męczącej drodze, usianej bramkami płatnych autostrad, dojechaliśmy na miejsce. Widok rzeki sprawił, że zmęczenie nie było już tak odczuwalne i chciałem jak najszybciej iść nad wodę. Po przybyciu na umówione miejsce i miłym powitaniu naszego przewodnika Roberta, szybko rozpakowaliśmy się w przytulnym bungalowie, a w międzyczasie on skompletował nam sprzęt. Jako że pierwszego dnia byliśmy zmęczeni, zrobiliśmy na początek krótki rekonesans. Połowiliśmy trochę spinem, zjedliśmy prowiant zabrany na łódź, a nawet na dłuższą chwilę zdrzemnęliśmy się na niej, gdzie odkryłem jeszcze jedno świetne zastosowanie maty karpiowej.

Następnego dnia rozmawiając z jednym wędkarzem zmartwiłem się słysząc wiadomość, że karpie nie współpracują. Informacje, których mi udzielił, pozwoliły mi stworzyć zarys strategii. Wybraliśmy zatokę o małej głębokości, z pewną skromną ilością roślinności – i to tam blisko brzegu oraz podwodnych głazów – wysypałem pierwsze 5 kilogramów pelletu. Niestety, tego dnia nic nie wpadło do podbieraka, ale mimo tego bardzo miło spędziliśmy z braćmi czas, rozmawiając i pijąc piwko w piękną słoneczną pogodę.

Kolejnego dnia, wyruszyliśmy około 10.00 rano z bazy, dobraliśmy sprzęt i załadowaliśmy wszystko na łódź. Podczas początkowego łowienia sandaczy na spinning myślałem o miejscówce, którą podkarmiłem przez ostatnie dwa dni, martwiłem się, że może być zajęta. Na szczęście była prawie pusta, byli tam dwaj czescy spinningiści, których poznałem dzień wcześniej. Chłopaki przywitali mnie z uśmiechem i z dzbankiem wina, gdyż jak twierdzili, przyniosłem im wczoraj szczęście. Podczas krótkiej pogawędki wyciągnęli przy mnie trzy ładne sandacze, jedyne tego dnia.

Nowością było dla mnie łowienie Metodą z wędkami na stojakach z sygnalizatorem brań. Pierwsze uczucia były bardzo dobre, muszę przyznać, że jest to bardziej towarzyski sposób niż nieustanne wpatrywanie się w szczytówkę.

Przez pierwsze godziny nic się nie działo, podobnie jak pierwszego dnia siedziałem i napawałem się widokami okolicy. Skalny cypelek, z którego łowiłem, miał z jednej strony płytką „klatkę", z drugiej zaś był gwałtowny spad na 6-7 metrów, gdzie moi bracia rozkładali się na iście pocztówkowego drapieżnika. W pewnym momencie centralka dała krótki sygnał. Zerwałem się w pogoń do moich kijów. Na miejscu zobaczyłem, że feeder jest wygięty, żyłka naszpanowana, ale ryba jej nie wybiera. Trzymając kij w ręku, czułem, że jest tam coś, ale to nie była typowa walka z karpiem. Ten cwaniak schował się między głazy na płyciźnie! Dałem mu trochę luzu i gdy wypłynął z zaczepu, po emocjonującej walce był w podbieraku. Waga pokazała 8,5 kilogramów i razem z braćmi, jednogłośnie stwierdziliśmy, że jest on po prostu piękny. Ciśnienie opadło, jest już pierwszy karp. Przyszedł zaraz apetyt na więcej... Siedziałem przy wędkach obserwując wodę i patrząc na zbliżający się zachód słońca – był to piękny widok, a upiększały go spławiające, wyskakujące z wody okazałe ryby. Tuż po zachodzie słońca wpadła kolejna rybka i zaczęło się... Ilekroć chciałem usiąść, żeby zamknąć na chwilę oczy, rozlegał się sygnał alarmu. Brat asystował mi z podbierakiem i halogenem przy wyciąganiu każdej z ryb, przerobił swój zestaw sandaczowy na karpiowy (method feeder) i zaczął łapać ze mną. A w zasadzie to on nic nie łapał, bo jak sam stwierdził, że mam „zaczarowane" wędki. Sytuacja się odmieniła tuż przed świtem, gdzie wylądował dziewięciokilogramowy karp, którym był zachwycony. Widząc jego radość przy każdym następnym wiedziałem, że będę miał towarzysza w karpiowaniu do końca pobytu – wciągnęło go to na „maksa". Tej nocy wpadło 12 karpi w przedziale od 7,5 do 15,5 kilogramów, przy czym największy cyprinus na kij feederowy! Zaliczyłem też piękny przyłów w postaci dwóch małych sumów, kijanek, jak to mówią miejscowi na ryby tych rozmiarów. Były też i stracone sztuki, ale przy takim wyniku nie miało to znaczenia. Około godziny 10.00 zabraliśmy się na łódkę i wróciliśmy do bazy wędkarskiej.

Spałem zaledwie dwie godziny, co mi nie przeszkadzało w tym, żeby zar-

Jedna z „kijnek"

Nocny rzeczny karp

Wielka, rzeczna torpeda

Nasza miejscówka

Rio Ebro, marzenie i cel wypraw wielu wędkarzy – jeszcze tu wrócimy

wać jeszcze jedną nockę. Zmęczony, ale jak gdyby spragniony więcej, powtórzyłem to, co zrobiłem dzień wcześniej – i już przed zachodem słońca wylądowałem małego karpia ważącego około 8 kilogramów. Po zachodzie słońca zerwał się wiatr i zrobiło się zimno – przyszła zmiana pogody, która została z nami do końca pobytu nad Ebro. Po północy zaliczyłem dwa odjazdy, ale nie zdołałem wyciągnąć rybek. Około godziny 2.00 w nocy wiejący wiatr stracił na sile, wtedy to ryby zaczęły współpracować. Podobnie jak poprzedniej nocy, w dość regularnym czasie, rybki trafiały na mój zestaw. Tej nocy wylądowałem 8 karpi, ale też tyle samo straciłem. W dużej mierze przez skalisty klif w wodzie, który sprawiał, że traciłem ryby wraz z zestawem. Powodem tego bez wątpienia było też zmęczenie, o którym wtenczas nie wiedziałem, a raczej nie zdawałem sobie sprawy. Podczas zbierania całego ekwipunku, ostatniego odjazdu na wędce dokonała płoć, licząca ponad 40 centymetrów, niesamowita siłaczka połakomiła się na dwa waftersy bloodworm na haku numer 6.

Uzależnienie od Ebro – to właśnie takim terminem określili moje zachorowanie miejscowi wędkarze po powrocie do bazy. Podobno nie jest to rzadkość wśród przybywających nad tę rzekę. Kiedy łowisz kolejną noc i łapie cię zmęczenie, to myślisz o tym, by przymknąć oko, rozlega się wtedy dźwięk sygnalizatora, który stawia cię na nogi i „jedziesz" dalej.

Ostatnia sesja miała miejsce też na „naszej" miejscówce. Mając już wcześniej rozrobiony miks 50/50 zanęty z pelletami, byłem bardzo szybko gotowy do wędkowania. Woda opadła około półtora metra. Jako że zostało mi pół paczki zanęty MMM, postanowiłem to rozrobić. Namoczyłem około 3 kilogramów pelletu 8-milimetrowego, a wodę, którą z niego odlałem, użyłem do zanęty. Całość rzuciłem z łodzi, w mocno zbitych kulach na głębokość około 3 metrów, w miejsce nieco oddalone od poprzedniego. Nie wiem, czy to całe zanęcanie miejscówki dało taki efekt, czy też tego dnia ryby nadzwyczaj żerowały, ale w ciągu sześciogodzinnej sesji wyciągnąłem 8 karpi i straciłem trzy duże ryby. Tego dnia zrobiłem swoją kolejną życiówkę karpia – 16,2 kilograma.

Płynąc w kierunku bazy wędkarskiej, obejrzałem się za siebie i jednocześnie z braćmi stwierdziliśmy, że jeszcze tutaj wrócimy. Słyszałem wiele o tej rzece i powiem szczerze – EBRO spełniło moje marzenia. Była to świetna wędkarską przygoda, którą polecam każdemu. Zakochałem się w tej rzece. Miłość ta do najtańszych nie należała, bo wyprawa kosztowała około 800 euro. Ale już nie mogę się doczekać, kiedy znów postawie stopę na brzegu RIO EBRO.

WOLNO – NIE WOLNO

Odnośnie do przepisów, to jest pewien bałagan. Bardzo często ulegają one zmianom, bierze się to niby stąd, że związek wędkarski walczy z ekologami, a pośrodku stoi rząd, który nie wie do końca, jak ma się odnieść do danej sytuacji i argumentów każdej ze stron. Z tego, co się dowiedziałem na miejscu, to swoisty „wyrok śmierci" zapadł na wszystkie gatunki inwazyjne tej rzeki (sum, sandacz, okoń, czarny okoń i karp), lecz po interwencjach wędkarzy okonie i karpie tymczasowo nie temu podlegają. Ryb nie wolno zabierać w celach konsumpcyjnych. Trzeba je uśmiercić, zabrać z łowiska, a następnie wrzucić do specjalnych kontenerów postawionych na parkingach rozmieszczonych wzdłuż rzeki. Jest wiele niejasnych i zasłyszanych „przepisów", jednak to, co naprawdę obowiązuje w danym momencie, dowiedzieć się należy od przewodnika wędkarskiego.

Krystian Skowron

Dobre rady

- Żyłka główna to minimum 0,30 milimetra, plecionka ze względu na dużą ilość kamieni i nie duże odległości, na jakich się łowi, według mnie nie ma tutaj zastosowania.
- Podajniki, jakich używałem to ESP XXL, o wadze 70 gramów, trzeba mieć ich zapas, gdyż łatwo o stratę zestawu.
- Haki, jakich używałem to Wide Gape Specialist oraz Super Specialist Barbel firmy Drennan w rozmiarze 4 i 6. Przypony wiązałem z plecionki Mikado „Octa Braid" 0,14 i 0,18 milimetrów, zakończonymi push stopem firmy Drennan.
- Zabrałem ze sobą tylko jedna zanętę – MMM firmy Sonubaits. Mam do niej zaufanie i wierzyłem, że zawarta w niej mączka rybna wysokiej klasy dobrze zadziała na receptory smakowe dzikich hiszpańskich karpi – co też chyba się stało.
- Używałem pelletów w rozmiarze 2 i 4 mm kilku firm, przy czym ochotkowy według mnie spisał się najlepiej.
- Najlepszą przynętą okazał się pellet krylowy, zakładany na włos.

Sandacze tych rozmiarów często gościły podczas spinningowej rozgrzewki

Karpik

Nasze wyniki

Płoć 36 cm z Milton Lake, złowiona przez Luka

Michał i jego życiówka leszcza z łowiska Różany Potok

Krystian z dość już rzadkim karasiem pospolitym, złowionym w Holandii

Piotr i jego karp ważący 10 kilogramów

Piękny jesiotr z nocnej zasiadki MarioSpina

Marcin ze szczupakiem z Chew Valley

Kamil i piękny leszcz z Walthamstow

Maciek i urodziwy karp, łowisko Pod Borem

Marcin i piękny karp z Batorówki

Krecik z pięknym linem z brytyjskiego łowiska

Jeżeli chcecie się pochwalić Waszymi połowami, prosimy o wysyłanie nam zdjęć złowionych ostatnio ryb wraz z krótkim opisem. Najciekawsze zamieścimy w naszej galerii, najlepsze ze zdjęć zaś nagrodzimy zestawami zanęt i przynęt. Zdjęcia mogą dotyczyć tylko ryb, które zostały ponownie wypuszczone do wody. Zdjęcia wraz z informacjami prosimy o wysyłanie na redakcyjny adres e-mail: splawikigrunt@gmail.com

Wspomóż magazyn Spławik i Grunt!

Wszelkie wsparcie z Waszej strony, nawet skromne, pomoże w rozwoju magazynu, jego jakości, jak też częstotliwości ukazywania się. Dziękujemy za wsparcie!

możesz przekazać darowiznę

PayPal

MasterCard VISA AMERICAN EXPRESS DISCOVER NETWORK

nr konta

98 1240 2340 1111 0010 6332 3022